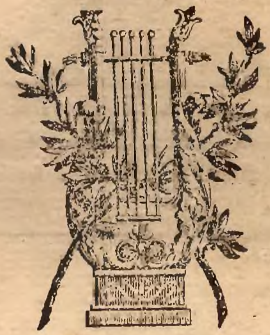
PSZCZOŁKA

KRAKOWSKA.

DZIENNIK LIBERALNY, HISTORYCZNY I LITERATURY.

Praca jest godłem mej rzeszy.

ROK 1822.



KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC.

TOM II.

NOWEGO WYDANIA TOM VIII, OGOLNEGO ZBIORU TOM XI.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI JOZEFA MATECKIEGO.

NAKŁADEM REDAKCYI.

Pszczołka wychodzi regularnie raz w tydzień. -- *Nowego wydania VI Tomow*, znajdują się jeszcze do nabycia i można je zapisać na wszystkich Pocztamach a franko nadesłane zostaną. Cały zbior kosztuje Zł, 60.

PSZCZOŁKA KRAKOWSKA.

ROK 1822.

DZIAŁ DRUGI.

Praca jest godłem mej rzeszy.

NAUCZKA Z UPRZEDZENIEM.

POWIEŚĆ.

Przyjechał do rodziców na święta Rafałek,
Głosząc himn wesoły:
Że już zupełnie ukończył szkoły!
J zaraz do tysiącznych udał się przechwałek,
Które matka ucieszona
Wśród gości i dziatwy grona,
Słuchała z uniesieniem, jak jej synal drogi,
Do mądrości świątyni wstęp uczynił błogi!
Jak ulubionej dziecinie
Wszystko z ust płynie a płynie;
Co tylko powie,
To się wydaje,
Że jego głowie
Nic niedostaje
Prócz siwego włosa.
By niepatrzał na młokosa:
" Czym tylko zechcesz Mamo, tym będę na świecie!
„ Czy w mundurze, czy w birecie,
Czy w cywilności;
„ Do wszystkiego zupełne posiadam zdolności.

„ Jeżli mię do Kommissyi wezwą oświecenia;
„ Podjąwszy się bez wzdrygnienia,
„ Będę radził! — mój rozsądek
„ Zakreśli nowy porządek;
„ Pochodnią światła zapalę,
„ Ciemnotę obalę. —
„ Niech głośna moja wszędzie powoła mię sława
„ Do steru sprawiedliwości;
„ Napiszę prawa
„ Na nieograniczonej podstawie wolności;
„ Wnet przedemną będą drżały,
„ *Apellacye, trybunały!*
„ Adwokaty, podsędki, woźni, podpisarze,
„ Muszą robić, co ja każę.
„ Niechaj no mi powierzą ministrowstwo wojny!
„ Jak tylko stanę na czele,
„ Zaraz cały naród zbrojny
„ Zatrwoży nieprzyjaciele!
„ *Administracya?* — wydział Skarbowy? —
„ Są igraszką dla mej głowy.
„ Niechże mię Król nakoniec umieści w Senacie!
„ Dopieroż państwo poznacie
„ Syna waszego Rafała;
„ Nieśmiertelna chwała
„ Uwieńczy me skronie;
„ Potrafię przy tronie
„ Bydź pierwszą osobą,
„ A sejmujących ozdobą.
„ Osłupieją towarzysze
„ Jak im przeczytam na Sejmie,
„ Nową *Konstytucyą*, którą wraz napiszę!
„ Ona to wszystkie w sobie swobody obejmie.

„ Naród zdziwiony
„ Odda mi hodł i pokłony. —
„ Lecz porzućmy nareszcie krajowe urzędy,
„ Do których dziś niestety! wstęp nadają względy;
„ Nieprzyjaźny trosce
„ Osiądę przy was na wiosce;
„ Kiedy, niekiedy stolicę
„ Talentem moim zaszczycę,
„ Oddam się literaturze!
„ O biedni autorkowie nasi dramatyczni!
„ Czy tragiczni, czy komiczni,
„ Wszystkich ze sceny wykurzę.
„ Cynny, Horace,
„ Alzyry, Barbary.
„ Bułatem recenzyi, jak muchy wytracę,
„ Bo też są godne tej kary. —
„ Lecz niechcę dłużej mamy trudnić jedną rzeczą,
„ Biada tym, co mi mego pierwszeństwa za-
(przeczą.
„ Kto się nawinie,
„ Odrazu zginie.
„ Wszystko bowiem, co dotąd drukują, czytają,
„ Nazywam zbieraniną, literacką zgrają;
„ Niemasz gustu, jenijuszu!
„ Poezya dzisieisza jest obrazą uszu;
„ A proza? proza!
„ To aż wstyd, zgroza „ —
„ Wstrzymaj się!... rzecze ojciec, już zniecierpli-
(wiony,
„ Szaleństwem płochego syna;
„ Ach! cóż to uprzedzeń, dziwactw mieszanina!
„ Co za gorszące androny!

„ Więc w twoim zapale
„ Nikomu nic dobrego nieprzyznajesz wcale?
„ Chcész sam rej wodzić, sejmów być ozdobą,
„ Ojczyzną rządzić, a nieumiesz sobą:
„ Wszyscy u ciebie są niczem,
„ Nikt prócz ciebie nic nieumie;
„ A w zaślepieniu zwodniczem,
„ W zlitowania godnej dumie,
„ Niepokazałeś jeszcze świadectwa ze szkoły;
„ Czyli nauki z chlubną korzyścią skończone,
„ Nagrodzą trudy, mozoły,
„ Przez twych rodziców łożone?
„ Czy twoi nauczyciele
„ Przyznają to, co mowisz o sobie, wyniosły! —
„ Przebacz Papo, odpowie — gdy ci wyznam (śmiele
„ Że to są tak straszne osły
„ Iż o ich zaswiadczenia bynajmniej niedbałem;
„ Pochwała głupców dla mnie byłaby zakałem!„
Umilkł ojciec na te słowa;
Bo się przekonał z boleścią
Że jego żonka, duszy synowskiej połowa.
Wzachwycenie wpadało, durzona tą wieścią!...
Lecz braciszek starszemu niezazdrosny chwały,
Władyś dziewięcioletni, przerwał mu tej chwili:
„ *Jakże mozesz Rafałku być tak doskonały,*
„ *Skoro cię osły uczyli?..*
„ *Ja tego nierozumiem — chcę być oświecony?*„
Aż tu w śmiech każdy z mądrego junaka,
Co miał światu dawać tony;
Zbladł panicz jak chusta,
Biedna mama, upiekła porządnego raka. —
„ O głowo pusta!

Zawoła ojciec żałosnie.
„ Takaż to służy barwa młodości twej wiosnie!
„ Jakież będzie dalsze życie;
„ Kiedy oto małe dziecie,
„ Wiary, twojej chlubie przeczy
„ J powszechną zgrozę dzieli;
„ Że tak uczony dalece
„ Niemogłeś się nauczyć najważniejszej rzeczy
„ Szanować nauczycieli
„ W których wzrastałeś opiece?„
„ Wolność ubostwiasz, z tą boską istotą
„ Byłbys największym despotą,
„ Gdy niepowściąguiona w dumie
„ Twa próżność, czci na nikim zostawić nieu-
(mie
„ A miłości własnej pycha.
„ Jescze nic niezrobiwszy, do pokłonów wzdychał..

Krnąbrny Rafał, z początku postawił się har-
(dzie,
Już chciał ojca mieć w pogardzie;
Lecz wyczytawszy w twarzach gości i rodzeństwa,
Jż wolność jest prawdziwą córką posłuszeństwa;
Padł do nóg ojcu, 'ze łzami je ściskał,
J te rozumną przestrogę uzyskał:
„ *Że najpięknieysze talenta, przymioty,*
„ *Same nawet cnoty,*
„ *Mimo powszechną wartość, upadają w cenie,*
„ *Gdy je zbytne o sobie kazi uprzedzenie!* „ —

PIELGRZYM Z TENCZYNA.

6: Kwietnia 182:

ŚWIĘCONE WIELKANOCNE.

Zwyczaje narodowe mało u nas znajdują dziejopisów; bo ufność może przodków naszych, że je wiernie zachowywać będziemy, opisywanie ich za mniej potrzebne uważała. *Święcone wielkanocne*, wspólne wielu narodom, było i u nas od niepamiętnych czasów w używaniu. Zamożność dawna ojców naszych, owe stoły kosztownie i z przepychem zastawiane, łatwe dają wyobrażenie jak dalece w dni wielkanocne zdobywać się musiano na okazałość święconego?

W badaniach starożytności pod jakimkolwiek bądź względem, pomimo uwagę na wstępie uczynioną; nienależy przecież obojętnie przestawać na tem, że już nieodkryjemy nic nad to, co powszechnie wiadome. Jakoż na dowód tej prawdy opowiem czytelnikom zdarzenie tu w Krakowie za panowania Zygmunta Augusta wynikłe, od niepamięci uratowane; w rękopismie niedawnym w prawdzie, ale widocznie z bardzo dawnego wypisanym. Że za prawdziwość jego ręczyć można, co do wspaniałości święconego; dowodzi między innemi następujące opisanie *struch* chociaż już z późniejszych czasów, bo z epoki panowania Augusta II Sasa, danej przez tego monarchę w Saxonii a

późniey na polach pod Warszawą dla woyska.
„ *Przywieziono na wozie, dziesięć łokci szerokim, w ośm koni zaprzężonym* Strucel
„ *takiey wielkości, iakiey podobno świat niemiał nigdy. Na ten chleb w piecu umyślnie nań wystawionym upieczony, wyszło półtorasta korcy mąki, berlińskiey miary (75 korcy naszych) iay kóp ośmdziesiąt y dwie, mleka dwie beczki, masła beczka y drożdży beczka także, było go zatym wzdłuż łokci czternaście, wszerz łokci sześć, grubość we środku pół łokcia przeszła. Gdy przytomne Państwo temu olbrzymowi między chlebem, z śmiechem się przypatrowało, kazał go Król Jego Mość przy gościach kraiać. Wyszedł zatem* in medjum *(na środek) architekt z cieślą, który miał nóż trzyłokciowy z rękojeścią zakrzywioną; tę na ziemie założywszy, tak wielką we środku skórki owey wyrznął za rozkazem architekta dziurę, że w niey mógł* commode *(wygodnie) stanąć; dopiero ze środka według dy*mensyi *architekta wzdłuż y poprzek tymże ią kraiał nożem; a że* materiam superabat opus, *w tey estymacyi ten był chleb, że go tylko* primæ notæ *ludziom rozdawano* pro speciali, *i ci go tylko kosztowali, którzy chleba niegłodni byli.* „

Tak olbrzymia postać jednego placka czyli strucli, winna w prawdzie swóy początek rubaszności niemieckiey, jako z Saxonii do Polski wprowadzona; że jednak z innemi wadami u nas przyjęta, a zatym do zabytków naszych ró-

wnie należy, wątpić o tym niemożna. Nic jeszcze prócz ogromu strucli, do której pokrajania musiano aż architekta używać; niedowodzi tu wspaniałości, tym mniej wykwintności i gustu; święcone na stole jednego z przedniejszych mieszczan krakowskich, w początkach wzwyż wspomnionego panowania króla Zygmunta Augusta; w szlachetniejszej postaci malują zbytki XVI wieku, chociaż w stylu mniej napuszonym, bo też to była epoka literatury i gustu w narodzie naszym, majętniejszym obywatelom bezwyłącznie właściwych.

Nigdy Kraków niebył w świetniejszym stanie bogactw, jak za owej sławnej pamięci królów Zygmuntów. Domy mieszczan krakowskich kupieckie i rzemieślnicze walczyły z sobą o pierwszeństwo w okazałości. Piewsi panowie polscy uczęszczali na ich biesiady i nawzajem do siebie zapraszali. Następujący wypis należących miejsc do rzeczy, z obszernego listu, który pisał do swojej żony *Mikołaj Pszonka* dworzanin sławnego hetmana Tarnowskiego, da nam wyobrażenie do rzeczy dzisiejszej należące o *święconém wielkanocném* u mieszczanina, rajcy Krakowskiego. (*List ten cały posiadamy.*)

„ Niepotrafię wypowiedzieć ani dać obrazu „ Waszeci sercem naykochańsza Salusiu, iaki „ tu rozgardyas panuje pod czas świąt wielkonocnych zmartwychwstania pańskiego! A „ toż to nic niewidziałech y niesłyszałech podobnego w naszych stroniech! Tu mieszczanin może nabuczyć się iak Pan Woiewoda, „ bo ma też w co. Wnidziesz do komnaty, a

„ to iakoby do skarbcu. Na scianach bogate
„ obicia, szafy napełnione misami, krużami,
„ pucharami, srebrnemi czarami, aże ślepią ci
„ oko.—Sama gospodze (*pani domu*) w zausznicach od rubinów, brylantów; perły na
„ szyiey iak groch naywiększy, a tego nie para ale pięć, ośm długiy sznurków, a iedna w drugą iak łza. Niebędę Waszeci opisywał onych szat, iedwabnych, bo sama przy pomocy boskiey masz też takoż
„ na siebie co wdziać. Dziewki przyznam się
„ sumiennie Waszeci, gdyby Dyanny chędogie,
„ a prześliczne iedna nadedrugą. Sami mieszczanie bogaci naywięcey chodzą czarno. Oy
„ gdybyś Waszeć zobaczywała szpinki! szpinki
„ u szyy tych Krezusów, a toż to Panie odpuść, dyabeł im pieniędzy nało dodawać musi! Ano też to oni handle prowadzą z połową świata, niedziw, — aza to mało niesie?

" Ale iuż czas wielki, abych Waszeci opisał, boci to będzie miłe czytanie, a Bogiem
„ się sumituję że wszystko prawda szczéra,
„ com widział y pożywał na święconem u Jmci
„ Pana Mikołaia Chroberskiego rajcy, mieszczanina uczciwego prawdziwie, ba y wielce
„ tu znaczącego, bo nawet u Króla Jmci nieosobliwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy
„ na święcone Jmci Pana Hetmana, naszego Pana Pryncypała, z nami dworzany kilkoma
„ prosto z wotywy w kościele N. Panny Maryey, gdzie Miłościwy Pan Nasz Nayiaśnieyszy
„ Król z prześliczną królową swoią Kasią tak iey
„ zawdy mowi, z całym dworem y przednieyszemi Pany pobożnie w dzień Ponie-

„ działkowy znaydował się, a celebrował mszą
„ śtą, Xiądz Petrycy, wielki iak słych faworyt
„ Naymiłościwszego Pana. Jak się tedy szczę-
„ śliwie przy bożem błogosławieństwie zakoń-
„ czyła msza święta, pojachał nasz Jaśnie-
„ wielmożny w swoiey karocy, a my za nim
„ na koń, — prosto przed dom Jmci Pana
„ Chroberskiego na ulicę bracką. Weślichmy
„ do wielkiej izby, tuż przy boku pańskiem,
„ bo też dziwnie tego dnia pełny był łaska-
„ wości i dobroci, boć niezawszdy mu to tra-
„ fia się, ale też kiedy już dobry, to byś go
„ Wasze z anioły posadziła. W progach wi-
„ tany od Jmości Pani Chroberskiey, prześli-
„ czny zrobił iey affekt, a córę ich rozkwi-
„ taiącą iakoby pączek róży, Jmci Pannę Agnesz-
„ kę naymiley pocałował w czoło i zaraz po-
„ kręcił wąsa — i błysnął na nią okiem. Anoli
„ otwarły się drugie drzwie dębowe i perłową
„ macicą i hebanem wykładane, aż tam ja
„ oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa
„ widzieć, ale że to było u mieszczanina i żech
„ niewiedział ieszcze co to Krakow! Otoż
„ gdybyś Waszeć patrzyła: stoł okrągły na
„ środku wielki dębowy, żeby stu ludzi koło
„ niego wygodnie siadło i iadło. Obrus ie-
„ den na nim wielki, ale w krzyż zeszywany
„ tak, że ledwie się wpatruiąc bardzo, poznać
„ to. Było na nim co tu opowiadam, bom
„ sobie dobrze każdą rzecz na pamięć brał,
„ abych Waszeci rzetelną relacyą zdać mogł. —
„ Na sześciu misach srebrnych, roboty wspa-
„ niałey, były mięsiwa wędzone wieprzowe,

„ z zad. Na drugich sześciu było dwoie pro-
„ siąt okrągluchnych, kiełbasy, naymniey po 4
„ łokcie długie a dziwnie pachnące, y koloru
„ krokoszowego ciemnawego, ustroione rzędami
„ iay święconych y pisanek pomalowanych w prze-
„ różniey barwie, ale naywięcej na rakowe. Mięsi-
„ wo miało cudną powłokę z tłuszczu w rożową
„ barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami sta-
„ ły figury z ciasta przedniego, wyobrażaią-
„ ce dziwnie zabawne historyiki. Poncyusz pi-
„ łat wyimował kiełbaskę z kieszeni Macho-
„ metowi, a wiadomo że Żydzi y Turek
„ nieiedzą wieprzowego, więc to na nich epi-
„ grama było pocieszne. Na samym środku
„ stołu, stał dziwnie piękny baranek z masła
„ wielkości naturalney owieczki; ale iabych za
„ cały stoł rad był wziął iemu oczy, a wsza-
„ koż to były dwa brylanty iak laskowe orze-
„ chy w czarney oprawie, *alias* pierscienię
„ ukryte w maśle, których tylko tyle widać
„ było ile potrzeba na okazanie oczu Tego
„ baranka na którym wełna maślana nie do pozna-
„ nia była od prawdziwey, robiła sama Jmci Panna
„ Agnieszka z rodzicem swoim. Pan Hetman długo
„ mu się przypatrował, ale co tam u niego zna-
„ czą brylanty? kiedy sam ich ma pełną rę-
„ koieść u karabeli, tylko go robota cieszyła,
„ że mało iadł tylko weń patrzał i na Jmci Pan-
„ nę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił
„ karabelę, co znaczy u nas że kontent y pe-
„ łen afektu. — Daley tedy stały bańki sre-
„ brne wyzłacane z octem, oliwą y cztery
„ kruże (dzbany) wielkie starego miodu, na

„ łacach srebrnych wyzłacanych, obstawione
„ czarami także wyzłacanemi. Daley srebrne
„ łodeczki z konfektami wszelakich owoców
„ jakie Pan Bóg w kraju dał, a to wszyst-
„ ko smażone przez Jmci Pannę Agneszkę na
„ iesieni; bo to śliczne pieścidełko podobne iest
„ do Pszczółeczki, co zawczasu opatruie się na
„ wszelakie przygody. Stało też wino w gą-
„ siorkach prawda szklanych, ale te gąsiorki
„ stały w koszykach srebrnych wyzłacanych;
„ a główki miały śrubowane w zawoy srebrne,
„ a szkło białe iak śnieg y gładkiey bardzo
„ roboty.

" Pomiiam inne drobnieysze tykose(?) rze-
„ czy, aza iuż czas przystąpić do nayważ-
„ nieyszych, które y Wasze Saluniu niemało
„ sobie lubuiesz, to iest do kołaczów, placków
„ iaieczników, maczniczków y Bóg spamięta ich
„ miana, tych cudaczków rozmaitych, które
„ okrążały ieden naypoważnieyszy kołacz.
„ Kołacz ten był owałowy, miał cyrkumfe-
„ rencyey z ośm łokci, ieśli niewięcey; gruby
„ na dwie piędź, a iakieśmy tylko weśli do izby
„ to nam iuż zapachniał swoiemi przyprawa-
„ mi. Po brzegach wkoło niego stały różne
„ figurki: święci dwunastu apostołowie; udani
„ iak żywo, a to wszystko z ciasta; Judasz
„ mnie bardzo zabawił. Przypominasz sobie
„ Wasze Saiuniu owego Pana Giełbutowskie-
„ go, owego to bezecnego roztrucharza, co mi
„ za moią klacz źrebną dawał ślepego pod-
„ iezdka! a sumitował się Bogiem że niema żadnego
„ defektu i całował mię. Takutyńki rudowąs

„ i szafraniec. — W środku stał zbawiciel nasz Pan
„ JezusChrystus, z chorągiewką, a nad nim unosił
„ się anioł na druciku od szabaśnika izdebnego
„ nieznacznie w górze zawieszony, y że zdawało
„ się iakoby leciał po niebie y z gęby wycho-
„ dziły mu słowa: *Resurrexit sicut dixit! Alleluia!* Inne placki wyobrażały tylkose zia-
„ wiska. — Zabawiła mię kąpiel, bo to był ta-
„ ki ieden placek co miał w środku sadzawkę
„ z białego miodu y wyglądały z niey rybki
„ y Nimfy kąpiące się a Kupid strzelał do
„ nich z łuku, ale zamiast w serca, to ian
„ bezecnik Panie odpuść, mierzył *w śliczne*
„ *oczka*, które zasłaniały sobie od wstydu. Ro-
„ bota tego była bardzo sztuczna, że tak rze-
„ kę: nic podobnego niezdarzyło mi się widać
„ y u wielkich panów.

" Zaczęło się tedy po zmówieniu zwy-
„ czajnych modlitew pożywanie daru boże-
„ go. — Jmci Pan Hetman bardzo iako wyżey
„ powiedziałem ochoczy, prosił aby mu wol-
„ no było gospodarzyć sobie podług woley. — Jadł
„ wszytkiego po trochu, napił się miodu,
„ wina niechciał, mówiąc: *Bodaymy go nie-*
„ *znali, dużo nam szkodzi ten trunek!* — Za-
„ płonił się na te słowa Jmci Pan Chroberski
„ bo mu dał poznać: że zbytek nie chluba dla
„ nas, a y sprawiedliwie. — Potem Jmci Pan
„ Hetman podał święconego iayka każdemu,
„ zacząwszy bez ogrodki od Jmci Panny Agnesz-
„ ki która się także zaczerwieniła y podziękę
„ skromną zrobiwszy, ziadła.

"My, iak się Wasze dorozumiesz, czekalichmy z wielką
„ estymą, aż JMci Pan Het.... pozwoli nam przysunąć się bliży do
„ stoła, coteż nastąmpiło, bo niedługo rzekł "Używaycie Wasz
„ mość Panowie hoyności gospodarza, a skromnie i *honeste*, -
„ sam zaś pokłoniwszy się i znowu Jmci Pannę Agnieszkę po-
„ całowawszy w czoło i powiedziawszy iey: *żeby swoie wdzię-*
„ *czne lica ukrywała przed Królem Jmci*, pożegnał wszystkich
„ łaskawie y odiechał na zamek. Tu my dopiero zaczelichmy
„ repetować co day Boże. Miod i kołacz naygorzy trzeszczał.
„ Zapomniałem Waszeci powiedzieć, że w nim było sera ze
„ trzy kamienie, miodu tyleż, innych przypraw nieliczę, -- dzi-
„ wnie smaczny. Pan Sniatycki tak iadł że się ledwie niedawił.

"Aż też przyszły żaki z oracyami, Boże odpuść pełnemi
„ banialuk, że ich zesłuchać niemożono, które im xięża Domini-
„ kanie nabazgrali. Głodomory te straszliwie się oblizowały, ale
„ też nie na sucho odeszli. Każdy z nich dostał po całym bo-
„ chnie chleba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku *plus*
„ *minus* połłokciowym wędzoney twardej kiełbasy z gorczycą, po
„ kromie udźca wieprzowego, opieprzone iak Bóg przykazał. Pan
„ Ocieski Kazimierz, śmiał się jak opętany z jednego pacholika
„ co był przebrany za Piłata, miał brodę z konopi a brwie nad
„ oczyma ze mchu brzozowego. -- Pan Milecki powinowat Jmci
„ Pana Hetmana miasto na święcone to na Jmci Pannę Agniesz-
„ kę wielki mark robił, tak iak by ią chciał zieść; godnie w tym
„ naśladuje Jmci Pana Hetmana, żeby tak we wszystkim!

"W otwartości, szczerości i affekcie staropolskim odbyli-
„ śmy tę na chwałę opatrzności Pana Boga katolicką biesiadę
„ każdy pożył co chciał, nikt niezałał, ale przy wesołem
„ *Alleluja*! roześlichmy się i dosiadłszy koń w Imie Boże ru-
„ szylim na zamek, gdzie była radość z zmartwychwstania pań-
„ skiego, wszyscy dworzanie JKmci i Panow pospólne w dolnych izbach
„ pili i iedli, pamiętając na uroczystość święta bożego, zbytku
„ strzegli.„

(*Wiadomość, o Mireckim do przyszłego poszytu Pszczołki zo-
stawiona, który będzie obszerniejszym.*)

AKT V.

NOC.

SCENA PIERWSZA.

AMELIA (*sama.*)

Gdzie jestem? Dokąd smutek wiedzie mnie ponury?
Elfryda mię opuszcza... Te posępne mury...
Oddalenie Rogiera... ta noc przeraźliwa...
Wszystko śmiertelną trwogą serce me przeszywa.
Od tylu nieprzyjaciół... ach! któż go zasłoni...
W tłumie zajadłej dziczy... w pośród krwawych
(dłoni...
Odgłos śmiertelnych dzwonów przeraża mogiły!...
Nie; słowa Loredana próżnemi niebyły.
To wściekłe pożegnanie... te wyrazy wieszcze....
W tych odludnych przysionkach rozlegają jeszcze.
Widzę ostatnią chwilę mego przeznaczenia!
Grożące mi zagładą te czarne sklepienia...
Ziemia drży...piorun śmierci zwiastuje pogromy...
Uchodźmy ztąd... Miałżebyś sędzio niewidomy,
Wołać mię wraz z Rogierem przed wyroki twoje!
Zlituj się wielki Boże... wstrzymaj krwawe boje...
Ciebież widzę Elfrydo... oświeć moją trwogę ..
Mów... czego się spodziewać, albo lękać mogę?

SCENA II.

AMELIA, ELFRYDA.

ELFRYDA.

O najstraszliwsza chwilo!... dniu wiecznej pomroki,

AMELIA.

Rogier.....

ELFRYDA.

Niewiem czy żyje... Już błędnemi kroki
Przybyłam do świątyni przedwiecznego Pana...
Wiodła mię ku niej ścieszka kwiatami usłana....
Wonie ją napełniały... za modłów osnowę
Spiewał lud na cześć Boga psalmy Dawidowe....
Gdy nagle straszna wrzawa, wstrzęsła gmach
(wspaniały...
Miedzią kute podwoje głuchy brzęk wydały..
Rozwartemi, kobiety... starce obłąkani...
Tłumem cisną się dzieci... żołnierze... kapłani....
Wśród wzajemnych złorzeczeń, pocisków, i trwogi,
Znieważają przybytku poświęcone progi...
Hasło: "Wojna tyranom!,, z ust do ust przelata,
A kapłan je powtarza w obec stwórcy świata.
Chciałam się cofnąć skrycie, kiedy dzika tłuszcza,
Zapełnionemi bramy wyjścia niedopuszcza.
Zwycięzce nasi, których bezbożne zapały,
Przed ołtarze ku własnej zgubie zgromadzały,
Niczém nieustraszeni, dalecy obawy,
Skupionego motłochu znoszą dzikie wrzawy.
Szczękły oręże... męztwo przemocy ulega...
Wtym rycerz zapalczywy, jak piorun nadbiega;
Wszystko mu ustępuje.. jego dzielne ramie
Zatrwożone szeregi rozprasza, lub łamie!
Bez hełmu i bez zbroi, sam rzuca się na nie...
"To Rogier!,, — na ten odgłos wzrasta zamię-
(szanie...

„Zdrajcy! me imie hasłem jest waszej zagłady!
„Uchodźcie z tąd, zawoła. — Rozjuszony, blady,
Mieczem straszliwym błyska po całej przestrzeni,
Na którym nieostygła krew się jeszcze pieni!...
Uderza... Anioł mściciel rzucając pożogi,
Mnieszej stroskane ludy nabawiłby trwogi...
Lecz Procyda przybywa... a zmieszana zgraja
Na głos jego swe siły, i zemstę podwaja...
Otoczono Rogiera... Tuż za ojca krokiem
Postępuje Loredan w milczeniu głębokiem.
Naraz obywatele, śmiertelnemi blizny,
Mordują się nawzajem w imieniu ojczyzny;
Kapłan wznosi krzyż święty i przekleństwa miota,
W mniemaniu że je stwierdza najwyższa istota...
Zwycięzców z zwyciężonych krzyki się mie-
(szały,
Wstrzęsły się od nich groby, echa zajęczały!...
Los bitwy chwiał się jeszcze na obiedwie strony;
Gdy noc czarne rozwlokła nad nimi opony.!
Zbłąkana wśród morderców, w pomieszaniu, w
(trwodze,
Zaledwie że w te miejsca przy życiu uchodzę...
Jleż ofiar poległo!... o wściekłe narowy!...
Będzież wasze obrazy oświecał dzień nowy!...
Nie, niech słońce niewróci, niechaj noc straszliwa,
Zbrodnie które zrodziła, przed światem ukrywa!

AMELIA.

Niemogłeś więc przebaczyć... nielitosny Boże!...
Stało się... gniewu twego Rogier ujść niemoże!...
Biegnę...

SCENA III

AMELIA, ELFRYDA, LOREDAN.

LOREDAN.

Nieludzki rodzie, kończ sam dzieło twoje...
Zostawjam dzikiej tłuszczy te haniebne boje...

AMELIA.

To Loredan...

LOREDAN.

O nocy! jestże twe złudzenie,
Albo widzę w wściekłości obłąkane cienie
Francuzów, których wielbię i załuję razem..
Nieszczęsni! zguba wasza jest chwały obrazem...
Każdy z was ginął chlubną śmiercią bohatera...
Ach! przestańcie mię ścigać.. rozpacz mię pożera.

AMELIA.

Przybliżmy się...

LOREDAN.

J od was niech mam pokoj wreście...
Wy, co spełnienia przysiąg świadkami jesteście...
Duchy moich naddziadów...

AMELIA *n. s.*

Cóż się zemną stanie....

LOREDAN.

Słyszę głos... byłożby to wasze narzekanie.....

Może między cnotliwych zabójca się wciska...
Tak, ja....

AMELIA.

Nieba!...

LOREDAN.

Zdołacież znieść mój widok zbliska!...

AMELIA.

Chcę przyszłe losy wiedzieć... lękam się odsłony.

LOREDAN

Jakże w ciemnościach nocy mógł być ocalony?...
Bezemnie inny pocisk byłby go nieminął...
On godził w mego ojca... i z mej ręki zginął...
Wykonałem powinność....

AMEMIA.

Panie...

LOREDAN.

Tyżeś Pani....

AMELIA.

Okropna niespokojność serce moje rani...

(*Spostrzegając nagle Rogiera.*)

Ach! ktoż to jest ten rycerz, którego mdłe kroki,
Wiedzie ku nam śmierć blada... wspiera miecz (szeroki...

O nieba!... to jest Rogier...

LOREDAN.

Błąd nieszczęsnej trwogi...
Nie... niewierz mu... Dowiedz się... barbarzyniec
(srogi...

(*Spostrzegając Rogiera.*)

Co widzę!... straszny cieniu... krew z ciebie się to-
(czy!...
Mów... co chcesz...

SCENA IV.

AMELIA, LOREDAN, ROGIER, ELFRYDA.

ROGIER (*wchodzi podpierając się mieczem, coraz słabszy.*)

Odzyskująż światło moje oczy...!?..
Przed bramami pałacu, wpośród krwi strumieni,
Opuścili mnie wreście morderce znużeni...

LOREDAN *n. s.*

Przebóg to on...

ROGIER, (*ktorego Amelia z Elfrydą podpierają i prowadzą do krzesła.*)

Powoli do zmysłow przychodzę...
Miłość skrzepia me siły na ostatniej drodze...

Ty zdajesz się ożywiać... niestety!....

AMELIA.

o Boże!...

Pomoc, starania nasze ocalą cię może...

LOREDAN.

Rozpaczy...

ROGIER (*do Amelii, siadając wkrzesło.*)

Ty mnie wspierasz... w tym okropnym stanie..

(*do Loredana.*)

Próżno oszczędzić chciałeś mej krwi Loredanie....
Scigając naczelnika rokoszu i zdrady...
Padłem uderzon ciosem śmiertelnej zagłady ...
Zabójcze dłonie... w nocnej zniknęły rozterce..

LOREDAN.

Będziesz pomszczony... Panie...

ROGIER.

Znałżebyś mordercę?..

AMELIA (*do Loredana.*)

Ty!.....

LOREDAN.

Złorzecz... gardź widokiem nikczemnej poczwary

Zbrodnia... godnego raczej litości niż kary...
Ojciec mój szedł na zgubę. ' w rozpaczy i trwodze,
Ratując go,. żelazem obłąkaniem godzę...

(klęka przy umierającym.)

Przebacz Rogierze... drogi towarzyszu broni...
Na łzy.. które nieszczęsny twój zabójca roni...
Na imie... co w tę przepaść wtrąciła nas obu...
Na ten przedmiot najdroższy wierny ci do grobu...
Sam wzniosę twoja rękę od sił opuszczoną...
Zemścij się... ale przebacz... uderz w moje łono!...

ROGIER.

Ja sam byłem występnym... słusznie umrzeć muszę.
Zbyteczna duma moją zaślepiła duszę...
Niech biorą panujący przykład z mego zgonu,
Że tylko miłość ludu, jest rękojmią tronu.
Lecz przystąp... już się kończy dni moich osnowa,
Uściskaj mnie... bywaj zdrów....

AMELIA *(w największej rozpaczy.)*

Rogierze!...

ROGIER.

Bądź zdrowa...
O Francjo!... nad której synami się srożą...
Spraw.. niech to cudzoziemcy hołd zemście twej
(złożą...
Nienaśladuj ich nigdy... lepiej w nieszczęść toni
Ginąć jak my... niżeli zwyciężać.... jak oni...

(umiera)

Amelia pada zemdlona przy zwłokach Rogiera wspierana od Elfrydy.

SCENA V i OSTATNIA.

ROGIER, LOREDAN *po prawej stronie jego zwłoków*, AMELIA *po lewej stronie w omdleniu zostająca*, ELFRYDA *która ją trzyma.* PROCYDA *z orężem w ręku.* SPRZYSIĘŻENI, ŻOŁNIERZE *z pochodniami*, LUD.

PROCYDA *(w głębi teatru na wnijściu.)*

Tak; Sycylja wolna! Zniknęły tyrany!...
Niech Karol zadrży na ten krok jej niesłychany!..
W obronie swoich swobod na wszystko gotowa,
Mieczem je odzyskała, cnotą ich dochowa.

(Spostrzegając Loredana u nóg Rogiera.)

Co widzę!... w twém objęciu Rogier, Loredanie!
U nóg jego, wstydzące korzy cię błaganie!
Gdy w ojczyznie wolności wznoszą się ołtarze,
Tobie niegodna litość łzy wylewać każe?...
Niechaj pamięć Rogiera zgładzą nasze znoje;
Uległ pod twemi ciosy, czcij zwycięztwo twoje!...

LOREDAN, *(powstając.)*

Wstrzymaj się... to zwycięztwo jest owocem zdrady!
Z odrazą patrzę na twe wolności zasady!..
Dlatego że ją świetne okryły znamiona,
Czyż przestaje być zbrodnią zbrodnia poświęcona.
Mówisz, że mi ojczyzna płakać niedozwala,
Dla czegóż dziś jej trjumf wstydem mnie przywala?
Czemuż wściekłość ma błędna, dla tej dzikiej cnoty,
Kazała mi poświęcić najdroższe istoty?...

Miłość, przyjaźń, okrutnej poświęciłem dumie;
Nadaremnie rozpaczą, hańbę moją tłumię!
Ty ojcze, w tę spiknioną wciągnąłeś mnie zgraję,
Przez ciebie wszystko tracę, rozpacz mi zostaje
Cóż chcesz więcej wolności krwiożerczy zapale?
Albo mi przywróć cnotę, albo zostaw żale...
Twój pierwszy krok zrobiony, panuj na tej ziemi!...
Oby mój ojciec kiedyś chlubny dzieły swemi,
Zostawił przykład wiekom w tej srogiej ofiarze!...

(*do Rogiera.*)

Tyś przebaczył me zbrodnie... lecz ja... krwią je
[(zmażę!...

(*przebija się i pada przy nim.*)

PROCYDA.

Niebaczny... coś uczynił...

LOREDAN. (*do Rogiera.*)

Złącz ze mną twą duszę;..
Moja śmierć... znosi twoich użaleń katusze...

(*do Procydy i sprzysiężonych.*)

Żyjcie szczęśliwi... dla mnie zróbcie jeszcze tyle...
Niech ten rycerz z zabójcą spi w jednej mogile...

(*do Amelii, która często się zrywa, wzrokiem wpomieszaniu w koło pogląda, i znowu w omdlenie wpada zatrzymana od Elfrydy.*)

Z łez których nad nim Pani wylewać masz zdroje...

Przynajmniej kilka spadnie na popioły moje...
Ach! kocham cię... umieram!...

(Pada pomiędzy Rogiera i Amelią.)

(Powszechne milczenie i smutek.)

PROCYDA

Ojczyzno jedyna!...
Przywróciłem ci honor, lecz straciłem syna!...
Przebacz łzom... pragnąłbym je przytłumić w za-
(rodzie!...

(Po niejakiem milczeniu; zwraca się nagle do sprzysiężonych i głosem zapalczywości przemawia:

Gotujcie się do boju, o jutrzenki wschodzie!...

KONIEC TRAGEDYI.

ŁAKOMSTWO.

Występek ten, matka nieczułości, samolubstwa, skażenia, upodlenia duszy przez nikczemność zabiegów i wielu innych przywar, jest jak wiadomo, właściwszy starości niż któremukolwiek innemu wiekowi. Złoto bowiem zabezpiecza jej niezawisłość, zajmuje miejsce rozmaitych żądz, wspiera schylające się siły i zastępuje brak pomocy, mogących być jej odmówionemi, gdyż dla innych nie jest przed-

miotem bojaźni lub nadziei, i niemoże się tyle przyczyniać do przyjemności społeczeństwa. - - Ale skoro namiętność ta opanuje kogo w wieku młodym, na ten czas, niemasz żadnej innej, któraby bardziej ścieśniała umysł i przytłumiała uczucia najszlachetniejsze. Łakomiec sądzi o wszystkiem według ceny pieniędzy. cokolwiek więc nieprzynosi mu ich, zdaje mu się godném jego wzgardy i gdy z wiekiem tyle inych namiętności słabieje, ta coraz bardziej wzrasta.

Łakomstwo niezawsze jest na przeszkodzie do użycia bogactw, i wtedy jest występném, gdy kto będąc ich nazbyt chciwym nie ma względu na godziwość środków w nabywaniu. Ta to namiętność szalona, podżegana zbytkami jest jedną z najgłówniejszych przyczyn nędzy, w której większa część ludów zostaje pogrążona, dla ugaszenia nienasyconej żądzy małej liczby osób.

Łakomiec niejest także jak sam częstokroć utrzymuje człowiekiem bez potrzeb. Przeciwnie wraz dzierży wszystkie skłonności kosztowne: skupia bez ustanku sposoby dogodzenia im, ale przez trwożliwość duszy, nigdy się nieodważa ich użyć; podobny owemu uczonemu który zgromadza wszelkie nabytki mądrości, a niemoże się ośmielić użyć jej w skutku.

Ponieważ bogactwa są stosunkiem między żądzami i środkami im dogodzenia, zachodzącym; można więc wśród mnogości posiada-

nego złota być ubogim. Ów co ma *sto tysięcy talarów* dochodu, a którego potrzeby wymagają dwakroć sto tysięcy, jest cztery razy uboższym jak ten co ma tylko sto tysięcy talarów majątku, a umie się obejść pięciudziesiątkiem.

Najkrótsza droga do dostatku jest, powściągnąć swoje *żądze*. Prawdziwe potrzeby na małej rzeczy się kończą; gdy tym czasem potrzeby łakomstwa i dumy nieznają innego hamulca nad niemożność. Ma kto miljon, chce mieć miljony. Jest kto xiążęciem, chciałby być królem i gdyby nim został jeszczeby na tem nie przestał.

Niemówmy z Seneką: że bogactwa są złem. Niemówmy z pospólstwem, iż one są najpierwszém dobrém: ale się trzymajmy prawego środka i bądźmy przeświadczeni, że wtedy tylko są prawdziwém szczęściem, kiedy są nabyte godziwemi środkami i gdy kto ich umie użyć na dobre.

Bądźmy chciwemi ku osiągnieniu dóbr, których niemożna ani wydrzeć ani dać, które wszędzie nosimy z sobą a nawet aż po zakres tego krótkiego życia. — Jeszcze kilka chwil... a wszystkie inne wydawać się nam będą wzgardy godnemi. Sądźmy o wielkości skarbów naszych, jedynie z liczby cnót i dobrodziejstw innym wyświadczonych. Skupiajmy je bez ustanku a gdy którego dnia nic do nich nieprzyczynimy, powtarzajmy błogosławione słowa, a powtarzajmy jak najczęściej: *dziś straciłem mój dzionek*.

Przekład z Weissa.

Przez T. E. Szopowicza

WIADOMOŚĆ

O *FRANCISZKU MIRECKIM KRAKOWIANINIE* BAWIĄCYM W PARYŻU.

W przekonaniu że łaskawi czytelnicy, mile od nas przyjmują każdą wiadomość o sławie ziomków za granicą lub w kraju, wyższością talentu odznaczonych, za najpierwszą mamy sobie powinność napełniać pismo nasze podobnemi przedmioty. Mamy tu namienić pokrótce o Mireckim Krakowianinie, który dzisiaj w Paryżu zjednał sobie głośny szacunek, a ojczyźnie swej nowy zaszczyt. Od kilku lat mieszkając w tej stolicy gustu i sztuk pięknych, trudnił się obok uczenia muzyki, rozmaitemi kompozycyami, które powszechnie z upodobaniem przyjmowane, zrobiły mu wstęp do pierwszych domów i dobre imie nawet u współpracowników miejscowych w tymże samym zawodzie, że miłość własną, godło ojczyste... odłożywszy na stronę; z chlubą przyjęli go w swój poczet. Nakoniec psalmy, arcydzieło sławnego *Benedetto Marcello*, do których śpiewu, nasz Mirecki wypracował *akompanjament* czyli *wtór* na fortepian, głośniejszym go uczyniły. Najderzeczniej będzie w tém miejscu, powtórzyć chlubne zdanie o jego pracy w dzienniku *Sporów* uczynione, pod artykułem: *Kronika Muzykalne*, zasługujące na powszechną wiadomość.

" Wydanie psalmów, które *P. Carli* wy-
„ stawił z *akompaniamentem* na *fortepian*, na-
„ leży do najpiękniejszych. Rzeczony *akom-*
„ *paniament* będący dziełem zręczności i nau-
„ ki P. Mireckiego, jest nieoszacowanym prze-
„ wodnikiem dla osób które nieposiadają głę-
„ bokiej znajomości harmonii. Człowiek tylko
„ z talentem podjąć się mógł takiego dzieła,
„ aby w niczem niezminąć się z autorem,
„ zachować postęp harmonii, naśladowania pe-
„ ryodyczne i kanoniczne, i. t. p. Wszędzie tu
„ przebija się talent P. Mireckiego, gust jego
„ na ustawicznie zasługuje oklaski, widząc z
„ jaką przenikliwością umiał rozróżnić i sza-
„ nować pewne rysy autora którym nieprzy-
„ stoją *akordy*. Prawdziwi znawcy przyznali
„ już należną chwałę pracy P. Mireckiego. Nie
„ bez korzyści dowiedzą się oraz i tacy, któ-
„ rzy niesą zdolni osądzić go, że mistrz uwa-
„ żany przez uczoną Europę za pochodnią nauk
„ muzykalnych, Cherubini, rozpoznawał i po-
„ twierdził to dzieło.„

Po przysłużeniu się tém dziełem rzeczy-pospolitej muzykalnej; zatrudnił się Mirecki nowem, które mu tym więcej chwały przy-nieść powinno, że je poświęcił wszczególności rodakom, to jest muzyką do opery Kniaźnina pod napisem: *Cygani*. Xiąże Adam Czartoryski, mąż tyle znany w świecie uczonym i gorliwy o chwałę narodową, za bytnością swoją w Paryżu, napomknął o niej Mireckiemu. Jak wiadomo, jął się ochoczo Mirecki tej pra-

cy, a ukończony wstęp dał słyszeć na pokojach xiążęcych, przez 16 śpiewaków (to jest uczniów z klassy śpiewania,) który z upodobaniem był słuchany; a w przeciągu siedmiu miesięcy, ukończył całe dzieło. Znany z pięknych talentów w literaturze Brykczyński, powiększył sceny rozmaitemi dodatkami do aryi i duetów, tak dalece, że to dzieło małe w pierwiastkach, stało się *wielką operą komiczną* w trzech aktach. Cztery śpiewy w tej operze są w guście narodowym. Składa się ona z *jednego wstępu*, — *dwu ogromnych finałów* na końcu pierwszego i trzeciego aktu, — *czterech aryi*, — *jednej aryi z chorém* — *jednego duettu* — *dwóch tercettów* — *jednego kwartettu* — *jednego kwintetu* — *i jednej bachanałki* w drugim akcie, kiedy Cyganie powróciwszy z jarmarku, skradzionym miodem się raczą. —

Opera ta z całą muzyką już się znajduje w Warszawie i niedługo spodziewać się należy iż wystawioną będzie na wielkim teatrze narodowym. —

R Y S

WOYSKA TURECKIEGO.

W dzisiejszych czasach, gdzie wszystko zapowiada nam wojnę, którą bodajby raczej uprzedził pokój! uwalniający zgodnym sposobem

Greków

Greków z pod jarzma muzułmańskiego;— nie od rzeczy będzie dać czytelnikom mały obraz siły zbrojnej tureckiej, jaka obecnie istnieje. Chcąc powziąść najrzetelniejsze, najprostsze wyobrażenie (mówi Doktór Pouqueville w piątym tomie swoich podróży do Grecyi) o wojsku muzułmańskiem, składającém się z *kontygiensów*; trzeba sobie wystawić owych pielgrzymów bandy, w starych kronikach opisywane, którzy się puszczali w podróż dla odwiedzenia grobu *S. Jakoba w Kompostelli*, z nabożeństwem prowadzenia wiecznej wojny z Hugonatami, a wioski i miasteczka swych braci po drodze rabowali. Przeciwnie w Turcyi, za Hugonotów uważani są chrześcijanie, za któremi nigdy sprawiedliwość niemówi, bo są najsłabsi i wcale innej religii, niż ten naród zdobywczy.

Zamiast pielgrzymów z paciorkami na szyi, krzyżykami, relikwijami cudownemi, jadą tu najprzód na osłach na znak pokory, tak nazwani *Kalendrowie*, na czele wrzaskliwych tłumow, z chorągwiami, krzycząc całem gardłem: '*Allach! Allach!* Po nich następują Delowie (błazny) czyli wybrani jeżdzcy, którzy do koła przebiegają i wszystko łupią co tylko w ręce im wpadnie. Po tych znowu maszerują zazwyczaj *Tymarioci* czyli jazda narodowa na koniach, osłach albo mułach, powiększej części kradzionych, którzy zamiast strzemion używają postronków. Za niemi następuje piechota; najgorszy rodzaj

wojska, jaki tylko w świecie być może. Podzieleni na *bairaki* (zapewne *kompanije*) żołnierze ci idą z karabinami bez bagnetów, w długie pistolety i puginały do tego uzbrojeni, bez ładu i szyku, wznosząc nad sobą chmury kurzawy, na podobieństwo gromady owiec pędzonych na pastwisko. — Po tej wytwornej piechocie, dają się widzieć *Topugisowie* czyli kanoniery, przed któremi armaty ciągną zazwyczaj bawoły lub chrześcijanie, wciąż smagani biczami. Nakoniec za tą szaloną mieszaniną barbarzyńców, rozmaitego języka, z których jedni wrzaskliwie śpiewają, inni strzelają na wiatr dla przepędzenia czasu; pokazują się dowódzcy w bogatych szatach, otoczeni licznym i niewolniczym orszakiem, ktorego wyższość tém się jedynie odznaczą, że kijami rozpędza tych, którzy niechcą w poszanowania pełnej trzymać się odległości.

Pomimo takie barbarzyństwo, udają się tu Grecy za markietanów. Żydostwo, które od czasów niewoli babilońskiej aż do dnia dzisiejszego w każdym narodzie z fałszerstwa monet i oszukaństwa słynie; Cygani i wszelka inna hołota, pełnią tu służbę kowalską, muzykantów, wieszczków; kradną do koła i oraz obowiązki publicznych katów wykonywają.

Łatwo sobie wystawić można zamieszanie takiego wojska w marszu i w każdym obozie, gdzie bez pomocy żydów na wszystkiém by mu zbywało, którzy w najodleglejszej starożytności, na dworach krolów wschodnich, wiel-

ce bywali użytecznemi ludzmi. Zawsze żyd jest Jeneralnym Dyrektorem żywności w wojsku tureckiem, chociaż ta z bardzo małej liczby przedmiotów jest złożoną; bo Spachowie i Tymarioci muszą się sami starać o żywność dla swoich koni, dla tego nigdy na jednem miejscu długo postać niemogą. Rzecz bardzo jasna, że wczasie kiedy służalcy stawiają namioty, po różnych częściach obozu sadowią się markietani. Tu połowcy sprzedają baraninę z owiec poprzednio nakradzionych. Cygani wywłoczą z worków drob siarką na pół zaduszony, którą oni zwykli podkadzać kury, aby zdurzone padały z drzew lub grzęd na ziemię dla dostania się w ich ręce. Winiarze greccy zakładają budy szynkowne, kawiarze tureccy zapalają, ogień; żydzi przybyli z wozami pieniędzy, wexlarskie otwierają kantory, prości żołnierze śpiewają przy mandolinach, Seraskier (naczelny wódz) daje posłuchania, możniejsi odwiedzają się nawzajem i każdy sypia pod opieką aniołów strożów Machometa bez żadnej wewnętrznej ani zewnętrznej straży.

Takie to wojsko z Azyi tej chwili pędzone do Europy, chce się mierzyć z linjowemi zastępami ucywilizowanych narodów, przed któremi niewątpliwie za najpierwszem a dzielném uderzeniem, ohydnie pierzchać musi.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

LACKI TEODOR.

Lacki Teodor pisarz polny litewski siły nadzwyczajnej, w Malcie dzieł rycerskich pierwiastki założył, a do ojczyzny powróciwszy przez lat 20. z służby woiennej nieschodził. Gdy Karol król szwedzki Inflanty z wojskiem naszedł, pod *Kokenhauzem*, *Orlą*, *Deptem*, *Rewlem*, *Dynamindą*, *Wolmarem* i indziej kilkadziesiąt ussaryi swym kosztem wystawił. Pod *Białymkamieniem* rotmistrzem będąc nad 200. ussaryi, dwa konie w batalii straciwszy, na trzecim dopiero Szwedów spędziwszy do zamku oblężonego wjechał. Hetman Chodkiewicz znając doswiadczone męztwo jego, nad wszystkiém wojskiem namiestnikiem go swoim zostawiał. Pod Kirkolmem domagał się u tegoż Chodkiewicza, żeby mogł pierwszy na Szwedów uderzyć. Niechciał mu tego pozwolić Chodkiewicz, ale go z częścią wojska na posiłek zostawiwszy, sam się wręcz z nieprzyjacielem ścinał. Lacki zaś zdaleka widząc passujące się jeszcze szczęście, skoczył w ogień, i tyle pomogł, że Szwedów złamał, i pamiętnego zwycięstwa znacznie Chodkiewiczowi dopomógł: raniony acz został po dwakroć kulą, jednak przez dwie mili Szwedów gonił y bił 1605.

(*Paprocki.*)

WIELKI ŚWIAT.

POEMAT HEROICZNO-KOMICZNY, W 6. PIEŚNIACH,

PRZEZ AUTORA PARAFIANÓW.

PIEŚŃ II.

TREŚĆ RZECZY.

Wstępne uwagi. — Własności różnych trunków. — Prośba do Sabiny. — Znaczenie płci pięknej na wielkim świecie. — Do muzy. — Obiad. Kara na suche koncepta. — *Przymioty pieczeniarzy. — Kieszeń z ceraty. —* Pot-pourri. — *Rys niektórych osób poematu. — Porównanie Teony z Panną Małgorzatą. — Żarty niebaczne Teony. — Smutne skutki, ale użyteczne. — Gniew Arysta. — Sprzeczka o narodowość. — Zupełne poniżenie i klęska Arysta. — Moralne uwagi. — Zakończenie pieśni drugiej.*

O! gdybym pić miał wódkę której nienawidzę,
Zamiast lubego węgrzyna!
Zimną wodę po ostrydze,
Abo *anti*- szampańskie musujące wina,
Fałszywego na polski język tłómaczenia....
Kwaśne *wyskoki* niemieckie,
Nakoniec piwo ślacheckie
Po dziesięć beczek z korca robione jęczmienia;
Cienkusz, którym się można upoić w Krakowie!...
Muszę tego dopełnić, co raz postanowię!

Tak, niech się *Arystom* nieśni
Że zacząwszy małemu opiewać świat wielki;
Uwiązłem na pierwszej pieśni
Jak czyscowy *adwokat* przy schyłku butelki,
Lub towarzysz uczonej a leniwej rzeszy
Na wstępie długiej rozprawy,
Która więcej słuchaczów znudzi niż ucieszy....
Lub wierszokleta nieprawy
Co tysiące rymów kryśli,
Krocie wyrazów nowych utwarza bezbożnie,
Piecze mózg jak wątróbkę cielęcą na rożnie,
A jednej niewyda myśli!
Niechaj się mały świat sroży;
Niedbam o nie — i żadnej groźby się nieboję.
Rzuć na mnie znowu oczkiem Sabino z twej loży,
A słodkie wejrzenie twoje,
Nagrodzi lekkie trudy i pióro ośmieli:
Iż tak będzie latało po gładkim papierze
Jak twoje śnieżne rączki po *fortepjanie*;
Każdy rym dźwięku dostanie,
Jak twoj głos, którym tylko śpiewają anieli,
Wszakże patrząc na ciebie, w istnienie ich wierzę!
Jest to rzecz prawdziwie święta,
Od was wszystko zaczynać nadobne dziewczęta;
Wszędy wy nam panujecie,
Nigdzie jednak z tą władzą co na *wielkim świe-*
(*cie!*
Tam jej przemoc, intryga żadna niezachwieje;
Tam częstokroć my biedni, słabi rokoszanie,
Uznajemy w was nasze królowe i panie
W marsiku waszym rozpacz, — w uśmiechu na-
(dzieje;

My pierwsi broń składamy w najzaciętszym sporze,
Bo czegóż z nami piękność dokazać niemoże?
Kto potrafi zuchwale mierzyć się z jej siłą?
Ach! zwami nawet w piekle dobrze by nam było!
Muzo!.., — ale przystąpmy raczej do biesiady,
Niechaj głodni poeci modlą się do ciebie;
Rzadko mówi pacierze kto niejest w potrzebie,
J ja też od WaćPani niechcę żadnej rady!
Już sala napełniona, jak Olimp wspaniały,
Wystawia rozmaitość nie do opisania;
Tu wdzięki, tam dowcipy, tam oryginały,
Wszystko to stół obsiada wśród lekkie rozmowy;
Dobry ton rozpościera skrzydła panowania,
Wesołość ożywia twarze;
Jeżli się komu *koncept* wyśliźnie jałowy,
Milczenie odbiera w karze;
Jest bowiem czas na wszystko przepisane prawa,
Jnaczej, szłaby w niesmak najlepsza potrawa.
Ostrożny tu pieczeniarz za broń swą niebierze,
Całą jego uwagę zajmują talerze;
Czasem tylko grzecznie złaje,
Nazbyt uwinne lokaje,
O zbyteczną skwapliwość w stołowej usłudze
Rad wynaleść sposób nowy
Za którego pomocą mógłby sprzątać cudze,
Żeby się najeść do sytu!..
Niełamie on bowiem głowy
Nad środkami zwiększenia swego *apetytu*. —
Lecz do biednego teraz powróćmy Arysta;
Znużony, zadyszany, przybywa nareście.
Witaj nożów, talerzy, widelcow, szczęście!

Do ciebie to wzdychała dusza jego czysta;
Nie zna on nic milszego nad ten dźwięk jedyny;
Tu on jest Bohatyrem, tu zwycięzkie czyny,
Tu jego wielkość jaśnieje,
Tu zwiedzi sławne turnieje!
Zdążył jeszcze na *bifteck* — o chwilo szczęśliwa!
Niech się teraz Teona do woli naśmiéwa
Uszczypliwe mu dzięki za *flakonik* składa,
Nic nieodstraszy rycerza
Od ładownego talerza,
Stracił zupę — więc *bifteck* w dwójnasób zajada;
W szlachetności zapału nic go nieoziębia;
Żarłoctwem drapieżnego przechodzi jastrzębia,
A czego schłonąć niezdoła,
Gdyby i zrazik pieczeni,
Obejrzawszy się do koła...
Spuscza do wielkiej kieszeni..
Nigdy w arce Noego sławnej w Jzraelu
Wygodniejszej *kwatery* niemiał lud wybrany;
Nigdy więcej przysmaczków w pieczarze Wawelu
Niechował smok lubiący tłuste jeść barany;
Nigdy więcej Wikary chodząc po *kolędzie*,
Ani chciwy organista....
Niezmieści do koszałki w łakomstwa zapędzie,
Co ma w sobie ten *Vice*-żołądek Arysta
Choć na mniejszą daleko utworzony skalę!
Jest to kieszonka z ceraty
Na lewym boku wizytowej szaty,
Z umysłu przeznaczona na uczty i bale;
Tam *Pot-pourri*, przy każdej zebrane biesiadzie
Jak z niechcenia Aryst kładzie,
Tak że go nikt niedostrzeże,

A dopiero swe łupy kończy na *desserze!..*
Niemi to obciążony, jakby w polu chwały,
Bezpieczy się od głodu nazajutrz dzień cały.
Nie tak szacowny Erast postępuje błędnie,
Nie tak *Arnolf* dowcipny, co myśli wspaniale;
Wykwintek co płci pięknej poświęca dni swoje,
Za którą wzdycha i więdnie,
Piastując za nia lekkie po ogrodach szale,
Stacza z Zefirami boje.
Niczem są dla nich potrawy,
Niczem tokaju strumienie;
Jedno Teony spojrzenie,
Uśmiech bożyscza łaskawy,
Podanie rączki białej do pocałowania,
Lekuchne rękawiczka tracenie po twarzy;
Są celem ich zapędów i współubiegania:
Erast z trzeciego piętra skoczyć się odważy!
Arnolf da sobie jabłko ustrzelić na dłoni!
Wykwintek romansowy, tkliwą łzę uroni!...
Ale ktożby dla Teony
Niepłakał i tydzień cały?
Ani sobie wystawisz ty *świeteczku mały*
Jakie na *wielkim świecie* piękność daje *tony!*
Nieważ się tam napuszać Panno Małgorzato,
Dla tego że wdziękami w parafii słyniesz;
Tak jak *Mucha Warszawska* przy Teonie zgi-
(niesz!
Mimo świeżość twej wiosny - ładniejsze jej lato.
Nie twój rumieniec nienada,
Właśnie ona dla tego piękniejsza, że blada;
Nieważ się jej zdobyczy chcieć bydź uczestniczką,
Na pierwsze jej wejrzenie upiekłabyś raka;

Nikną przymioty sroczki, przed obliczem szpaka,
Ona będzie pochodnią, ty groszową świeczką
Lecz niech zawsze poetów zdobią porównania:
Jak po grzmotach, piorunach, wichrze i ulewie,
Gdy blask promieni słońca chmury porozgania,
Z lekkim szmerem Zefirek przelata po niwie,
Z każdym listkiem swawoli i pieści się mile;
Tak gdy poraz ostatni odmienią talerze,
I *desser* miejsce potraw z trjumfem zabierze;
Cichość jakaś poważna powstaje na chwilę.
Ów starożytny zwyczaj upić się za zdrowie,
Oddawna już utracił mir na wielkim świecie;
Wypili za nas wszystkich kochani przodkowie;
Nikt więc chwały nieszuka w tak marnej zalecie;
Cichość mówię do koła panuje uprzejmie;
Tak jak na naszym wolnym krakowiańskim sej-
(mie,
Gdy Pan Marszałek laską w podłogę uderzy.
Naraz, kiedy już kawa czarna stół obieży;
Kiedy białe serwetki odświeżyły usta;
Wznoszą się zewsząd głosy, jakby zamówione;
Wesołość skromna, chęć pusta,
Porywa nagle Tecnę!
Biedny Arest przedmiotem jej prześladowania,
Swawolna młodzież wiernie powtarza jej zdania;
Wszystkie jak w dym w pieczeniarza,
Wyłączając jedynie grzeczność gospodarza;
Wzrokiem go prześladują nawet nieznajomi.
Lecz on to słodko znosi, co zuchwalszych gromi
Wzajemnemi ucinki które ma w odwodzię;
Wyraz czasem uszczypliwy
Bynajmniej go nieubodzie;

Zna dobrze swą powinność, — tej sługa praw-
(dziwy
Chociaż wiele ucierpi gniewu nieobjawi;
Żywiąc się cudzym kosztem własnym wszystkich
(bawi.
Lecz znudzono się już w końcu
Płaczliwą rolą Arysta,
Twarz jego podobna słońcu
Wypogodzona i czysta,
Wystawująca *Dobrej nadziei przylądek*,
Żartowała z ucinków, pomna na żołądek,
Ten głowny cel zabiegów, i pieszczoch jedyny,
Któremu w całem mieście hołdują kominy
Gdzie się tylko z nich zakurzy!
Nigdy w nim smacznych potraw satyra niezburzy;
Zdrowiu zaszkodzić niezdoła!... —
Dobry *ton* nieposuwa żartów do srogości;
Otarł pieczeniarz pot z czoła!... —
Odśwież teraz me pióro luba wesołości!
Z tobą niech obiadowych resztę dziejów przebrnę!
Rozwiń twe skrzydełka srebrne,
Wszak twardy wiek dzisiejszy maluje cię z niemi;
Znikniesz gdy tego kruszcu zabraknie na ziemi;
Bez niego, ja sam z tobą myśli nieskojarzę;
Wesprzyj mnie wdzięczny puharze!
Pieprzykowatém winkiem, napełnij się cały,
W piwniczce Papieskiego wsławionćm tak mile!
Niech me siły pokrzepi, ożywi zapały,
Nietknę pióra — poki cię duszkiem niewychylę,
Niezdołam napisać słowa
Zbliża się wreszcie koniec stołowej ochoty,
Różną płeć, różne wcale zajmują przedmioty:

Mężczyzn wojna, kobietki mody i obmowa
Ten wielbi męztwo Greków i w głos zapo-
(wiada
Że bój na wschodzie, inna postać światu nada;
Ow przeklina Anglików chciwych na korzyście
Że niewstydzą się Turka wspierać oczywiście,
Ten tworzy nowe państwo; tamten dawne dzieli,
Ow rzeczapospolitą grecką się weseli,
Ten heroiczne w bitwach wystawuje czyny;
Każdy przygania głupstwu satrapa Janiny:
Że zamiast na powietrze prochem się wysadzic,
Mogł się dać Churszydowi oszukać i zdradzić
Gdy tak w kolej zdarzone idą na stół dzieje,
Aryst co dotąd cicho na ustroniu siedział,
W mniemaniu że już z niego nikt się nierozśmieje:
"Jam to wszystkó, zawoła dawno przepowiedział.
„Znana mi polityka mocarzów głęboka,
„Jej dażność bardzo łatwo może być zgadniona.„
Brawo! krzyknęła młodzież, klasnęła Teona
J nadając mu tytuł nowego proroka:
"Niech tylko, rzecze, twe ramie
„ Pomocy Grekom udzieli;
„ Niechaj tak niszczy i łamie
„ Szeregi nieprzyjacieli,
„ Jak dzielnie kruszy na stole
„ Cokolwiek mu się nawinie;
„ Wnet ujrzysz laur na twem czole
„ Zostaniesz baszą w Janinię! —„
Niechaj żyje nowy Ali!
Na głos wszyscy zawołali.
Lecz zostawmy potoczne rozmowy na stronie,
Zabawniejsza daleko jest w niewieściém gronie;

Do której znów tyranka Arysta powraca.
Tu wszystko co jest obce większość ma za sobą;
Próżne Wandy, płci swójéj będącej ozdobą,
Usiłowania i praca
Zmienić przesąd wkorzeniony!
Znikają dowody liczne
Że nam na złe wychodzą zbytki zagraniczne;
Daremne wsparcie Teony,
Która mimo swej płochości,
Gorliwą przyjaciołką jest narodowości!
Prożno i piękna Sabina
Uwielbia przodków zwyczaje,
Próżno się za ojczystą chwałę upomina:
Bo Laura za Paryżem skwapliwie obstaje,
A za nią większość głosów to samo przemawia;
Aryst na złość Teonie chwali te bezprawia;
Wykwintek, ta dusza tkliwa
Po francuzku nawet ziéwa;
Arnolfa i Erasta podobnież są zdania; —
Tu zemsta pieczeniarza zrzuca swoją maskę!
Niedba już o Teonę, w żart obraca łaskę,
Widzi się bydź potężnym — pełen zaufania
Tak perorować zaczyna:
" Cóż mi znaczy ta licha sarmacka kraina?
„ Co ona ma dobrego? z czémże się pochwali?
„ Jacyż to w niej artyści, przemysł, handel, sztuki?
„ Garstka nędznych balwierzy i kilku kowali,
„ Oto cała parada gustu i nauki.
„ Nasze wsie, nasze miasta, czémże się odznaczą?
„ Nasze domy zajezne, karczmy, poczty, drogi?
„ Jakaż jest u nas oświata?
„ Na co spojrzę, wszystko mię przeraża rozpaczą!...

„ Literatura nasza, ten język ubogi?
„ Jak stary płaszcz wygląda, — obcemi się łata.
„ Możeż do francuzkiego jedno się zdać słowo?
„ Barbaryzmów tysiące, dzikości, ciemnoty;
„ Nasz taniec narodowy, pradziadek kontusza,
„ Możeż się z francuzkiemi porównać *gawoty*?
„ Słowem co tylko polskie, zatrąca surowo;
„ Na wszystko we mnie cała oburza się dusza.
„ Tak, wstyd mię, żem się rodził na tej płonnej
(ziemi;
„ Niechcę jej znać — bodajto żyć między obcemi.
„ J ktokolwiek się za nią ujmuje niebacznie,
„ Dowodzi, że nic niezna, co godne zalety!... „
Kiedy tak coraz bardziej rozumować zacznie,
Ganiąc wszystko ojczyste, — zemstą uniesiony, —
By do ostatka serce zakrwawić Teony;
Zaplątał mu się język — i zganił kobiety.
Naraz głuche milczenie, jakby zasiał makiem,
Już wyżej powiedziałem czego było znakiem....
Erast w ramie go trąca, szydersko uśmiecha.
Młody Arnolf zgniewany zamienia się w Lecha...
Sam Wykwintek zapomniał na Paryż i Londyn;
Obrażony zniewagą nadwiślańskich blodyn
Porzuca romansowość a myśli o kordzie;
Politycy stanąwszy na tureckiej hordzie,
Wzgardy na pieczeniarza miotają wejrzenie;
Gallomanki na własnej poznając się cenie,
Pierwszy raz imie Polek chcą szanować w sobie,
Od Arysta w tak płochym skrzywdzone sposobie!
Ujrzawszy taką postać biesiadników groźną
Poznał Aryst szaleństwo, ale już zapoźno;
Płeć piękna swych bluźnierców przedsąd niepozywa

Sama kreśli wyroki, sama wykonywa:
Lecz dowcipne wielkiego świata wychowanki,
Umieją pierwsze gniewu hamować zapały;
Gdyby spotkał podobny cios Parafijanki
Wszystkieby niebożęta odrazu pomdlały.
Jatrzyłaby podczaszanka
Do zemsty swego kochanka;
Stolnikowna kuzyna, — córka szambelana
Przekleństwo by rzuciła na swego siostrzana,
Gdyby nieśmiał potwarcy wyzwać na pałasze.
Jnaczej tu bożyscza postępują nasze;
Nigdy kłótnia osobista
Niemiała miejsca w salonie;
Dowcipna Wanda, zamiast powstać na Arysta,
Łagodny wyrzut płochej zrobiła Teonie:
Że zbyt przykrym dotknęła żartem Jegomości....
Spojrzała na obrońców... ci ją zrozumieli;
Oburzenie chwilowe opuscza wnet gości,
Wszyscy wraz o czém innem rozmawiać zaczęli;
Zamiast Francuzów, chwalić zaczęto Polaków,
Zamiast Paryż i Londyn, — Warszawę i Kraków!
Polska dusza w Polaku odezwie się z czasem,
Dostrzeże błąd swoj młodzież po namyśle sobie;
Niedajmy rozsądkowi głuszyć się hałasem,
Czcijmy obcych przymioty, lecz nie z ujmą so-
(bie.
Czerwieńszy od upiora i wstydem okryty,
Siedział Aryst na krześle jakby w ziemię wryty;
Tajnie złość serce jego pożerała wściekła!
Najpiękniejszy był tryjumf Wandy i Sabiny;
Gadatliwa Teona słusznie raczki spiekła,
Lecz z szczerością się sama przyznała do winy

Ten cios nieboraka dobił!
Kto ubliża płci pięknej, na gorszy zarobił.
Zwyczaj, jest głowna podstawą
Na której się wspiera prawo;
Może się Anglik srodze z kobietą obchodzić,
Bo smutne poniżenie jest tam jej udziałem;
Wolno Niemcom na piwo żony z sobą wodzić,
Dawać im dzéwki do picia;
Jnny sposób u nas życia,
Co tam prawo pozwala, tu jest kryminałem
Krasicki już te rzeczy najlepiej wyłożył;
Kapturowy przeciwnik Mandaryna z Chiny
To samo słowo w słowo żarliwie powtórzył;
J ja tej prawdy z czasem obszerniej dowiodę
Jeżeli zaręczenie uzyskam w nagrodę:
Że kiedyś mój grob świeżo ukwiecą dziewczyny.... —
Kres mej pieśni naznacza gosposia wspaniała,
Gdy rączką śnieżną znak dała
Ażeby wstawać od stołu!
Niebędziesz tu Aryście więcej jadł rosołu,
Już tu dla ciebie *biftek* nazawsze stracony;
Nieujrzysz więcej Wandy, Sabiny, Teony!
Jakoż zaledwie goście na rozkaz powstali,
Niegodziwy pieczeniarz zostawszy na sali,
Wyniosł się po francuzku — a nazajutrz rano,
Sążnisty paskwil w rogach ulic znajdowano,
Którego styl nikczemne wyjawił zamiary;
Lecz mu nikt nieodpisał — a to dosyć kary!

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ.

EPOKI ZNAKOMITE KRAKOWA

Roku 999. Bolesław xiążę czeski, korzystając z oddalenia się Bolesława Chrobrego na wyprawę przeciw Rusi, opanował bezbronny Kraków pod wodzą Krassoty, i sześć lat w mocy trzymał; albowiem roku 999, Bolesław Chrobry szturmem dobywszy tej stolicy, wszystkich Czechów w pień wyciąć kazał. —

Roku 1039. Przemysław xiąże Czeski w zamieszaniach krajowych, wpadł do Krakowa, pożogą i rabunkiem zniszczył i skarby xiążąt polskich starożytne zabrał.

Roku 1083. Władysław Herman, wzięty Kraków przed trzema laty od Węgrów, napowrót zdobywa i wesele swoje uroczyście odprawia.

Roku 1125. Czechowie podrzucili ogień w Krakowie, który to miasto piękne, ludne i bogate lecz drewniane, w perzynę obrócił. —

Roku 1241. Tatarzy pod wodzą Pety czyli Bajdara, zniosłszy słabe zastępy Polaków w bitwie pod Chmielnikiem, wsią niedaleko Szydłowa, stoczonej 18. Marca; złupili i spalili Kraków. W tymże roku, powracając ze Sląska wiele niewinnych ofiar wymordowali i do niewoli zabrali. —

Roku 1260. Tatarzy wspólnie z Rusinami, znalazłszy miasto opuszczone przez mieszkańców, wszystkie gmachy popalili, zamek tylko obronił się pod Klimuntem wojewodą Krakowskim. —

Roku 1287. Tatarzy naprożno usiłowali dobyć Krakowa. Miasto było już wtedy tak potężne, że własną siłą dało odpor, i ubiwszy kilku wodzów do odstępienia przynagliło. —

Roku 1311. Niemcy zamieszkałe w Krakowie, wezwali potajemnie Bolesława xiążęcia opolskiego i miasto mu poddali, ale nieśmiertelnej pamięci Władysław Łokietek wypędził go i zdrajców ukarał. —

Roku 1319. Koronacya Władysława Łokietka odbyła się dnia 20 Stycznia, który odziany w szaty królewskie, w rynku krakowskim zasiadłszy na wystawionym tronie, odebrał od miasta hołd i przysięgę wierności, i odtąd koronacye takowe odbywały się w Krakowie.

Roku 1341. Odprawiło się wesele Króla Kazimierza W. z Adelaidą corką Henryka II. xiążęcia heskiego. Zaślubienie i koronacya królowej nastąpiły w dzień S. Michała w kościele katedralnym. Uroczystość ta obchodzoną była wspaniale; przy czém Król teścia swego kosztownie obdarzył, wziąwszy tylko w posagu 2000 kóp groszy praskich. —

Roku 1345. Czechowie pod wodzą krola swego Jana ślepego, oblegli Kraków, w którym Kazimierz W. z wyborem ludzi swych zamknięty się trzymał. Dwa dni szturmując gdy nie dokazać niemogli, popalili przedmieścia; a rycerstwo też krolewskie ścigając owe po okolicach rozbiegłe rabowniki, po dwakroć ich zniosło i odpędziło.

1360

Roku 1630. Za panowania Kazimierza W, morówe powietrze z Czech i Węgier wdarło się do Polski w porze jesiennej i straszne w obywatelach sprawiło zniszczenie. W samym Krakowie liczono około 20 tysięcy zmarłych.

Roku 1363. Obchodzone było w Krakowie wesele Karóla IV. Cesarza z Elzbietą corką Bogusława V. Xiążęcia Pomeranii, urodzoną z Elżbiety corki Kazimierza W. a zatym wnuczką jego. W liczbie znakomitych gości znajdowali się Ludwik węgierski, Piotr cypryjski i Waldemar duński, królowie; oraz wielu znakomitych xiążąt i panow. Uroczystość ta odprawiła się z nadzwyczajną wspaniałością, której szczegóły, oraz zamożność Mikoł. Wierzynka rajcy Krak., który pomienionych królów i panów w gościnę u siebie przyjmował i do sta tysięcy czerw. Zł. tymże w upominku rozdał; obszernie opisuje Nnruszewicz *Hist. pol.* Tom VI xięga 4ta.

Roku 1376. Za panowania Ludwika króla węg., wszczął się w Krakowie rozruch między Polakami i Węgrami składającemi dwór Elżbiety matki krolewskiej, gwałtow różnych i łupieży bezkarnie się dopuszczających. W rozruchu tym zginął Jasko Kmita herbu Srzeniawa, starosta zamkowy, strzałą przez gardło od Węgrzyna przeszyty. Smierć jego dała hasło do mordów. Rzucili się Polacy na Węgrow po mieście rozłożonych, w którem zdarzeniu więcej 160 głow poległo.

Roku. 1384, Przybyła do Krakowa Jadwiga, córka Ludwika Króla Węgierskiego, na tron polski przeznaczona, którą d. 15 Października arcybiskup Bodzanta koronował, a w kilkanaście miesięcy nowo ochrzconemu Władysławowi Jagielle zaślubiona została.

Roku. 1424. Koronacya Zofii xiężniczki kijowskiej, czwartéj żony Władysława Jag. w Krakowie się odprawowała, na ktorej znajdował się obecnie: cesarz Zygmunt, Eryk król duński i wielu udzielnych Xiażąt. — Krol Władysław Jagiełło wyjeżdżał przed cesarza aż do Myślenic, miasteczka o mil 4; a Krolowa Zofia na gorze Lassotynie (Krzemionki) tamże ziemię kobieramci kazawszy usłać, Cesarza i żonę jego witała, którą na złociste sanie do siebie wziąwszy, jechała tak z nią aż na zamek, gdzie nazajutrz d. 25 Lutego przez Wojciecha Jastrzębca Arcyb: Gnieźn. koronowana była.

(Dokończenie nastąpi.)

Z CZYJEJ BARDZIEJ WINY, CZY KRÓLÓW, CZY NARODU, POLSKA UPADŁA?

ROZPRAWA ADRYANA KRZYŻANOWSKIEGO,

NAPISANA Z OKOLICZNOŚCI ROCZNEGO NAUK POPISU, SZKOŁY WOJEWODZKIEJ W KIELCACH.

I.

Taka jest ustawa przyrodzenia, aby każda żyjąca istota, wiodła w pierwiastkach swego poczęcia walkę z dolegliwościami. Do niższego lub wyższego przeznaczenia istot, przywiązane są mniejsze lub większe w ich poczęciu cierpienia. Potężne ziemi rodziny, ludow nazwisko mające, również ulegały i ulegają tej ustawie. Uległo jej, wychodząc na scenę świata, owo plemie przodków naszych; ulegamy jej sami, odzyskując stracone królestwo. Lecz przodkowie nasi, tak jak wszystkie starożytne ludy, utwierdzili byt swój pierwiastkowy samą walecznością; my zaś i walecznością i wewnętrzną wartością którą cnoty i oświecenie nadają, mamy stać się niepodległości godnymi. Co do waleczności, oddaje świat sprawiedliwość nadwnukom bohatyrow Saali, Kijowa, Lignicy, Piławców, Tanenberga, Kircholmu, Moskwy, Chocima, Sanu, Warki, Połonek, Wiednia, Dubienki, Racławic; co do wewnętrznej wartości, toczymy jeszcze walkę z uwłaczającymi,

a toczymy za siebie i za przodków naszych, których bezwzględnie okrzyczano: niedoli wnuków sprawcami! Okazać niesłuszność tych wrzasków i oddać cześć należną cieniom Ojców naszych, oto czego się podejmujemy.

Królowie polscy zawsze, czy to gdy nieograniczoną, czy gdy ograniczoną władzę piastowali; byli pierwszą sprężyną szczęścia lub nieszczęścia ludu swego. I tak Bólesław Krzywousty, podzieliwszy samowładnie królestwo między swych synów, zaczął pasmo strasznych nieszczęść Polski. Zerwanie jedności politycznej, przelew krwi bratnej, wyludnienie kraju, zarod źle zrozumianej wolności, zarażenie ziemi naszej krzyżactwem, Prus nareszcie i Szląska utrata, oto żałosne skutki błędu Bolesława III.

Pierwiastkowy lud Polski, stawia nam liczne przykłady uległości dla tych wszystkich, którzy mieli lub przywłaszczyli sobie prawo nad nim panowania. I tak, szedł bez oporu na rozlew krwi bratnej, pod rozdrobionymi xiążęty; był posłuszny wyrokom Rzymu wyzuwającym Bolesława II. z władzy, a kraj z tytułu królestwa; cierpiał przez dwa wieki to swoje poniżenie, póki na głowie Przemysława nieujrzał królewskiej korony; brał za ustawy rozkazy ustne królów, a gdy mu ogłoszono księgę praw, przyjął ją bez szemrania. Mimo tę wrodzoną ludowi polskiemu uległość, sami królowie ograniczali swą władzę, przywileje najmniej licznej, z ofiarą swobod najliczniejszej

klassy pomnażali, a anarchii tamy niekładli. Pójdźmy do szczegółów.

W roku 1347 odebrała Polska przez swych posłów do Wiślicy zwołanych, księgę praw z rąk Kazimierza wielkiego, gotowa dzielić szczęsne lub nieszczęsne z trafionych lub chybionych ustaw wypadki. Ustanowił naprzykład Kazimierz, cenę na zabójstwa ludzi Tej chybionej ustawy, szczególnie biedne chłopstwo przez pięć blisko wieków padało ofiarą, a żaden z królów tego ogromnego okresu, nienaprawił pomyłki swego poprzednika, tego czcigodnego skądinąd dobroczyńcy ludzkości. Ale naród ma po sobie świadectwa, iż pragnął zmazania owej pomyłki. I tak, jeszcze za Jagellona uwielbiał słowa Jadwigi królowej któremi się raz do męża swego odezwała: " *królowie sami niewrócą też chłopstwu wyciśnionych ch.* „ — Loenard Coxus (Czacki 11. 208.) w dziełku, *De homicidiis plebejorum* 1511. napominał rząd, aby równą karę wymierzył za zabicie czy chłopa czy szlachcica. Stanisław Orzechowski w życiu Jana Tarnowskiego (Mostowski k. 92.) napisał "świnie „ są droższe w Polsce niż ludzie, pokradnie „ kto komu i pobije świnie gardłem je za„ płaci „ — Frycz Modrzewski (za Zygmunta Augusta) w trzech pismach naumyślnie wydanych, dopominał się z niepospolitą śmiałością aby równej podlegał karze zabójca tak szlachcica jak chłopa. Jakób Przyłuski w statutach wydanych przez siebie w roku 1553. mówił o potrzebie równej kary na zabójcę. Roysius

Mauretus przepolszczony Hiszpan (za Zygm. Aug.) przekonywał o tejże prawdzie; Krasiński kantor krakowski w dziele swojém: *Polonia*, wystawiwszy stan Polski Henrykowi Walezyuszowi przydał, iż są takie poczwary panowie którzy chłopom odejmują życie przeciw wszelkim boskim i ludzkim prawom. Białobrzeski biskup kamieniecki bronił w swoich kazaniach sprawy włościan. W trzecim statucie Litwy uchwalono, iż szlachcic zabójca chłopa gardłem karany będzie: niemogliż królowie i koronę zmusić do przyjęcia tej ustawy? Na próżno Petrycy tłómacz dzieł Aristotelesa (1605.) w przydatku do szóstej księgi polityki, powstawał na bezprawie przez które pan był sędzią życia i śmierci własnego chłopa. Fabian Birkowski kaznodzieja Władysława IV. w kazaniach (drukowanych r. 1628.) rozwodząc się nad niedolą ludu wiejskiego, straszył zagładą imienia polskiego za krzywdy wyrządzane chłopom; Krzysztof Opaliński w satyrach (1652.) swoich mówi, iż Bóg karze Polskę za ucisk poddanych i że te uciski stworzyły rokosze chłopów i klęski ojczyzny. Szymon Starowolski w księdze o reformacyi Polski (1656.) dowodził, że prawo panów do życia i śmierci chłopów było nieprawnie przywłaszczone. Po długich nad krzywdami chłopstwa utyskiwaniach, odezwał się nareszcie i jeden z królów, nieszczęśliwy Kazimierz V. Ten w roku 1656. wykonał w katedrze lwowskiej (jak świadczy Kochowski Annal. Polo.) z senatem przysięgę,

z której przytoczające tu się słowa, dają widzieć iż było w mocy królow położyć koniec niedoli chłopów, — oto są te słowa. "Cum vero magno animi mei dolore luculenter advertam, propter gemitum et oppressionem conditionis plebejæ hominum, in regnum meum commissa a supremo judice per hoc septennium diversa flagella; promitto pace constituta me serio cum universis ordinibus rationes initurum, ut populus regni mei a gravaminibus; et oppressione tali eximatur. „ Te chwalebne śluby nie były wykonane, stąd też Szyrma (za Augusta II.) w kazaniach swoich powiedział: " więc i miecza dobytego Pan Bóg nieschował; wojny, zamieszanie, niepokój nie ustał. „ Wielu jeszcze potem wołało o wrócenie praw uciśnionej ludzkości, aż nareszcie sejm r. 1768. gdy tego żądał i król Stanisław August ustanowił powszechną na zabojców karę.

Tortura, ten płód piekielny srogości, przeszła do nas z Niemiec, i podług Czackiego, trwała przynajmniej trzy wieki. Kirsztein Cerazin prawnik krakowski (1629.)(*) powstawał przeciw temu rodzajowi męczeństwa, którego niewinni, tak często padali ofiarą. Można miarkować iż nie jeden Cerazin od narodu, lecz tylko jeden z królów Stanisław August, r. 1776. przemówił za ludzkością do sejmu, a ten zniósł na zawsze torturę: w czem Polska wyprzedziła kilka innych narodów.

(*) *Dziś znowu wracają się tortury w państwach włoskich.* P. R.

Prawdziwa przyczyna ciemnoty i barbarzyństwa, w którém tyle wiekom strawiła Europa, jest ta: iż rządy niemiały nigdy i nigdzie w bezpośredniej swojej opiece, sprawy wychowania i oświecenia publicznego, lecz tę ślepemu losowi zostawiały. Wznieśli u nas oświecenie, lecz go niewzięli w opiekę rządową, królowie Jagellonowie. W roku 1580. Krzysztof Warszewicki domagał się od króla Stefana, aby ustanowił magistraturę oświecenia, (Czacki 1. 45.) w panegiryku swoim gdzie powiedział: "Jam tribunal justitiæ instituisti. „ Tu rex judicis non ipse judex eris. Fac „ adhuc tribunal instructionis publicæ. Respu„ blica alit, respublica instruet: et hoc pera„ cto, rex nostrorum abnepotum in eorum „ gratitudine eris. „ Później Kasper Siemek w dziele *Civis bonus*, *Cracoviæ* 1632., wywodzi, że od dobrego wychowania obywatelów szczęście rzeczypospolitej zależy; a z tąd wnosi, iż urządzić wychowanie publiczne sama rzeczypospolita powinna: "nec a quopiam altero præ„ ter rempublicam dependebunt studentes, ne „ magis alteri quam reipublicæ parere cogan„ tur. „ Te i inne za narodem głosy najlepszych obywatelow, nic niewymogły na królach dwóch wiekow, przez które umysł Polakow na jezuickie tortury został skazany. Z ramienia opatrzności, odezwał się skutecznie za najdroższą sprawą ojczyzny, Joachim Chreptowicz, wniósł na sejmie r. 1775. ustanowienie Komissyi rządowej edukacyjnej, i skło-

nił króla z narodem do wykonania największej wagi dzieła.

Można także oczyścić naród z ohydy zajazdow, ze zgrozy poddaństwa, z szaleństwa *liberum veto*, z pogardy miast i rzemiosł, z egoizmu i dumy starostów. I tak: pierwszy z królów, Stanisław August, naznaczył przez konstytucyą r. 1768. pomoc wojskową do wykonania wyroków sądowych, gdy aż potąd godziło się pod imieniem zajazdów, zbierać na ten koniec tłuszczę okręgową i gwałty wyrządzać; już Stanisław xiąże Poniatowski podskarbi W. Litewski, Joachym Chreptowicz podkanclerzy Litewski, Stanisław Małachowski Referendarz koronny i kilku innych uwolnili podległe sobie chłopstwo od poddaństwa, nim o tej materyi przemówiła obojętnie Konstytucya 3. Maja: sami królowie, jak się już powiedziało, utorowali szlachcie drogę do wolności, a Ludwik Węgierski do *liberum veto*. Tej poczwarze, którą mściwe piekła na zgubę Polski wyzionęły; dzieło Chreptowicza i usiłowania Stanisława Konarskiego zadały śmiertelne ciosy. Z dopuszczenia królow zaraziło i zeszpeciło ziemię naszą żydostwo, a handel, rzemiosła i miasta upadły: nareszcie Zygmunt III. zaprowadził r. 1598. zwyczaj, tyle dla tronu i kraju szkodliwy, rozdawania starostw, odwiecznej królów własności, nie najzasłużeńszym, lecz najzuchwalszym.

Wojny i zwycięstwa Polaków na szczególny względ zasługują. Każdemu obranemu kró-

lowi przykrzył się naród o szkołę wojskową, lecz tę dopiero Stanisław August założył. A tak do ostatniej prawie chwili, przez długi ciąg wiekow wojowali i zwyciężali Polacy, choć się nigdy nieuczyli sztuki wojowania; dowód najmocniejszy siły fizycznej i waleczności ludu. Ale naprożno Władysław II zniosł Krzyżakow pod Tannenbergiem i Grundwaldem, położywszy ich 50,000, trupem a 14,000, wziąwszy w niewolę; naprożno Zygmunt I. oswobodził Prusy królewieckie od krzyżactwa, tak iż mu pozostawało tylko utwierdzić na wieczne czasy spokojność i byt Polski; naprożno Karol Chodkiewicz pod Kirchholmem zniósł Szwedow najezdcow Inflant, naprożno Zygmunt III. z Żołkiewskim podbił Moskę, a prócz sławy nic więcej Jan III, nic Polska nie zyskała z oswobodzenia Wiednia i Chrześciaństwa; z tych bowiem wszystkich zwycięstw, już to niechcieli, już nieumieli korzystać zwycięscy nasi królowie. Wiek Zygmunta III. słynął i wielkimi ludźmi i świetnemi zwycięztwy, a gdy Polsce Chodkiewicz Inflanty, królowi Szwecyą, Żołkiewski zaś Władysławowi Moskiewski tron zapewnił; Zygmunt na tyle zdobyć się nieumiał, by pierwsze zajął, by na drugi pòsłał syna. (Interesowny opis homagium złożonego w ręce Żołkiewskiego w Moskwie dla Władysława królewicza Polskiego Carem Moskiewskim jednomyślnie obranego, zostawił nam Naruszewicz w życiu Jana Karola Chodkiewicza pod r. 1610.)

Tryumfy orła białego podawały mniejszą lub większą sposobność królom polskim ustalenia szczęśliwości narodu. Nadto Jagellonowie jako samowładni Litwy panowie, mogli byli dać na Litwie przykład urządzenia i konstytucyą opatrzenia tego kraju, za czém mogłaby pojść z czasem korona. Litwa też jak świadczą dzieje, powolniejszą była, niż korona: mogli byli królowie nasi, zapatrzywszy się na ich poprzednika Kazimierza W. zatrudnić swe ludy odnową kraju i handlem do którego 4819 rzek i rzeczek w czarnem i baltyckiem morzu topiących swe nurty zapraszały, a zalecały się obce narody. Jakoż za Zygmunta Augusta, kardynał Commendoni ułożył projekt do traktatu handlowego między Polską i Wenecyą, a za Zygmunta III. był o toż samo od Włochów proszony Jerzy Ossoliński pod czas swego do Rzymu poselstwa. Jeśli nareszcie tenże Zygmunt III panując nam lat 44, mógł był w brew woli rzeczypospolitej pojąć żonę, jeśli mógł pod kommendę młodego i niedoświadczonego jescze Władysława oddawać Chodkiewiczów, całe zaś wyprawy pod moc Kommissyi za obozem włóczący się; jeśli sam od siebie mógł wojnę podnieść na rzecz fałszywych Dymitrów; więc tym bardziej mógł był samowładnie zająć się oświeceniem i szczęściem milijonow Polakow, a ci uczucia czci należnej ojcu ojczyzny, przelaliby w swoich potomków, z obowiązkiem wzniesienia mu własnemi rękami kolosu wdzięczności.

Zawistne, niewiadome polskich rzeczy wrogi, bluźniły na padającą, bluźnią na powstającą Polskę: lecz rządząca światem Opatrzność, sama zdolna wyrokować w sprawie królów i narodu; pierwszych prochom pokój, drugiemu wraca ojczyznę. Rodacy! trzymając się nici i postępując za światłem dziejow naszych; trafiamy w końcu na to pocieszające twierdzenie, iż nie tyle mamy po sobie słuszności, żaląc się słowy pisma świętego: "Patres nostri pecca-
„ verunt et non sunt, et nos eorum iniqui-
„ tates portavimus„ ile powtarzając z Trębeckim:

"Miejcie trwały spoczynek dawne królów szczęty:
„ Atoli łańcuch nieszczęść od was jest poczęty.„

Wiele innych szczegółow, ktoreby poparły utrzymywanie nasze, zostawiamy wiadomości miłośników literatury i dziejow Polskich; te bowiem któreśmy wymienili, osądziliśmy i każdy zapewne osądzi, za stanowiące jeden z tych krótkich wyrokow, *tak* lub *nie*. Przeniknął się prawdą, którą utrzymujemy, Stanisław Orzechowski, gdy pisząc życie Jana Tarnowskiego, przytaczał następującą myśl Plutarcha: "Patrz na
„ królestwo jeśli chcesz poznać Króla; patrz
„ na dom, jeśli chcesz poznać gospodarza. Je-
„ śli obaczysz w królestwie niesforność, niemo-
„ żność, niesprawiedliwość; rzeczy i sprawy
„ dobrej koło króla nie masz„. — Czuł też prawdę Autor uwag nad życiem Jana Zamojskiego, gdy pisał te słowa: "Polska których-
„ kolwiek dobrych królow miała, ...

. . . .

. . . . ,, Czuł ją Ludwik Sebastyan Mer-
,, cier gdy w swoim *l'an* 1440 rzecz mając
,, o Francyi tak mòwił: " Depuis Pharamond
,, jusqu' à Henri IV. à peine compte-t-on
,, deux rois, je ne dis pas qui ajent scu re-
,, gner, mais qui ajent sçu mettre dans l'ad-
,, ministration publique le bon sens qu'un par-
,, ticulier emploje dans l'économmie de sa mai-
,, son.",, czuł ją, Voltaire gdy w swojej *Epi-*
,, *tre au Roi de Suede* tak przemòwił do kró-
la Szwedow:

,,Pierre était créateur, il a formé des hommes,
,,Tu formeras des héros. Ce sont les souverains
,Qui font le caractére et les moeurs des humains;
,Un grand homme du temps a dit dans un beau livre;
,,*Quand Auguste buvait la Pologne était ivre!*
,Ce grand homme a raison. Les exemples d'un roi
,,Ferajent oublier Dieu, la nature et la loi;
,,Si le Prince est un sot, le peuple est sans génie,,

Uczuł ją nareszcie jeden z królow Fryderyk
II. gdy w liście do swego brata pisał:

,,Lorsqu' Auguste buvait la Pologne était ivre,
,,Lorsque le grand Louis brulait d'un tendre amour
,,Paris devient Cithére et tout suivit la cour:
,,Quand il se fit devot ardent à la priére,
,,Le làche courtisan marmota son bréviaire.,,—

II.

Nie samych wprawdzie królewskich ale i
oycowskich błędow ciężary zwaliły się na kar-

ki nasze. Nie z naszej to jednak ziemi, krew niewinnie przelana w Inkwizycyi hiszpańskiej woła o pomstę do nieba; nie nasi przodkowie najokrutniej wytępili niewinnych Amerykanow, nie naszych dziejow kartę szpecą imiona Ferdynandow katolickich, Pizarrow, Kortezow, Filipow II., Karolów IX., Kromwelow, Roberspierow, Maratow: żadna podobna zbrodnia jak królobójstwo Henryka III.; Henryka IV. Ludwika XVI., Karola I., Gustawa III., etc. etc... nie skaziła ludu naszego; nigdyśmy krwi bratnej za rożność zdań raligijnych nieprzelewali; nigdyśmy nareszcie podbitych krajow niedzielili, ani ich z niepodległości niewyzuwali. Najgodziwszemi sposoby, nigdy zaś zdradą lub wiarołomstwem, zostaliśmy wielkim narodem; a gdyśmy po dwa kroć konali, zawsze nam towarzyszyły do politycznego grobu żal Europy i cześć nieprzyjacioł.

Nie ma człowieka usiłującego byt swój zapewnić lub powstać z upadku, któryby niedoznał sprzyjającej swym widokom pory. Toż samo powiedzieć można o każdym narodzie. Był czas kiedy Hiszpanja jęczała pod jarzmem Maurow, i przyszła pora wybawienia Hiszpanow. Tém samém jarzmem zagrożonych Frankow oswobodził Karol Martel pod Tours. Znaleźli porę Portugalczykowie, obrawszy Sebastjana bragunckiego królem, a Holendrzy swym wodzem księcia Oranii, wybicia się z niewoli hiszpańskiej. Uciśnionym od Austryi Szwajcarom, zapewniły niepodległość i wolność bo-

batyrskie czyny Wilhelma Tella. Austryą znowu i całe chrześcijaństwo wybawiła od jarzma tureckiego waleczność Polakow i ich króla Jana III. Prusy dzisiejsze winny swą wielkość cudownemu pod Rosbach zwycięstwu o którem tyle zwątpił Fryderyk II, iż raczej odjąć sobie życie niż wydawać bitwę zamyślał. Jarzmo tatarskie które zdwa wieki ciemiężyło karki dawnych Moskalów, skruszył sczęśliwie Jwan Wasilewicz. Dzisiejszych Rossjan wywiodł z barbarzyństwa i ciemnoty nadzwyczajny człowiek, Piotr Wielki, a ten winien znowu swą wielkość, zaślepieniu i błędom innego wielkiego człowieka Karola XII. — Natura, wielcy ludzie i charakter ludu, sprzyjały odwiecznie utwierdzeniu potęgi i wolności angielskiej. Ujarzmioną kiedyś przez Anglikow Francyą wybawiła prosta pasterka. Francyi, wyniszczonej tylokrotnie strasznemi wstrząśnieniami, niezabrakło nigdy pory i źrodeł odzyskania sił i pomyślności: naród ten, który pierwszy przywrócił prawa ludzkości i zmienił ducha ludow, który później władał Europą, a w końcu ujrzał się nad przepaścią; potrafił przyjść w lat kilka do świetności i znaczenia, jakich nie mają ci, przy których pozostały tryumfy. Stany zjednoczone Ameryki, ten skład powszechnej czci i podziwienia rodu ludzkiego, byłyby dziś pomiotłem dumy i chciwości angielskiej, gdyby nie Washington i Franklin który
"eripuit fulmem cælo sceptrumque tyrannis,
(Anglikom)

Za dni naszych samo niebo walczyło za Rossjan, i do najświetniejszego przywiodło stanu zwątpiałą ich sprawę. Całej części kuli ziemskiej, Ameryce, posłużyło szczęście przejść pod opiekę dwóch bóstw Astrei i Elejteryi. Część ta ziemi wiedzie dziś o wyższość walkę z Europą.

Żałosném przeznaczeniem, jedynej Polsce nigdy się nieudało korzystać z tylu dogodnych pór, czy to utwierdzenia swej wielkości, czy powstania z upadku. Przebiegliśmy już pod tym względem dawniejsze wypadki, wspomniemy teraz o nowszych. Stanisław Leszczyński należy do tej małej liczby wielkich ludzi, którzy, naprawić błędy wieków, podźwignąć oświecić i na nogach postawić naród, są zdolni. Król ten a z nim nadzieje Polski upadły. Skąd też przez czas długi opłakiwał lud, a wielu czciło zapuszczaniem bród dozgonném stratę króla, bohatyra i filozofa dobroczynnego. Gdyby Stanisław Poniatowski nie był zawiódł zaufania, które w nim naród położył; gdyby nie był złamał wykonanej przez siebie r. 1792. przysięgi; gdybyby był miał energiją ojca swego a cnoty i charakter synowca swego Józefa xięcia Poniatowskiego; Polska byłaby tryumfowała. Gdyby walczącym za najświętszą sprawę pod Maciejowicami Polakom, była nadeszła spodziewana pomoc zbrojna, nie byłyby upadły nadzieje Polski a Tadeusz Kościuszko zostałby jej wybawicielem. Cienie cnotliwe wielkiego człowieka i jego spółtowarzyszów! wyście nas zatrzymały między śmiercią

i życiem. Przyszła dla nas epoka zmartwychwstania politycznego. Lecz tu, znowu chciało nieszczęście aby wysilenia nasze patryotyczne i poświęcenie się dla człowieka, wielkiego nie dawno, małego w tej chwili, zawiedzionemi zostały. Padliśmy, w nową przepaść. Upadłym podał rękę anioł opiekuńczy i tej się trzymamy.

Miara charakteru jest owym wielkim celem, do którego człowiek całem życiem, a narody wiekami dążą. Ludzie wielcy i od potomności za takich uznani dopięciu tej miary winni wielkość swoję. Słynął z oświecenia niejeden z starożytnych, słynie nie jeden z terażniejszych narodów; lecz żaden miary charakteru niedostał w podziele. Słynęli z oświecenia Grecy i Rzymianie, miało zawsze uczonych państwo konstytucyą wielkiego, tacyż ludzie wsławili wiek Ludwika XIV. i rzeczypospolitej francuzkiej, szczycą się dziś nimi Francya, Niemcy, i Anglija. Nieumiały jednak owe trzy Państwa, konać ze sławą, nieumiały Niemcy dążyć do jedności narodu i myśli, szpeci się Anglja duchem nietolerancyi, żadne niepołączyło stałości ze światłem. Czemże się to dzieje? oto niedostatkiem miary charakteru. Jedynym wielkim narodem, o którym twierdzić można iż połączył oświecenie z miarą charakteru, jest Polska. Wzniósł się ten naród na szczyt oświecenia, jeszcze za królów Jagiellonow; a liczne wieki zaświadczają, że odziedziczył miarę charakteru. Tak trzymał o

Polakach król nasz Zygmunt I. gdy mawiał: iż " bezpiecznie na łonie każdego Obywatela mógł „ zasypiać:„ tak ów szacowny autor francus- „ ki gdy w swém dziele o anarchii Polski kreślił wymowne o dobroci Polakow ustępy; tak jak Jan Jakób Rousseau gdy twierdził iż sąsiedzi nas zjedzą ale nas nie strawią: tak o nas Turcy trzymali mając dla nas większy niż dla innych chrześcijańskich ludow szacunek; tak trzymał Garran gdy w swém dziele *Recherches politiques sur l'État ancien et moderne de la Pologne* (Paris l'an 5. de la République) pisał te wyrazy " Les auteurs mo- „ dernes qui nous ont donné des relations de „ la Pologne assurent, qu'il s'y commet moins „ de grands crimes en deux siécles, que deux „ ans n'en font voir dans les pays le mieux „ polices: et cepandant il n'y en a pas ou „ les criminels ajent plus de probabilité d'é- „ chapper á la punition. Cela n'est pas seu- „ lement vrai pous les nobles, mais aussi pour „ les serf eux-mêmes. C'est ce qui faisait dire „ à un Ecrivain de Lithuanie qu'il fallait que „ ses compatriotes fussent d'un bien bon ca- „ ractère, puisqu'avec tant de facilité d'être „ mechans, ils ne l'etajent pas davantage. „ tak o nas trzymał Rulhière gdy przebiegając nikczemne Augusta III. panowanie, powiedział: " ce „ qui peut à peine se comprendre, c'est que „ dans une pareille anarchie, la Pologne paraais- „ sait heureuse et tranqnille. La sûreté regnait

dans

„ dans les villes, les voyageurs pouvaient sans „ rien craindre, traverser les forêts les plus so- „ litaires et les routes les plus frequentées. Ja- „ mais on n'entendait parler d'aucun crime; et „ rien peut-être ne fait plus d'honneur à la natu- „ re humaine, et ne confirmeraitmieux l'opinion que „ l'homme est naturellement bon. (Livre 11.) Tak na- „ reście trzymał o nas potężny władca północny, dziś król nasz Alexander, gdy zginionych dźwigał, gdy nam część ojczyzny i imie Polakow wracał. Szacunek bowiem który ku nam powziął, nie na gołych względach waleczności i niesczęścia, lecz na zasadach wyższej godności niż tamte, musiał być oparty.

Młodzieży polska! mamy oto najpiękniejszy przykład nagrodzonych cnot które prochy ojcow naszych, które rodaków bohatyrów, które naród Polski zdobią. One to wyzutych z imienia, języka i ojczyzny, cudzoziemców na własnej ziemi, przywołały z grobu do politycznego życia, one tylko stanowić mogą nadzieję dalszego losu Polakow. Dodajcie więc młodzieńcy! nowej świetności cnotom ojcowskim, a z rosnącem pokoleniem wzrastać będzie Polska. Ostatnie których dożyliśmy wypadki, porównane z naszemi przekonały nas, że nie związki polityczne, lecz charakter, wytrwałość, jedność, wartość moralna i fizyczna ogółu narodowego, wracaja wydarte ludom prawa. Oby z resztą całemu rodzajowi ludzkiemu przytomną zawsze była wyborną Wirgiliusza przestroga:

Discite justitiam moniti et non temnere divos, którą włożył w usta jednego z potępieńców, dającego z głębi piekieł naukę tym, którzy podeptali prawa boskie i ludzie.

Zakończym rzecz naszą parą uwagami nad tem zadaniem: co tamuje i co zapewnić może pomyślność Polski?

Francja w 30 miljonach swej ludności, rachuje 60 tysięcy żydów. Polska cała w 12 milijonach mieszkańców, zawiera przeszło 2 milijony żydów, co przewyższa ludność dawnej Palestyny. Ze wszystkich narodów, które żydostwu dały przytułek, Francja ma go najmniej a Polska najwięcej: tém się to dzieje, że we Francyi przemysł największy a w Polsce najmniejszy. Pierwszym więc środkiem zatamowania niebezpiecznego wzrostu żydów jest, podnieść przemysł ludu naszego i zachęcić go do oddania się handlowi, zapewniając mu wyższe niż żydom korzyści, i uwalniając na pewną lat liczbę od cła, wszelkich opłat a nawet od podatkow, który sklep handlowy założy.

(Dokończenie nastąpi.)

Z CZYJEJ BARDZIEJ WINY, CZY KRÓLÓW, CZY NARODU, POLSKA UPADŁA?

ROZPRAWA ADRYANA KRZYŻANOWSKIEGO,

NAPISANA Z OKOLICZNOŚCI ROCZNEGO NAUK POPISU, SZKOŁY WOJEWODZKIEJ W KIELCACH.

DOKOŃCZENIE.

Fabryki, które rząd w kraju naszym upowszechnia, staną się najlepszą dla kraju wróżbą, skoro skassowane będą, zgubą grożące krajowi, jarmarki warszawskie. Z usiłowań rządu około reformy żydów, to się przynajmniej udało, że karczmy wsi narodowych są z żydowstwa oczyszczone; lecz, zgroza bierze! jescze po karczmach szlacheckich są żydy. Nie ma zaś kraj większego zakału jak ten, że rynki i znaczniejsze miejsca prawie wszystkich miast polskich są zapchane żydami, a Polacy tulą się z swą nędzą po najnikczemniejszych przedmieściach. Miast żydowskich w całej Polsce jest przeszło 300. nieobejmując w tej liczbie takich, jak Warszawa, Kraków, Lublin, Płock, Piotrkow, Wilno, etc. które żydami roją się, choć ich do rynkow lub głównych miejsc niedopuściły. Wymieniać owych miast niebędziemy, tę tylko uczynimy uwagę, iż na pograniczach dawnej Polski najmniej żydów osiadło, ponieważ przemysł Wielkopolski i Szląska, Prus i Kurlandyi, handel rossyjskich chło-

pów i turbacye kozaków zaporowskich, nareszcie górzyste położenie Polski podkarpackiej niebyły ich widokom przyjazne. Obsiadły więc żydy samo jądro Polski, dokąd ich brak przemysłu i wszelkie dogodności wabiły. Sląsk miał ich kiedyś bez porównania więcej niż pod tę chwilę, w której przemysł wewnętrzny na wysokim jest stopniu. Mało ich ma Rossya, bo i Rossyanie oddają się handlowi, a mniej jescze inne fabrykami i handlem kwitnące kraje. Sama Polska jest dla nich ziemią obiecaną, bo do samej z przemysłu i handlu krajowego ogołoconej Polski, towary całego świata wolny i co grosza, zapraszany wstęp mają. Oto dla czegośmy powiedzieli, iż wzniesienie przemysłu krajowego, jest jedynem na grożące nam złe lekarstwem. Lecz przed wszystkiém, trzeba wyrugować żydostwo z rynków i głównych ulic miast, a na te miejsca przywrócić wypartych zeń Polaków. Wymagają tego interes i honor narodowy. Dał już rząd tego kroku przykład na Warszawie, oby toż samo w innych miastach uczynił, a byłoby lepiej w kraju. Pod względem miast, jest już dziś Polska ziemią judzką. Jeżeliby więc jescze szkaradna myśl niejakiego Pana J. K. ogłoszona w gazecie Korresp. Warszaw. Nro. 18. i 82. przez którą chce, aby rząd pozwolił żydom zakupować dobra, do skutku przywiedzioną była; trzecie pokolenie polskie niemiałoby gdzie schronić głowy na własnej ziemi. Przejeżdżałem przez jednę wieś w Sandomierskim, którą udało się zakupić bogatemu i wiele znaczącemu żydowi

Wieś owa w krótkim czasie ściągnęła liczne żydostwo. Domy osiadłych żydow są najlepiej wybudowane, a chłopskie zostają w zwyczajnej nikczemności. Trzeba się spodziewać, że z czasem ani jednego polskiego chłopa w owej żydowskiej wsi niebędzie. Oto widok przyszłości, oto jak łatwo zamienić ziemię polską na judzką. Słusznie więc Radca Stanu Staszic w swej uczonej rozprawie o żydach, uważał, iż gdyby przodkowie nasi, dozwolili byli żydom kupować dobra; ziemia Polska, byłaby dziś judzką. Lepiej zaiste, niż dopuszczać do zakupowania dóbr byłoby, obrócić żydów do uprawy roli jako czynszowników; tak jak już uczyniono w niektórych wioskach województwa lubelskiego, w których żydy z roli żyją, a wysługują się pańszczyzną; sam zaś lud polski do handlu i przemysłu obrócić. Nie mamy prześladowania żydów na celu, lecz nam tu idzie o obronę bytu i losu własnego kraju, o zabezpieczanie go od sprosnej kasty, niezgiętej w przesądach, najpodleglejszej w pomyślnych, najzuchwalszej i najszkodliwszej w nieszczęsnych dla nas epokach; od kasty która krew z chłopstwa wysysa, z oszukaństwa żyje, kraj z grosza ogołaca i żadnych nie ma uczuć wspaniałomyślności; — od robaka nakoniec, który szarpie wnętrzności Polski i podkupuje jej fundamenta. Liczne pisma o żydach które wyszły i wychodzą, żale które sejm i rząd zaniósł przeciw żydom do tronu, dowodzą iż

naród czuje obecnie i przewiduje przyszłe niebespieczeństwo. Jakoż spełniły się już słowa Jana Achacego Kmity żupnika Bocheńskiego który w dziele swojém: *Kruk w złotej klatce, albo żydy w swiebodnej wolności Korony Polskiej r.* 1648. tak wyprorokował o żydach Polskich: "Przyjdzie ten czas, kiedy żydzi nie
" posiadłszy urzędów, rządzić będą urzędnika-
" mi; niepanując, będą panami panów. Kraj
" będzie miał podskarbiego a oni skarb, a jak pa-
" nu sprawią szubę sobolą, to im pozwoli za-
" brać wszystkim chłopom kożuchy.„

Najpewniejszym środkiem podniesienia kraju z nieszczęścia i poniżenia o którem mowimy, jest: wydźwigąć raz na zawsze chłopów z niedoli, i z Ilotów lacedemońskich zrobić obywatelów polskich. Już przynajmniej, dzięki opatrzności! w części Polski zwanej Królestwem Polskiem, zniesione jest poddaństwo: pozostaje jeszcze znieść pańszczyzny, wypuścić na czynsze grunta i dać oświecenie chłopom. Narodzie! miło nam było wystawić w całem świetle twoje zalety i cnoty: teraz na te cnoty twoje, na najświętsze ludzkości, ojczyzny i religii obowiązki zaklinamy cię, zmaż wielką plamę twoję, połóż koniec upodleniu i krzywdom chłopstwa. Dana swoboda ludowi naszemu zrodzi w nim mądrość, przemysł i pracę niemówię cnoty, bo te nigdy go nieodstępowały Ma Anglija ogromnych włości panow a nieznа pańszczyzny: z panow takowych, jeden Cook (czytaj Kuk), sławny z wydoskonalenia w swych dobrach rolnictwa, bogatszy jest od nieje-

dnego udzielnego Monarchy, a jednak samym tylko czynszownikom winien swoje dochody. Od czasu zniesienia wazalstwa i feudalizmu we Francyi, to jest od epoki rzeczypospolitej do dzisiejszej chwili; ludność tego państwa powiększyła się połowę dawnej, a kraj tém samém piękniejszą niż kiedy przybrał postawę. Toż samo u nas nastąpi, skoro wolność i obywatelstwo chłopom nadamy. Czacki porównawszy z Francyą obszerność Polski z roku 1770, wyrachował iż, gdyby połowa tylko ziemi naszej uprawiona i zasianą była, Polska, według ludności Francyi z r. 1788, miałaby 58,353,804. mieszkańców. Wypadek ten jest więcej niż pewny, lud bowiem polski płodniejszy jest niż francuski: że zaś ludność rzeczywista czwartej nawet części niewynosi ludności spodziewanej, pochodzi to z winy odwiecznych nieszczęść ziemi naszej a szczególniej z winy poddaństwa i pańszczyzny, gnębiących najliczniejszą klassę Polakow.

Przenieśmy się myślą do szczytu stanowiska z którego moglibyśmy pozierać na kraje i ludy Europy. Przed wszystkiemi te nas uderzyłyby kraje, których gęste wsie miałyby miast postawę, których wszyscy mieszkańcy równych używaliby swobód: a pracując na własne, pracowaliby na ogólne dobro. Z roskoszą patrzylibyśmy na szczęśliwość chłopów Francyi, Anglii, Szwajcaryi, Niemiec, Szwecyi, Rossyi i Turcyi. Postrzeglibyśmy na ławach sejmu szwedzkiego rozsiadłych chłopow, radzących z innemi stanami i z królem o sprawach narodu. Widzielibyśmy chłopow rossyjskich wy-

płacających czynsz szlachcie lub rozwożących w kibitkach po kraju i za krajem płody swej pracowitości i handlu: pomiarkowalibyśmy na koniec, iż ludy Arabii i Turcyi nieznają żadnej różnicy rodu. Z tych wszystkich narodów najżałośniejszy sprawiłaby nam widok kraina 14,000 mil kwadratowych mająca, dwoma przeszło milijonami żydowstwa zabrudzona, od rąk sześcio-milijonowego najnędzniejszego chłopstwa uprawiana, i licząca ledwie cztery milijony prawdziwego obywatelstwa, złożonego z szlachty i mieszczan a raczej przedmiesczan. Byłabyto nasza ojczyzna. Tu wsie wydałyby się nam gorsze niż obory i chlewy za granicą, a miasta (z małym wyjątkiem) gorsze niż tam wsie. Tak żało nym tknięci widokiem mogliżbyśmy nieżądać aby u nas tak było jak tam? Będzie, skoro tylko zechcemy, skoro z chłopów zrobimy, jak gdzie indziej, obywatelów. Zresztą coż to jest za lud, te chłopy polskie? Nie są to chłopy dawnych Niemiec, Francyi, Anglii, i. t. d. którzy tyle razy mazali się krwią wyrzniętej przez siebie szlachty; lecz to jest lud znany od wiekow równie z cnot jak cierpień, lud który jedynej ulgi szukał w jękach i religii, lud który w długie czasy od śmierci Kazimierza Wielkiego (jak się doczytujemy w Czackim) uczęszczał do grobu tego drogiej pamięci króla, a łzami zimny oblewając kamień, wywoływał na swą obronę cienie opiekuna uciśnionej ludzkości; lud nareście który zawsze kochał swą ojczyznę choć ta od wiekow była dla niego macochą, a ile może po-

kazał pod Dubienką, Chełmem, Szekocinami, Racławicami, Czczewem, Raszynem, Grochowem, Górą, Sandomierzem, Zamościem!.. etc.

Czcigodna szlachto polska! wielbiąc naród, wielbiłem ciebie najwięcej, boś ty go sama przez tyle wiekow składała, a dziś go po większej części składasz. Twojej więc wspaniałomyślności, twoim cnotom poruczone jest dzieło podźwignienia Polski. Biada tobie, jeśli cię rząd swoim tyle pożądanym krokiem wyprzedzi. Niewymawiaj się ciężkiemi czasami, *tu ne cede malis, sed contra audentior ito*: niezgięta wola jest wyższą nad wszystkie zawady: człowiek poczyna cnotliwe dzieła, a Bóg ich dokończa. Pocznij więc najpiękniejsze pod słońcem dzieło. Żyjąca Polska prosi cię o to; a potomna według tego jaką się okażesz, złorzeczyć ci lub błogosławić będzie.

Potomkami owych ludow, które Rzymianie i Grecy barbarzyńcami zwali, są dzisiejsi Europejczykowie a zatem i my. Ci to szanowni barbarzyńcy legowali nam w spuściznie szlachectwo. A tak, mało znaczy ten klejnot, którego blask pierwiastkowy zatarły ciemnota wieków i zgrzybiałość czasu. Z resztą na cóż się przydać może, ślepemu bystry wzrok rodziców, lub jąkale wymowa pradziada? Pięknie Zygmunt I. w dyplomacie swoim z dnia 11. Sierpnia r. 1535. przez który zasłużonym Professorom nadał szlachectwo, powiedział: *Satius est gestis propriis florere, quam majorum opinione uti.* Musisz więc i ty szlachto Polska odnowić zatarty blask twego klejnotu i nadać mu

świetność od pierwiastkowej wyższą. Nie ma na to innego sposobu, jak czyny wielkie i prawdziwie szlachetne.

Odnowili i wznieśli świetność swego szlachectwa Grabowski z bratem, Tomasz Kalski, Wojciech Malski, Puhała, Brogłoski i Skarbek z Góry, gdy każdy z nich zrzekł się wielkich majętności które w Węgrzech posiadał, a porzuciwszy stronę cesarza Zygmunta, pobiegł pod Tanenberg bić się za sprawę i zwycięztwo Polakow; Lew xiąże Sapieha, gdy połowę własnego majątku stracił na utrzymanie zwycięzkiego rzeczypospolitej woiska; Mikołaj Kopernik gdy objawił prawdziwy układ świata słonecznego; Jozef Załuski biskup kijowski gdy z ofiarą majątku i wygód życia wzniósł biblioteke narodową w Warszawie; Jozef Hrabia Osoliński (którego czcigodny przodek Jerzy był xięciem rzeszy niemieckiej) gdy Cesarza Austryackiego ubłagał o wyrok na zaprowadzenie katedry mowy i literatury polskiej do Lwowa, a temuż miastu swą bibliotekę polską przekazał; Tadeusz Kościuszko, gdy bronił sławy i niepodległości Polski; Jozef xiąże Poniatowski gdy zginał pod Lipskiem za honor Polakow; Jenerał Henryk Dąbrowski i Jozef książe Zajączek gdy pracowali nad dziełem przywrócenia Polski; Joachym Chreptowicz i Stanisław Małachowski gdy nadali wolność swym chłopom. Odnowili i wznieśli świetność swego szlachectwa, lub dosłużyli się nowego ci waleczni Polacy, którzy na własnej ziemi, w krainie piramid egipskich, na urwi-

skach wyspy St Domingo, w Italii, Hiszpanii, Francyi, Rossyi i w Niemczech za najświętszą sprawę krew swoję przelewali, i ci nareszcie którzy gorliwie sprawując swe urzędy, mieli lub mają na pierwszym celu to, do którego najdzielniej przyłożyć się mogą: dobro ojczyzny!... A ty szlachto szanowna! obszerniejsze nad wszystkich popisania się masz pole, tobie bowiem zostawiła opatrzność założyć fundamenta szczęśliwości narodu polskiego.

HISTORYA NARODOWA.

WYPIS Z RĘKOPISMU ZAMKU ŁANCUCKIEGO.

DWOR, WSPANIAŁOŚĆ POWAGA I RZĄDY

Jaśnie Oświeconego Xięcia Jmci Państwa Rzymskiego, świętey pamięci JW. Jegomości Pana STANISŁAWA *y Grabi na Wiśniczu i Jarosławiu* LUBOMIRSKIEGO, *Woiewody Krakowskiego, Generała Małey Polski, Krakowskiego, Biało-Cerkiewskiego i t. d. Starosty, chwalebnego zwycięzcy nad* Osmanem *Cesarzem Tureckim z siedmiukroć sto tysięcy woysk pod Chocimem w roku pańskim* 1621. *dnia* 10. *Października. Na wieczną pamięć, przez Stanisława* Czarneckiego *Podstolego Zytomirskiego, światu pokazany* 1691. *roku.*

DO CZYTELNIKA: "Nie ten iest móy zamiar, ani *voti præsentis* intencya, ażebym moiém piórem tak świętobliwego, tak prześwietnego, a niebu y ziemi wiadomego Pana miał

opisać dzieła, na czemby naywiększego mówcy zatępiał dowcip; ale tylko przykładem uwiedziony *Miechowity*, Medyka y Kosmografa Polskiego, który opisując początki *Hingisa* Wielkiego *Hana* Tatarskiego y waleczne dzieła rycerskie początków iego, to przydaie: że, gdyby mieli byli pisarzy dzieł swoich rycerskich, nigdyby y samemu Alexandrowi wielkiemu, burzycielowi całego świata w przodkowaniu nie ustąpili. Żeby tedy tak poważny, tak wspaniały dwór, dostatek y rząd, oraz wiekopomne dzieła tego świątobliwego Pana, jaką niepamięcią niebyły zatłumione, *compendiose*, lubo prostym stylem, czegom się sam y czego się moie własne oczy napatrzyły, wiadomości ludzkiey życzliwie podaję.,,

Prezydencya dworu. Jegomość Pan Andrzey *Justimenti*. kapellanów dwóch OO. Bernardynów. Marszałków dwóch, JP. *Chwalibóg* y *Pągowski*.

Pisarze pokojowi. JPP. *Niezwoiowski*, *Szpadowski*, *Bełdowski*, *Kitniewski*, który był potém kasztelanem malborskim.

Sług rękodaynych, Jurgieltników sześćdziesiąt, ktorzy kołcze osiadali y przed Jegomością siedzieli.

Tłumaczenie kołczych. Kołczy była kolasa obszérna, iuchtami obita, na sześć koni, lub cztery, z drabinką do wspierania się na tey drabince, albo za nią powinno bydź kobierców naymniey 6.

Konie kołczym. Naywięcey białe grzywy y ogony czerwono farbowane, tudziesz pies ta-

rantowaty. Ułożenie kołczego bardzo ładne y gładkie. Tych Jchmściów powinność była przed Panem w drodze iechać, a na mieyscu assystować. Ten który siedział na kołczynie, powinien bydź ubrany w kurtę, w magierce pod nożykami. Czeladzi czworo naymniey, przodek powinni osiadać, za kolczym rumak na powodzie.

Kraycznych czterech. JPP. Stefan *Gromadzki*, *Młodecki*, *Pyszyński i Stroynowski.*

Srebrni kozacy. Srebrni kozacy od srebra litego nazwani, których było 60. różnych ludzi, ślachta, Węgrowie, Tatarowie, na koniach dobrych rumakach, maiący szablę oprawną, saydaki y rzędy lite, każdy samowtór. Tych była powinność w drodze przed karetą iechać samym, a czeladzi za karetą y na mieyscu assystować, ci byli na strawnych pieniądzach.

Komornicy. Natenczas komornikami nazywano młódź, których reiestr nie był zawarty; iedni przyieżdżali, drudzy odieżdżali, a byli z zacnych ludzi slachty Polskiey, y wielkiey familii, z których to Jchmści wiele Senatorów y ludzi godnych było. Ci samowtór służyli, ale *de proprio*, osobliwych sług swoich, powozy swoie, a niektorzy Jchmość y dworzanów swoich chowali: było iednak tych Jchmości około czterdziestu, mniey lub więcey. Powinność byla tych Jchmości do Króla Jmci y JJPP. Senatorów w poselstwie ieżdzić, w drodze zaś sami przed karetą ieździli, a czeladź za karetą, a na mieyscu Panu assystowali

Przyjaciele. Przyjacioł bardzo wiele zawsze przy boku Jegomości bywało, senatorow, urzędników powiatowych, dygnitarzòw, między niemi xiążęta niektóre były, którym iednak *ex humanitate honoraria* co ćwierć roku dawano po kilka tysięcy.

Pokoiowi. Prezydent pokoiowych był JP. *Morsztyn*, potém Podczaszy Sandomirski, który długo dosyć prezydował. Pokojowych zaś raz więcey, drugi raz mniey bywało. Synów ślacheckich iednak około dwudziestu, albo więcej było. Tych ćwiczenie codzienne z łukami, z dzidami y kopiiami, bywało do pierścienia: odmieniano im szaty jedwabne co ćwierć roku; futra iednym, którzy byli w respekcie pańskim y egipskie baranki, drugim podległeyszego respektu, błamy lisie dawano.

Stajnia. Koniuszych było dwóch, JJPP. *Grzymalski* y *Otfinowski*, kalwakatorów trzech, pierwszy Jan Baptysta Włoch Filipon, który potym królom polskim służył aż do swoiey śmierci; drugi Andrzej *Jaroszewicz*, trzeci Stanisław *Rzędkiewicz*.

Konie tureckie rumaki. Koni tureckich y rumaków Polskich było na stayni sześćdziesiąt y tyleż mastalerzy. — Dragonii 200. y z swemi oficerami służących Niemców z rotmistrzem P. *Rusnowskim* i trębaczami Ci za karetą iechali y warty przed pokoiem odprawiali, będąc pod dwiema komendantami. — Piechota węgierska pieniężna nadworna 400. ze swemi rotmistrzami, których przezwiska te są: JJPP. *Malewicz*, *Mąkowski*, *Budyża*, *Ar-*

wał, *Otfinowski*. Piechota zas zawsze zostawała przy boku Jmci pod czterema chorągwiami y muzyką to iest bębnami y szyposzami, maiąc swój bazar; taż piechota naprzód w drogę wychodziła, piątego dnia przed ruszeniem dworu ze swoim bazarem, drugiego dnia rumaki, trzeciego muzyka, czwartego myślistwo, piątego sam Jmć z poważnym a wielkim dworem.

Kapela. Zaciągniona *in anno* 1645. z cudzych kraiów przez Jana Baptystę Włocha *Filiponiego*, kalwakatora. Wszystkich muzyków i śpiewaków było 27. między zagranicznemi mieściło się wielu Polaków z korony y Litwy. Naysławnieyszy naówczas w Europie kapelista *Markety* y drugi *Mates*, rodem Włosi, po śmierci Xcia Stanisława *Lubomirskiego*, Pana swego, wezwani y użyci byli do orkiestry Ferdynanda IV. Cesarza; inych zaś synowie nieboszczyka między siebie rozebrali.

Myślistwo. Cobym miał o myślistwie pisać, snadno się każdy domyślić może, co za myślistwo było u tak wielkiego Pana, kiedy żadnego dnia prawie niebyło, żeby kto nieoddał smyczy chartów, albo swory ogarow, albo sokołów, albo rarogów, bo tam nieakceptowano iastrzębi. Myśliwców jednak sokolników i rarożników było 30.

Doktor. JP. *Mucharski*, 2. Aptekarzy, 2. Cyrulików.

Kuchnia. Kuchmistrzów ślachty 2. kucharzów Francuzów, Niemców i Polaków 12. — wozów pod 6. koni dla nich, i dla naczynia dwa,

Francuzi iednak swoie, powozy mieli. Pasztetnikow 3ch, piekarzy 4rech.

Umarł tedy ten świętobliwy Pan w roku 1649. dnia 16. Lipca, zostawiwszy świętobliwych synow JMCP. Michała Alexandra woiewodę krakowskiego, JP. Sebastyana Jerzego marszałka W. Kor: JP. Konstantego podczaszego Kor: zostawił w skarbie czterykroć sto tysięcy talerów, y sto tysięcy czerw: zł: — sukna różnego postawów 400. — wina węgierskiego beczek 350 które nawiedzaiąc ciało zmarłego Pana, goście wypili, y 8. sąd wina włoskiego.

Wszystkie rzeczy ruchome, karety, konie, sukna, łyżki srebrne, obrusy, cynę, miedź, mosiądz, JJWW. Panowie sukcessorowie między sług rozdali. Złoto y srebro, którego było niemiara, między siebie Jchmość podzielili.

Złota, srebra stołowego, wanien wielkich srebrnych, cebrów z drągami srebrnemi, flasz srebrnych bez liczby, rostruchanów, kubków, co niemiara. Przy takich rozchodach, które były ordynaryyne u tegoż ś. pamięci J. O. Pana, wystawił z fundamentu y ufundował klasztor OO. Karmelitów na *Wiśniczu*, z nadaniem wsi dobrych, aparatow szczerozłotych, wiele ornatów szczerozłotych. Portyer złote haftowany, dzwon któremu równego niemasz, na dowód czego niech każdy zobaczy oczyma swemi, iakie są dostatki w tym klasztorze.

Ciało swoie w tymże kościele złożyć rozkazał tamże na *Wiśniczu* w klasztorze. Farny kościoł z fundamentu tamże wymurował, wiel-

kie dochody naznaczył, wsi kilka na probosczcza y 4rech xięży, aparaty złote do kościoła, kielichy, monstrancye, lichtarze srebrne, y innych wspaniałych rzeczy hoynie nadał.

Obaczyć proszę *Podoleniec* na węgierskiey granicy, kędy była kloaka wszystkich herezyy, iakim kosztem klasztor Xięży Piiarów *Scholarum*, y szkoły dla ćwiczenia młodzi, wymurował, ufundował, aparatami złotemi y srebrnemi ubogacił, intratami pewnemi opatrzył, nauki postanowił, skąd prawdziwa przeciw BOGU y bliźniemu wyniknęła miłość, kiedy z tych pobożnych szkoł tyle ludzi zacnych, świątobliwych zakonników wyszło y wychodzi. *Pauperes mendicandes* swoiemi prowiiantami uczących się żywił, a tak z herezyi owo miasto y insze pobliższe uwolnił y oczyścił, że iednego heretyka w tym powiecie nie masz. Trudno wypisać, co ten Pan węgierskiey ziemi przez te szkoły za dobroczyństwa uczynił. — Kościołów różnych, to w *Krakowie* na *Żłobku*, to OO. Karmelitów, OO. Bernardynów, u S. Michała, na *Grodku* Panny zakonne, w *Lublinie* OO. Karmelitów, w *Łancucie* OO. Dominikanów, w *Polonnym* kościół farny, y innych tak wiele fabryk kościelnych wymurował, nadał y ufundował.

Wiele fortec rozszerzył y obronę Rzpltey wystawił, kędy przedtem Tatarowie, jako na rzeź zaiechawszy, ludzi rożnego stanu wiązali, ścinali y w niewolą zabierali, nie maiąc żadney obrony, ani fortecy, wystawił ten świętobliwy Pan fortecę *Wiśnicz* z 80. dział, z pusz-

karzami a amunicyami, w ktorey prowiantu zawsze na lat trzy bywało, y piechoty z włości wybranych 400. Wystawił drugą fortecę, iako by w pośród pola w *Łancucie* z 80. dział, z puszkarzami; prochami, amunicyami y prowiantami, czego na sobie ta forteca doznała podczas woyny kozackiey i *Rakoczego*, kędy gnano do szturmu ludzi ubogich równiaiąc niemi fossę; skąd y konfuzyą ci nieprzyiaciele odnieść musieli. Tamże zawsze trzymał piechoty 400. ludzi wybranych z włości swoich, y 400. beczek wina dla traktamentu przyiacioł y braci ślachty polskiey. Także wystawił tenże świętobliwy Pan fortecę *antemuralem. w Połonnym* na *Wołyniu* dla wstrętu nieprzyiaciela z wschodniey strony, z 80. dział, prochownią, puszkarzami y prowiantami na trzy lata, ze 400. piechoty wybranych z włości swoich dziedzicznych, y 400. wina beczek, którato była forteca, iako *antemurale* całey korony polskiey. A cóż daley? Lepiey milczeć, niżeli wspominać, bo więcey było y iest, niżeli ludzkiey wiadomości y pamięci doyść mogło.

(Dokończenie nastąpi.)

POEZYA.

WIERSZ DO STANISŁAWA TREMBECKIEGO.

(Przez Alojzego Felińskiego.)

Szczęśliwy jeniuszu, i dowcipie rzadki,
Który toczysz bez pracy wiersz ważny i gładki,
Któremu są otwarte wszystkie skarby Feba,
Ty co znasz, jak to wiele na wiersz dobry trzeba;
Przewodzco trudnej sztuki, w której się ćwiczymy
Powiedz proszę Trembecki, skąd ty bierzesz rymy?
Zdają się być posłuszne twemu rozkazowi;
Nigdy cię w twoim biegu rym nie zastanowi,
Nigdy twojej łatwości, niekrępuje sztuka,
Zda się, że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka.
Mnie zaś, który uniesion młodości zapałem
Wierszokletą za grzechy podobno zostałem,
Zawsze ten rym przeklęty najwięcej zatrudnia,
Daremnie go od świtu szukam do południa,
Nigdy mi podług myśli nic się nieudało,
Kiedy potrzeba czarno, to wypada biało,
Gdy chcę wytknąć, kto z obcym na kraj czy i zmo-
(wy,
Na złość mi się nasuwa marszałek sejmowy *)
Gdy wymieniam kto z mowców sejm zaszczyca pol-
(ski,
Rozum mowi: Potocki; a rym Suchodolski.
Gdy najlepszych w narodzie rymotworców liczę,
Sami na koniec wiersza spieszą Marewicze.
Jak co kolwiek bądź muza moja śpiewać zacznie,

---

*) Stanisław Małachowski, Referendarz koronny, marszałek sejmu czteroletniego, mąż dla cnót i obywatelstwa wielce szacowany: —

Wszystko mi, jak na przekór wypada opacznie.
Szukając długo rymu, kiedy nic niezyskam,
Z gniewu, wstydu, rozpaczy nieraz pioro ciskam,
A złorzecząc po stokroć jędzom Helikonu,
Przysięgam, że niebędę rymował do zgonu,
Lecz ten gniew tak na krotko we mnie się zapala —
Jak w graczu Krasickiego, co podarł kinala — ....
Kiedym skończył przekleństwa, zrzędzenia i żale,
Rym przychodzi, gdy o nim już nie myślę wcale;
Zaraz i Feb i cały z nim orszak parnaski
Powracają z łatwością do straconej łaski,
Znowu mi poetyckim ogniem głowa gore,
Znowu się do papieru i do pióra biorę.
A czce moje przysięgi ścierając z pamięci,
Ziéwam przy każdym wierszu, aż się rym nakręci.
Gdyby przynajmniej muza może mniej zuchwała,
Zimny jaki przymiotnik dla rymu cierpiała,
Czyniłbym tak jak inni, a nie łamiąc głowy
Umiałbym nadsztukować wiersz próżnemi słowy.
Tak naprzykład: Fillidy chcąc wielbić powaby,
Pisałbym, że jej żadna niewyrównałaby!...
Chcąc odmalować obraz ślicznej Hersylii,
Możebym na to trafił: bielsza od lilii...
Napchałbym gwiazd błyskotnych... xiężyców śre-
(brzystych....
I niebios złotolitych.... i legiów ognistych...
Tak bez sztuki, dowcipu, wiersz kleciłbym snadnie,
Gęstobym kładł wyrzutnie; zamiennie, przykładnie.
I na język, na gładkość, na rymy mniej dbały,
Zarzuciłbym księgarnie mojemi szpargały,
A zostawszy Pradonem nowym dla Polaków,
Wzbudzałbym śmiech rozsądnych, podziwienie ża-
(ków.

Ale ja, który pisma bazgraczów zbrzydziwszy,
Radbym wszędzie położyć wyraz najwłaściwszy,
Niecierpię, żeby jaki dodatek jałowy,
Przybył dla napełnienia czczej wiersza połowy;
Tak zaczynając dzieło po dwadzieścia razy
Jeśli cztery napiszę, trzy zmażę wyrazy.
Po trzykroć pamięć tego niech będzie prze-
(klęta,
Który na myśli swoje pierwszy włożył pęta,
A niewolniczy słowom wskazawszy porządek,
Z rymami żądał jeszcze połączyć rozsądek.
O gdyby nie to na mnie nieszczęsne rzemiosło,
Co mi zawiść, niepokój i pracę przyniosło,
Nie doświadczałbym nigdy, co to los opaczny,
Byle mi wino stare, byle obiad smaczny;
Wolne od namiętności, nieprzystępne damie,
Łatwo się moje serce ograniczyć umie.
Od dawna gardząc zmiennej bogini kościołem,
Dumnym jej polubieńcóm bić nie idę czołem.
Pewnie byłbym szczęśliwym, gdyby wyrok nieba
Nie przeznaczył mi służyć pod zaciągiem Feba;
Ale od tego czasu, gdy mnie zapał dziki
Wtrącił, mózg pomieszawszy, między rymowniki,
I gdy co jeszcze gorsza, w tym dzikim zapale,
Uwziąłem się koniecznie pisać doskonale:
Zgarbiony nad stolikiem i łokciami wsparty
Kiedy przekreślam wiersze i drę całe karty,
Licząc na palcach zgłoski, klnę wiersze i piszę,
Mówiąc, że nie masz życia, jako życie mnisze.
O szczęśliwy M..ski! twoja płodna praca
Co miesiąc grubą księgą Warszawę zbogaca;
Prawda, że w twoim wierszu twardym i jałowym,

Zdajesz się walczyć z gustem i z rozsądkiem
(zdrowym.
Lecz kiedy są na końcu wierszów rymy wszędzie
Cóż to szkodzi, że reszta trochę na wspak będzie.
Mimo to jednak drukarz twoje dzieła kupi,
Sprzedadzą je księgarze, czytać będą głupi:
Nieszczęsny! kto na siebie sam kładąc wędzidło,
Chce jeniusz poddawać pod sztuki prawidło!
Głupi, cokolwiek pisze, to pisze z roskoszą,
Trudności mu w wyborze słowa nieprzynoszą:
Jak tylko co zakończy, kontent z swéj roboty,
Sam się w duchu zadziwia nad swemi przymioty.
Lecz dowcip wyższy, próżno łoży siły całe
Aby dzieło, jak pragnie zrobił doskonałe,
Z żalem przed sobą zawsze ten stopień ogląda,
Do którego się podnieść w swoich pismach żąda,
Najsroższego krytyka ma w swojej osobie;
Wszystkim się już podobał, niemoże sam sobie.
A ten którego dzieła są pisania wzorem,
Dla pokoju by swego nie chciał być autorem —
Ty więc, który przeglądasz muzy méj przypadki,
Naucz mię jak rym znaleść, jak wiersz odlać
(gładki...
Że zaś próżnemi twoje byłyby starania,
Ugaś we mnie ten dziki zapał rymowania.

HISTORYA NARODOWA.

WYPISU Z RĘKOPISMU ZAMKU ŁANCUCKIEGO.

DOKONCZENIE

OPISANIE AKTU WESELNEGO.

Ktòry w Łancucie roku 1661. *dnia* 18. *Września, Jaśnie Wielmożny JPan Jerzy Sebastyan Hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu* Lubomirski, *Marszałek Wielki, Hetman Polny Koronny, Generał Małej Polski, Krakowski, Spiski, Perejasławski, Chmielnicki, Kazimierski, Olsztyński* i t. d. *Starosta, sprawował còrce swoiéy JW. Konstancyi, ktòra była poślubiona JW. JPana Stanisława* Potockiego, *Woiewody Krakowskiego, Hetmana Wielkiego Koronnego synowi, JW. JPanu Felicyanowi* Potockiemu, *Sokalskiemu, Krakowskiemu Staroście, w Kościele Łancuckim Farnym: ten akt z jaką solennością, aparamentem i kosztem odprawował się, Stanisław* Czernecki, *Podstoli Zytomirski teraz potomnym wiekom do wiadomości podał* 1681. *roku.*

Naprzód przyiazd do *Łancuta* JWW. Jmć Państwa *Potockiego* woiewody Krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego, z Jmć Panem młodym synem swoim. Dosyć ozdoby: ludzi zacnych i rycerstwa poczet niemały, koni powodowych Tureckich bachmatów, Smalskich, rumaków Polskich 60. W kalwakacie przyjaciół i ussaryi pòłkowników wybranych, zacnych kawalerów półtora tysiaca. Przeciw tym Jchmość JPan Marszałek Wielki koronny w niemnieyszym poczcie wyiechał o pòł mile do wsi *Głuchowa*. JW. JPan Woiewoda Krakowski ie-

chał w pośrodku po prawey ręce JPana Marszałka; na wiazd tych Jchmości do zamku Łancuckiego, który był w piątek, dano z dwunastu dział 24 razy na wałach wytoczonych ognia.

Na wyiazd do ślubu, który był w Niedzielę, dano z dział tychże 24 razy. Na powrót po ślubie z kościoła do zamku tychże JW. dano ognia 24 razy. Za zdrowie Króla Jmci, gdy wypiiano, dano ognia 24 razy. Za zdrowie rycerstwa wszystkiego dano 24 razy. W paradzie piechoty cudzoziemskiey we dnie i w nocy stało 1200. Po wałach piechoty Węgierskiéy stało 600. Piechoty do noszenia potraw 600. Zbudowano około zamku Łancuckiego pokoiów 40. z tarcic dla półkowników.

Posłów z upominkami tak cudzoziemskich, iako i panów możnych z rycerstwa oboyga narodów, które przez trzy dni, a drudzy prywatnie oddawali, było 1500 co twierdził reiestr, do którego się Jchmość posłowie wpisywali. Jeszcze naówczas w zamku Łancuckim od xięcia Siedmiogrodzkiego Jerzego *Rakoczego* w zastawie, więźniami byli xiążęta siedmiogrodzcy.

Jaki rozchód był na tem weselu, który był w moiey dyspozycyi, snadno się może domyśleć każdy, z samey liczby kucharzów, których było 75. a tych zwożono z różnych miast: z *Warszawy*, z *Krakowa*, i ze *Lwowa*.

Kuchni wielkich cztery, kuchmistrzów 4ch, z osobna pasztetników 6, cukierników trech Francuzów, którzy na mieyscu w *Łancucie* cu-

kry do wetów robili, i które kosztowały dobrey monety dwadzieścia tysięcy.

A ieżeli chcesz wiedzieć tego aktu weselnego rozchód, masz naprzód mięsny, bo we wtorek był post do S. Mateusza, a we środę suche dni: obroki dość hoynie na folwarkach dawano.

Na same stoły rozchód takowy: wołów karmnych 60. cielat 300. baranów 500. kapłonów karmnych 3,000. dwornych 3,000. kur prostych 8,000. kurcząt par 1,500. gołębi par 1,500. indyków młodych 1,500. starych 500. kaczek swoyskich 1,500. gęsi karmnych 500. wieprzów karmnych 50. prosiąt 120.

ZWIERZYNA. Jeleni 24. danieli 50. zaięcy 300. kóz dzikich 10. sarn 45. dzików 4. iarząbków par 1,000 kuropatew par 1,000. ptaszków rożnych 3,000. gęsi dzikich 100. kaczek dzikich 500. cyranek. 300. dropi 12.

LEGUMINA. Słoniny połci 100. iay kóp 300, masła fasek 75. Inszey leguminy tu niepiszę, bo u tego Pana obfitość była wszystkiego, iakoby wszystko z nieba padało.

Dla zwyczaynego rozchodu korzenie kładę na tym akcie weselnym: Pieprzu kamieni 4. imbieru kamieni 3. szafranu funtów 5 cynamonu pół kamienia, goździków pół kamienia, kwiatu muszkatowego pół kamienia, migdałów kamieni 12. ryżu kamieni 15. cukru kamieni 20. faryny kamieni 30. rozenków dużych kamieni 8. rozenków małych kamieni 8, kminu funtów 6. kasztanow kamieni 5. broneli kamień 1. daktylów kamień 1. pistacyi kamień 1

Ryby na wtorek, bo był post: Szczupaków głównych 100. szczupaków podgłównych 100. łokietnych 200. półmiskowych 500. karpiów ćwików 100. karpiów miesnych 200. półmiskowych 500. karasi wielkich 1,500 linów wielkich 500. stokwiszu kamieni 10. płaytasów kamieni 3. minogów barył 5 łososi Gdańskich 10. fląder kamieni 3. kaparów garcy 12. limonii 3,000. oliwek gar: 50. pomarańczy sztuk 500. cytryn świeżych 1,000 soku z cytryn gar: 6. oliwy kamieni 6. sardeli baryłek 10. sera Holenderskiego kamieni 2. makaronu włoskiego kamień 1. octu winnego pipa 1. szynek sztuk 60. ozorów wędzonych 200. salcesonów kamień 1.

EPOKI MIASTA KRAKOWA.

(Dalszy Ciąg.)

Roku 1447. Wstąpił na tron Kazimierz jagiellończyk, po smutnym zgonie pod Warną Władysława brata: koronowany przez Wincentego Arybiskupa Gnieźnieńskiego miał nazajutrz odebrać od mieszczan Krakowskich przysięgę na rynku, do czego tron był przysposobiony; atoli zaszła przeszkoda w dopełnieniu tego obrzadku, gdy powstała kłotnia o pierwszeństwo miejsca, między biskupami a xiążętami mazowieckiemi, którego poźniej xiążęta biskupom ustąpili. Po koronacyi wyjechał krol do Wielkopolski, a w roku następnym wracając do Krakowa, odprawił wjazd uroczysty; i wtedy wy-

szło przeciw niemu tysiąc pieszych mieszczan krakowskich w zbroi, a pięćset jazdy.

Roku 1461. Zaszło pamiętne w dziejach naszych zaburzenie pospólstwa w Krakowie, z powodu: iż Andrzej Tęczyński uderzył Klimunta płatnerza o niewygotowane zbroje na czas naznaczony. Złe tak daleko wzrosło, iż Tęczyński, pomimo że się do kościoła Franciszkanow schronił, wywleczony z tamtąd, przez rozjuszone pospólstwo zamordowany został. Zaburzenie to i ukaranie winnych, obszernie opisuje Bielski w Kronice p. 374.

Roku. 1475. Powodź okropna była w Krakowie, tak, iż woda w kościele Bernardynow na ołtarze wylała.

Roku 1507. Krol Zygmunt I. wstąpiwszy na tron, odprawił wjazd uroczysty do Krakowa, koronowany d. 25 Stycznia. "Nazajutrz (*Bielski p.* 455.) uczyniono na środku rynku majestat królowi, na który jechał z zamku w ubiorze królewskim i w koronie na koniu, a tam od mieszczan odbierał przysięgę."

Roku 1512. Odprawiła do Krakowa wjazd uroczysty Barbara Zapolska, córka Stefana wojewody siedmiogrodzkiego w poczcie 800 koni. Zygmunt I. przyjmował tę nowo zaślubioną swą małżonkę na Łobzowie, która d. 9. lutego koronowaną była.

Roku 1525. d. 10. Kwietnia, Albrycht ostatni wielki mistrz krzyżacki, Królowi Zygmuntowi na majestacie w rynku Krakowskim siedzącemu, przysięgę na wierność jako lennik

wykonał i xięstwo pruskie w manstwo otrzymał.

Roku 1527. Wielka część M. Krakowa i z Kleparzem zgorzała, i około 100 strzelby (armat) na murach stopiło się, które w rychle król Zygmunt naprawić i onych przyczynić, i pod zamkiem chędogi ceighauz dla nich zbudować kazał. (*Bielski p.* 506.)

Roku 1532. Zwycięstwo pod Obertynem, nad Piotrem wojewodą Wołoskim przez Jana Tarnowskiego odniesione, obchodzone tu było uroczyście. Pod czas obchodu tego, Szydłowiecki podskarbi koronny, miotał po rynku krakowskim pieniądze.

Roku 1550. Koronowaną była Barbara Radziwiłłowna, po czem xiążęta lenni i hołd królowi Zygmuntowi Augustowi zwykłym obyczajem czynili.

Roku 1551. Drożyzna z głodu pochodząca tak wielka była w Polsce, iż w Krakowie korzec żyta był po trzy złote, co na teraźniejszą wartość wynosi Zł. 28. gr: 7. podług Czackiego T. I.

Roku 1553. Odprawiło się w Krakowie wesele Zygmunta Augusta z Katarzyną córką Ferdynanda cesarza. Pod czas tej uroczystości, gonitwy rozmaite na zamku i w rynku krakowskim przed królem z nową małżonką na majestacie siedzącemi, były.

(*Reszta nastąpi.*)

PRZECHADZKI NA OKOŁO KRAKOWA.

(PATRZ ODDZIAŁ III. PSZCZOŁKI ZA ROK 1821.)

§. II.

PRZECHADZKA NA CZERWONY PRĄDNIK.

Już na Prądniku weseli żniwacy,
Skończywszy podwieczorek i jąwszy się pracy,
Wiązali snopy zboża na rowninach wzrosłe,
Gdzie niegdyś zbił Zamojski najezdce wyniosłe,
Że gdyby niedrapnęli jak przynależało,
To pole, drugiém by się P s i é m P o l e m nazwało

PSZCZOŁKA. 1820. TOM III. K. 224.

Niech że nam kto niezarzuci iż lubimy czasem powtarzać jedno, dla tego: że w *Przechadzce na Pocieszkę*, wspomnieliśmy o biskupièm polu, pomiędzy białym i czerwonym Prądnikiém, które mieliśmy w ten czas po lewej, a dziś mamy po prawej ręce, i zaraz kładziemy je za godło opisowi naszemu:

Bo któż miłej pamiątki z rozkoszą niewspomni?
Kto widoku dzielności przodków nieocenia?
W pochwałach przed obcymi winniśmy byc skromni;
Lecz swoim -- opiewajmy ojczyste wspomnienia!
Witajże więc równino biskupią nazwana,
Gdzie Zamojski wytrzepał natrętnego Pana....
Żaden tu z nich przedsięwzięć swoich nieodwlekał...
Ten ze wszech stron uderzał -- a tamten uciekał. --

Jakoż i my, niezważając na upał, pod czas którego rozpoczęła się Przechadzka na-

sza ku Czerwonemu Prądnikowi, szliśmy z niezachwianém postanowieniem odwiedzenia tego miejsca, niepospolite znaczenie mającego w dziejach narodowych. Po drodze mało nam się nastręczyło rzeczy do uwag, któreśmy sobie czynić postanowili przy podobnych wędrówkach, spotkaliśmy tylko *30letniego* żebraka, który z początku ledwie mógł stawiać nogi, tak się ku nam w miłosiernej zbliżał postaci, lecz z żartu czyli na probę zagrożony laską od mego towarzysza, zmykał dzielnie ku miastu, jak niegdyś... *etcæ tera;* — obadwa na ten widok, błogosławiliśmy sejmowi zeszłorocznemu za uchwałę *Domu Robot*, a mianowicie gorliwości Reprezentanta Nowickiego, który pierwszą do niej myśl podał i szczęśliwie mu się powiodła:

J że nam w krótce ten domek stanie,
Jest i życzenie i spodziewanie;
Wtedy na widok zdrowej hołoty,
Zawoła każdy: "A do roboty!....

Lecz że właśnie te słowa skłoniły najbardziej do ucieczki wyżej wspomnionego żebraka, zdaje się więc iż *dom roboczy*, większą liczbę próżniaków wystraszy z miasta, niż do dobrego nakieruje; — jakkolwiek bądź, zawsze dla nas jest świętym wynalazkiem. —

Witaj Prądniku Czerwony! *)
Co słyniesz z twojego chleba;

(*) *W przechadzce na Pocieszkę, popełniliśmy omyłkę, powiedziawszy że tam jest* Prądnik Czerwony, *bo tamten*

Ztąd to w rozmaite strony
Rozchodzi się ten dar nieba!...
Smak wyborny go zaszczyca,
Bochen czasem tak jest duży,
Jak wschód na pełni xiężyca!
J sto żołądków obsłuży.--

Na lewej ręce uderzyła nas *Rozrywka*, karczma a raczej oberża murowana, z wszelkimi przymiotami *Pocieszki*; dostanie tu bowiem dobrego piwa, chleba świeżego prądnickiego, i masła; — nic niemówię o wódce:

Ten bowiem trunek przeklęty
Ma niebezpieczne ponęty;
Gdy się nim chłopek zaleje,
Pracę -- niedolą nazywa;
Zwodniczą goni nadzieję,
Płacze na biedę, a śpiewa!....--

Rozerwawszy się na *Rozrywce* butelką arcydobrego piwa, które do warszawskiego się zbliża; poszliśmy do ogrodu. Droga wypadła przez dziedziniec pałacu niegdy biskupów krakowskich.

---

rzeczywiście Białym *zowie się, a niniejszy* Czerwonym. *Omył a ta zakradła się podobnież do poematu F. Wężyka opisującego*. Okolice Krakowa, *gdzie mówiąc*

A gdy *w* końcu zapragnie krokom wytchąć śmiałym
Niech potym zwiedzi Prądnik co go zowią Białym,
Tam drogie sercu swemu obudzi pamiątki,
J dawnego przepychu uderzą go szczątki i t. d.

Mowa o dawnym pałacu biskupim, który jest właśnie tu na *Czerwonym Prądniku.*

Znakomity ten gmach w rocznikach Polski, przez Maciejowskiego biskupa za panowania Zygmunta Augusta założony, pogrążył nas w melancholii smutnym dziś swoim widokiem. Tu uczony ten kanclerz przyjmował niegdy zagranicznych posłow, odbywał rady dyplomatyczne, dyktował prawa lennikom; — kształcił młodzież na wielkich obywateli w narodzie, którego sam był filarem. Tu była, jak powiada Wężyk:

* . . . . *dowcipnych rozrywka jedyna*
Gdzie Gornicki napisał swego dworzanina!

Ztąd to, dodajmy jeszcze, wjeżdzali do Krakowa królowie polscy za życia i po śmierci. Albowiem na koronacyą ztąd wjazd rozpoczynali, a po śmierci zwłoki ich tu nocą sprowadzano i dopiero nazajutrz w wielkie żałobie wieziono je na zamek. Sławny ztąd wjazd Henryka Walezyusza, godny jest szczególnego opisu: "Witali go tu panowie polscy, każ-
„ dy na czele licznego hufcu. Wybor mężów,
„ koni, bogactwo szat i rynsztunków (powia-
„ da Orzelski) tak były zachwycające, iż cu-
„ dzoziemcy zwłaszcza pytali: czyli to były szyki
„ śmiertelnych, czyli też zstąpionych z nieba
„ duchów? Każdy się przesadzał w koniach,
„ rynsztunkach i szatach, każdy się chciał dać
„ poznać królowi. Swietniały najwięcej mię-
„ dzy hufcami senatorskiemi: hufiec kasztelana
„ Wojnickiego, i Jana Tenczyńskiego. Połk
„ Mikołaja Łaskiego wojewody kaliskiego był
„ najliczniejszy, a wojewody lubelskiego Ma-

„ ciejowskiego zdawał się przepychem inne
„ przechodzić. — Brama *kanoniczna* którą król
„ wjeżdżał do Krakowa, cała była w ogniach,
„ na szczycie jej siedział orzeł biały sztucznie
„ zrobiony; ten rozwinąwszy skrzydła aż do
„ samej ziemi schylił głowę przed królem. —
„ Podobnež orły były na bramie zamkowej i
„ innych; nadto wewnątrz już zamku na ba-
„ szcie, stał posąg rycerza na koniu z tarczą
„ i kopiją, przed przyjeżdżającym królem mio-
„ tający ogień; — w krotce ten rycerz z koniem,
„ z niemałą patrzących zabawą spłonął. „ (*)

Lecz wróćmy się do pałacu dziś zamienionego na dom folwarczny i ubolewajmy:

Že ten gmach niegdy wspaniały
Siedlisko nauk i chwały,
Gdzie w polityce, wymowie,
Wytrawni nasi przodkowie,
Sąsiadom pisali prawa;
Smętna okryła postawa.

W ogrodzie niebez boleści serca znaleźliśmy tablicę marmurową, wyjętą z przysionka pałacowego, która nam przypomina: *że roku* 1669, *Trzebicki biskup krakowski, spustoszony ten gmach najazdem Szwedów za nieszczęśliwego Jana Kazimierza, z gruntu odnowił*; — obroconą na stolik do piwa dla gości przy-

---

(*) *Czytaj reszię w Zbiorze* Pamiętników o dawnej Polsce, *szacownej pracy J. U. Niemcewicza, świeżo wydanym.*

chodzących tu grać w kręgle. Pełni życzenia aby zacny dzierżawca wieczysty, który tyle dał dowodów obywatelstwa, raczył go napowrót kazać wmurować w którą ścianę wewnętrzną, aby ta przynajmniej pamiątka zaszanowaną być mogła, — wyśliśmy na powrót ku Krakowu.

Powracając *długą ulicą*, spojrzeliśmy żałośnie na starożytny *Kościołek S. Krzyża*, pierwszy podobno w Polsce, dziś przez licytacyą na rozebranie sprzedany; nie bez pocieszającej jednak nadziei:

Że przez należne poszanowanie
Dla Mieczysława pamięci,
Za czasem pomnik tu stanie,
Ktory czyn jego uświęci.

DIABLI W RADZIWIŁŁOWSKIM PAŁACU.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Za nic świetne uczty, wieczory, bez trafnego wyboru osób. Gdziekolwiek jakiś przymus, grzeczności wyszukane panują, tam niemasz tej przyjemności życia, za jaką się ubiega najoświeceńsza część ludzi i sprawiedliwie na jej doznaniu budowę swego szczęścia zakłada; tam naostatek mimo szumnych natężeń owych uprzywilejowanych *koncepciarzy* stołowych, bogatych w mnóstwo wyrazów a ubogich w prawdziwy dowcip, wszystko się kończy na poziewaniu. Zgromadzenie trzech albo czterech wesołych przyjaciół, z umiarkowanym charakterem, dalekich żądzy popisywania się z swojemi przymiotami żywsze i nierównie interessowniejsze być może; nad zapraszane koła (*cercles*) towarzyskie w stolicach, z kilkudziesiąt *adorujących* się nawzajem członków płci obojga zebrane.

Hrabina *.... młoda, bogata i piękna wdowa, spytała mnie na wyjściu pewnego dnia z teatru, czybym niechciał zabawić u niej na wsi parę miesięcy letnich, a nienawistny prożniactwu, ułożyć jej przez ten czas nowy spis książek w bibliotece po mężu w nieładzie zostającej, dla wyboru autorów godnej staranniejszego zachowania? Wolny jak wiatr, cokolwie lubiący bawić się podobną pracą, po wyjściu z wojska niemający jeszcze nic stałe=

go przed sobą, a nigdy nietroskliwy o przyszłość, nader ochoczo przyjąłem to wezwanie. W kilka tygodni udaliśmy się na wieś w towarzystwie brata hrabiny jadącego z żoną i dwiema synami; starego Labbe de R.... ich nauczyciela, respektowej Panny M.... dla podeszłych już wdzięków solennie od nas poważanej; dwóch trzpiotów ale nader przyjemnych, kuzynów tej rodziny; — resztę orszaku czyli szary nasz koniec, składały panny służące, brzydkie jedna w drugą, co się nazywa; kamerdynery, lokaje i mój wąsaty ordynans Francuz, bez nogi ale z głową.— Przybywszy do głównej kwatery w*.... oo. mil od Warszawy, pozajmowaliśmy pokoje wedle upodobania. Ja stanąłem w ogrodzie w domku pustelnika, zewnątrz bardzo poziomym, a wewnątrz xiążęco umeblowanym, — państwo *... w pałacu tuż przy pokojach hrabiny; — Labbe R *. w prawym pawilonie zakrzywionym na ogrod; a kuzynkowie w dolnych pokojach w sąsiedztwie bilaru, na którym po całych dniach grywali. — Pierwszego dnia u stołu, poznaliśmy siedmdziesiątletniego wicebrygardyera byłej kawaleryi narodowej, Pana *.... który nas wszystkich od stóp do głów zmierzył i złajał przy pasztecikach, żeśmy się nieprzeżegnali siadając do pożywania daru bożego; lecz niemniej zwrócił także na siebie uwagę naszą, oryginalnością swego ubioru i postawy sarmackiej. Kontusz czarny z wylotami, podszyty racimorą, żupan takiż, wąs najeżony, płacha u boku, czupryna gładka obcięta; żywość dwudziestoletnie-

go grenadyera od jazdy, wzbudzały mimowolny szacunek i przynęcały do bliższej znajomości. Był to dawny przyjaciel tego domu, jakto mówią, stary wyjadacz; daleki przecież upodlenia. Widząc że połajanie niewzbudziło płochego uśmiechu, lecz uprzejmą obietnicę poprawy, rozgadał się natychmiast. Mnie, dowiedziawszy się że świeżo wyszedłem z wojska, wypytywał o różne rzeczy i nazwał swoim kolegą; — panom wietrznikom przyznał że są dobre chłopaki, resztę osób znał dawniej. — Obok staroświeckiej prostoty, miał w sobie wiele delikatności i bezprzysadnej dworszczyzny; lubił żarty, do każdej okoliczności miał w pogotowiu anegdotkę, a tak w wesołém gronie naszém, jedno z celniejszych zajmował odtąd miejsce. —

Pomijam inne szczegóły, nienależące do głównej okoliczności, którą tu opisać zamierzyłem; dosyć z resztą gdy powiem: że tak zebrani w *..., tylko na dwa miesiące; przepędziliśmy cały Maj, Czerwiec, Lipiec, Sierpień, i Wrzesień do środka Października; zbierając się od tygodnia do tygodnia powrócić do Warszawy, a zawsze nas gościnna hrabina zatrzymywała, zawsześmy z chęcią dopełniali jej życzeń. Wychowana w stolicy, nieobca Paryżowi, Londynowi, Neapolowi, Rzymowi a nawet i mniej gustownym stolicom Niemiec; mało miała sąsiedzkich znajomości w okolicy dóbr swoich; my więc byliśmy codziennie jej gośćmi. Kawa o ósmej, śniadanie o jedenastej, obiad o trzeciej, podwieczorek o siódmej, herbata o dzie-

siątej zgromadzały nas na różne miejsca, w jednym celu. Na wsi, mawiała sama hrabina, jeść tylko i spać się trzeba, tu cały świat wielki jest niczém. — Mieliśmy do wszystkiego wyznaczone godziny, nawet praca moja w bibliotece dla wszystkich stała się wspólną. Każda z osób miała po kilka liter alfabetu do zapisywania dzieł nazwiskami, które ja dyktowałem, a mój Dufour pod właściwemi literami układał w szafach; że sama gospodyni niebyła od tego wyłączona.

Pewnego dnia bawiliśmy w zwierzyńcu ku wieczorowi. Labbe i Panna respektowa M... podług zwyczaju sprzeczali się o rzeczy niewidzialne i składali niejako osobny oddział naszego towarzystwa. Panna M... utrzymywała że są duchy złe i dobre; Labbe wzywał nas często na pomoc aby ją wywodzić z tego błędu, a przynajmniej złych nieuznawał — i za to był od niej za niedowiarka Francuza uważany. Kiedy tak właśnie do najzaciętszych przychodzili z sobą sporów, słońce zaszło, zaciemniło się do koła, a chmura niepostrzeżona przez nas od północy, zahuczała nad nami; deszcz zaczał kropić zwolna, do pałacu było nieco za daleko, wszyscy więc schronili się do mojej chatki; niebawem pioruny jedne po drugich biły z hukiem na wszystkie strony i ulewa taka się wzmogła, że niebyło nadziei za trzy godziny dostać się komu pieszo do swoich pokojów. Kazałem zapalić świéce, Dufour dał znać do pałacu, wnet zajechała herbata i wesołość zwyczajna uprzyjemniła nasze obozo-

wanie. Sprzeczka Panny M.... z Labem wytoczyła się przed trybunał pustoty. Za każdą błyskawicą pokazywano jej nieboszczyków między drzewami; upiory, strzygi a naostatek i diabły występowały w rozmaitych postaciach Hrabina śmiała się do rozpuku i łajała swoich kuzynów o gadatliwość, — stary *Vice brygardyer* położył koniec żartom przerywając w te słowa: "Gdybyście moi Państwo doznali
„ przypadku jaki mnie spotkał raz w ży-
„ ciu, możebyście oszczędniej przypuszczali at-
„ tak do łatwowiernego serduszka Jmci Panny
„ Nicefory. — Są zdarzenia, które z rzeczywi-
„ stością tak bliskie mają podobieństwo, że tylko
„ zimna rozwaga, od błędu i ślepej wiary za-
„ chować nas potrafi. —

Jednomyślne prośby obecnych zniewoliły Vicebrygardyera, że poprawiwszy się na krześle i pokręciwszy wąsa, zacsął opowiadać w ten sposób. "Musicie mi przebaczyć, jeżli wam niepotrafię w krótkości odmalować jednego z najśmiészniejszych przypadków, w którym pomimo woli i wiedzy, grałem sam niepospolitą rolę, pewny jednak jestem że was treść jego niezmudzi, bo tak jest rzadki i oryginalny w swoim rodzaju, iż może niekażdemu zda się nawet godnym być wiary. Od młodości służyłem w woisku. Byłem wprawdzie pobożny, lecz daleki od zabobonu, a przecież na kilka minut stałem się wyznawcą piekielnych duchow, i gdyby nie prędkie równie odkrycie, jak było zawikłanie istoty rzeczy; kto wie w cobym niebył gotów uwierzyć? — Zostawszy porucznikiem,

przy posiadaniu ufności przełożonych, wysłany byłem na Ukrainę, dla zakupienia kilkuset koni pod lekką Kawaleryą. — Interess poszedł jak najlepiej. — Za powrotem do Warszawy, dano mi kwaterę w pałącu radziwiłłowskim, w którym prócz murgrabiego, stróżów i kilku ludzi służebnych, nikt naówczas niemieszkał. W samym gmachu dostałem trzy pokoje na piętrze, to jest: przedpokój, z którego szło się do sali, a z niej do pomniejszego apartamentu, gdziem sypiał. Drzwi prowadzące do ostatniego, stykały się niemal z oknem wychodzacém na dziedziniec pałacowy. — Mój strzelec Jakób, co dotąd sypiał w przedpokoju, zakochał się w praczce mieszkającej aż na rektoralnej ulicy i niebawem się z nią ożenił. Pewnego dnia w miesiącu Czerwcu, przyszedł do mnie z szczególną prośbą, abym mu pozwolił zostać przez noc u żony, która bardzo zasłabła. "Powrócę „ rzecze ze wschodem słońca i wszystko Panu „ przygotuję. Pierwsze pokoje wszakże na noc „ mogą zostać otwarte, bo jak stróż zamknie bramę pałacową to i mysz niepotrafi „ się do niego dostać. Pan możesz zamknąć „ się na noc w swoim pokoju, a tak nic mu „ niezdolą naruszyć spokojności. — Na ten raz „ ci pozwalam, odpowiedziałem, ale żeby tego „ go częściej niebyło.„ — Poszedł więc w imie boże, a ja po dziewiątej godzinie zasnąłem też na piękne. Naraz w nocy przebudzaja mnie huki piorunowe, jakich już dawno niesłyszałem. Siadłem trochę na łożku, zmówiłem pozdrowienie anielskie; aliści słyszę,

że się na sali coś rusza. Z począku perswadowałem sobie, iż to być może przywidzenie, — w tym niebo się wypogadza, księżyc świeci mi w okno, szmer jednak nieustaje. W mniemaniu czy się złodziej niezakradł, wstaję po cichu, wdziewam na siebie biały dymowy *szlafrok*, przepasuję się czarnym *halsztukiem*, zdejmuję z kołka pistolet i myślę drzwi uchylić. Lecz jakież było moje podziwienie!... kiedy w ten moment słyszę jakby podziemny dźwięk instrumentu i najczarowniejszą melodyą w języku niezrozumiałym dla mnie, tuż pod moimi drzwiami?... Cofam się przejęty nieznaną mi dotąd obawą, siadam znowu na łóżku, zimny pot mię oblewa i sam niewiem co z sobą robić? Tysiączne myśli snują mi się po głowie!... Niejestem tak świętobliwy, mówiłem sobie w duchu, aby mi tu Aniołowie serenady wyprawiać mieli, niejestem też libertynem, aby mnie czarci podchodzili, jak Twardowskiego, który im dał na siebie cyrograf! — Taka wreszcie harmonja niezgadzałaby się z piekielną wrzawą, — nigdy nic równie dźwięcznego niesłyszałem; — cóżby to przecież być miało? — W czasie tych rozumowań, muzyka ta cudowna raz się uciszała, znowu przybierała mocy, prawdziwie dla mnie seraficznej... — Ale żołnierz, pomyślałem odważnie, niepowinien się w żadnym razie poddawać lękliwości. Zmówiwszy tedy na nowo, już nie jedno ale trzy pozdrowienia anielskie, zawdziawszy krucyfix hebanowy duży na szyję, i pochwyciwszy pistolet; otwieram po cichu zamek... Nagle u-

chylam drzwi... diabeł czarny jak kruk siedzący w oknie na dwa kroki odemnie, niknie z łoskotem z moich oczu... Zatrzaskiwam drzwi napowrót... wymawiam w pół konającym głosem: *Wszelki duch Pana Boga chwali!* — pisk, wrzawa diabelska, powstaje przeraźliwie... przenosi się na wielkie wschody i coraz daléj rozlega. — Klękam wtedy i Bogu się polecam. — Strach stawia mnie na nogi. — Otwieram okno na dziedziniec, krzyczę na gwałt... i nakoniec chcę wyskakiwać — ale na szczęście stróż pałacowy to widzi: "Co Pan chcesz czynić, zawoła, Dla Boga!... czy Jegomość nie jest lunatyk!...„ — Wkrótce sam wychodzi z błędu, posłyszawszy hałas na kurytarzu: "*Nie „bój się Pan niczego!*„ — zawoła znowu na mnie i biegnie do przysionka; ja zaś powoli odzyskiwam przytomność, zastanawiam się, patrzę oknem, — widzę dwie bryki, ogromną basztardę, — przy nich ludzi podróżnych, — o podal konie i postylionów — żegnam się z dziesięć razy, otwieram drzwi, idę na salę — stróż drogę mi zachodzi z dwoma świecami i śmieje się jak opętany. —

"Łatwo sobie każdy wystawi, co się ze mną działo, kiedym ujrzał mniemanego diabła leżącym bez przytomności na posadzce, — przy nim instrument jakiś na drobne kawałki potłuczony; — dalej dwóch mężczyzn w czarnych szpencerkach i krymeczkach przybywających za stróżem; od nich prowadzoną piękną kobietę w narzekaniach; za niemi ładnego

buziaczka, śmiejącego się z nas wszystkich, a osobliwie ze mnie?...

"Otrzeźwiono czémprędzej biednego melodystę — dowiaduję się nakoniec o wszystkiém z ust jakiegoś otyłego Jmci, który wszedł naostatku w nienajlepszym humorze, bo już był zasnął w karecie i obudzono go niedyskretnie. "*Już też, zawoła, gdyby mi Krol Jegomość* „ *złote góry obiecywał, niepodejmę się więcej* „ *takiéj diabelskiej ambassady!...* „

"Niżeli jednak między nami nastąpiło bliższe porozumienie, tym czasem najpogodniejszy dzień zawitał. Ów jegomość, jeden z dworskich króla Stanisława Augusta, rodem Francuz, dostatkami spolszczony; napiwszy się dobrej kawy, naprędce dla wszystkich sporządzonej, przez mego strzelca; opowiedział mi całą historyą: która WPaństwu posłuży za objaśnienie mej powieści, oraz za przestrogę każdemu jak dalece w nadzwyczajnych zdarzeniach, zimna rozwaga potrzebną jest człowiekowi. —

"Najprzód tedy dowiedźcie się WPaństwo, że diabeł spiewający i grający tak mile, niemniej reszta jego towarzyszów i towarzyszek, składali małą operę włoską kosztem królewskim sprowadzoną z Florencyi. Pierwszy obok talentu śpiewaka i aktora, był sławnym gitarzystą; — reszta to jest: dwóch Włochów i dwie Włoszki, byli wyborowi śpiewacy, obie kobiety bardzo piękne i młode. — Dla trudnego porozumienia się o ich nabycie dla Warszawy przez korrespondencyą; wyżej wspomniony Jegomość wysłany został na miejsce, z upoważnieniem

zawarcia kontraktu i przywiezienia ich pocztą, nieszczędząc nic na wygody, a nawet przyjemności podróży.

" Przez całą drogę, swobodne wszędzie, ile można, po stacyach pocztowych odbywano noclegi; ostatniego, bedąc blisko Warszawy, niechcieli już Włochy kosztować, ale na całą noc dążyć na miejsce i tam dopiero wypocząć postanowili. Wjeżdżają w miasto o 2giej po północy—Niesłychana burza powstaje. –Grzmoty, błyskawice, pioruny, ulewa z gradem, potopem świata grożące, — zatrzymują ich na krakowskiém przedmieściu. Postylion zalany deszczem i rażony kulami lodu spadającemi z nieba, niemoże dalej ruszyć; konie lękają się i tłuką jedne o drugie; Włochy i Włoszki ledwie nieumierają ze strachu.... — coż tu radzić?

"Słuchaj, zawoła Francuz na Postyliona, oto mamy na prawo pałac radziwiłłowski, wiem że pokoje od dawna stoją w nim prożne. Zapukaj się do bramy, powiédz że tu przybyły osoby do króla Jmci należące, i szukają schronienia na kilka godzin. , — Zlecenie to pomyślny skutek uwieńcza. — Postylion zatrąbił i zawołał, otworzyła się brama, kareta zaszła na dziedziniec, i stanęła pod wystawą pałacu. — Ale nieszczęście chciało, że stróż był tego wieczora na chrzcinach u swego kuma, za nadto pociągnał miodu, a tak napiły i rozespany zaprowadził z latarką, utrudzonych przybyszów trwogą i bezsennością, prosto do mojej sali; wskazał im kanapy do spoczynku niepowiedziawszy słowa o niebezpiecznym są-

siedzie jakiego mieli we mnie. W słusznem spodziewaniu, że dzień w krótce nastąpi, niechciano się rozgościć; lecz kobiety siadły na jednej, mężczyzni dwaj na drugiej kanapie, gitarzysta z swoją gitarą, którą przyniosł pod pachą, zajął ogromne krzesło z poręczami, stojące pomiędzy oknem i drzwiami, obrócone do mojego pokoju. Zostawiwszy ich w takiém położeniu, zeszedł stróż na doł z latarką, a Francuz niemając dla siebie miejsca, obrał nocleg w karecie bezpiecznie umieszczonej, tym bardziej: że zaledwie stanęli, chmura przeszła i grzmoty się ucieszyły.

"Wkrótce też zajaśniał xiężyc na wypogodzonym horyzoncie i tak przyjemnie zaświecił gitarzyście w same oczy, iż dostawszy pozwolenie od drugich, co się także ze snu wybili; powziął chęć oddania mu części swoim śpiewem i dźwiękiem instrumentu. Tak siedząc twarzą do moich drzwi, w uprzedzeniu że prócz swych towarzyszów nikomu spać nieprzeszkodzi, zaczął jak wiadomo, czarowne swe melodye. A że cała kompanja niespała, czasami więc kobiety i mężczyzni przyśpiewywali *piano* gitarzyście, co mnie w tém większe pomieszanie wprawiało. Wystawcie sobie teraz WPaństwo mój ubiór: *szlafrok* biały długi po kostki, *szlafmica* biała rozumie się, krzyż czarny zawieszony na szyi, — wzrost wysoki i szczupłą tuszę; a niebędziecie żdziwieni, że mnie Włochy wziąść mogli za ducha błąkającego się po pokojach niezamieszkanego pałacu! Gitarzysta który mnie był najbliższy, zemdlał,

padł na posadzkę i potłukł sobie gitarę za 90 czerwonych złotych; — reszta przerażona trwogą uciekła; ja mniemając żem ujrzał diabła, (bom innych osób niepostrzegł) straciłem także przytomność. — Otoż przez jednę nieprzezorność a raczej opilstwo stróża pałacowego, do jakiej przyszło awantntury!.. — Jeszcze mi się pozostaje usprawiedliwić, jakim sposobem gitarzysta? — mógł się wydać szatanem w moich oczach; Rzecz bardzo prosta i jasna Ubrany on był po podróżnemu, (zwyczajem, niewiem czy dziś, ale podówczas we Włoszech u majętniejszych pospolitym,) w czarnych trzewiczkach i pończoszkach, takichże spodniach, kamzelce, chustce na szyi, szpencerku, i krymeczce na głowie, postać bardzo do tej podobna w której nam złego ducha malują.

" Po wyjaśnieniu tej tragikomedyi, szczególniej piękne Włoszki mimo i tego że jedna z nich wybiła rękę na wschodach, uciekając przedemną, śmiały się z nas razem z naszym tłómaczem Francuzem, który pierwszy tego piwa nawarzył. Burgrabia pałacowy, ukarał stróża sprawiedliwie, że bez jego wiedzy samowolnie i nierozważnie sobie postąpił, a ja trzeciego dnia musiałem tę całą sprawę, na pokojach królewskich opowiadać i to nieraz, ale na rozkaz Najjaśniejszego Pana, trzy razy ją od początku wywodzić.,,

* * *

EPOKI MIASTA KRAKOWA.

Dokończenie.

Roku 1576. Obrany królem Stefan Batory, wjazd swój z Mogiły do Krakowa odprawił w d. 18. kwietnia, i po koronacyi przysięgę wśród rynku od miasta odbierał.

Roku 1583. d. 12. Czerwca król Stefan Batory sprawował wesele Gryzeldzie Batorowne synowicy, którą wydawał za Jana Zamojskiego H. W K. — Wspaniały ten obrządek i gonitwy w rynku krakowskim odprawione, obszernie opisuje Bielski 752. (*Patrz Pszczółkę T IV. r.* 1820.)

Roku 1587. W Listopadzie, Maxymiljan arcyxiąże austryacki na tron polski gwałtem wdzierający się, obległ Kraków. Pod czas szturmu, arcyxiąże porażony od Zamojskiego, prócz w niewolą wziętych zostawił na placu 1500 trupow, 8 armat i różnego rynsztunku niemało, po czem ku Częstochowie się cofnął. Młodzież szkoł akademickich, prowadzona przez swych nauczycieli, gorliwem poświęceniem się w tej rozprawie, niemało do zwycięstwa pomogła. (*Sołtykowicz o Akad. Krak. p.* 400).

W tymże roku d. 17 Grudnia koronowany był na zamku w Krakowie król Zygmunt III.

Roku 1794. Generał Kościuszko przybył do Krakowa. Dnia 24 Marca ogłoszone powstanie narodowe.

Roku 1809. Xiaże Józef Poniatowski, naczelny wódz wojsk polskich, po chwalebnie prowadzonej kampanii, w której z małą siłą oparł się kilka razy liczniejszej armii austry-

jackiej, pod wodzą arcyxiążęcia Ferdynanda, brata cesarskiego będący, d. 13 Lipca zbliżył się pod Krakow, d. 14 nastąpiła kapitulacya, a d. 15 weszły wojska polskie do tej starożytnej królów stolicy. Umowa wojskowa tak tajemnie prowadzona była, i obywatele w takiej zostawali niewiadomości, że klucze od miasta, podług powszechnego zwyczaju, dopiero wśród rynku krakowskiego, xięciu dowodzcy oddane bydź mogły. Nastąpiło potym osadzenie miasta i głównego odwachu, które dniem pierwej (14 Lipca wieczorem) Austryacy wojskom rossyjskiem, spiesznym marszem aż z Tarnowa sprowadzonym, w brew zawartej kapitulacyi oddali.

Roku 1815. Traktatem dodatkowym przez Nayjaśniejszych Monarchow sprzymierzonych w Wiedniu zawartym, miasto Kraków z okręgiem zostało wolną, niepodległą i ściśle neutralną rzeczapospolitą; mając sobie od Nayjaśniejszych Protektorów swych nadaną Konstytucyą; która ostatecznie rozwinięta przez pełnomocnych kommissarzow organizatorów, w d. 11tym Września r. 1818 rządowi wolnego miasta Krakowa i reprezentantom narodu, na nadzwyczajny sejm zwołanym, uroczyście na wieczne czasy oddaną została.

Roku 1820. Dnia 16. Października, z uroczystością obrządek uświęcającą, w obecności Władz i niezmiernego tłumu ludzi, na górze Bronisławy założona została podstawa pod mogiłę, mającą służyć za pomnik Tadeuszowi Kościuszce naczelnikowi siły zbrojnej w pamiętném powstaniu Narodu w r. 1794.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Farensbach Jerzy Wojewoda inflantski nabywszy w francuskim, niderlandzkim, i cesarskim wojsku poloru wojennego; będąc posłem od Polski do Bazylego cara moskiewskiego, użyty był od niego przeciw Tatarom najeżdżającym Moskwę, na których zebrawszy z Inflantczykow niemiecką jazdę, uderzył, i sławną onę nad Okką rzeką wiktoryą nad niemi otrzymał. Widział Moskwicin iak siła mu w tej potrzebie dopomógł *Farensbach* do zwycięstwa, ile że jego radą y rządem stanęło; chciał go wszelkiemi sposobami u siebie zatrzymać, ale kochający oyczyznę wolał do niej powracać. Za króla Batorego przeciw Moskwie wojował. Za Zygmunta III. gdy Karol król szwedzki do Inflant wtargnął, z swoiej szkatuły ludzi do boju wystawił, któremi od *Karkusu* zamku, Karola odpędził: a gdy pod *Felinem* do szturmu swoich żołnierzy zachęca i serca dodając sam przywodzi; z muszkietu kulą śmiértelnie raniony, z wielkim żalem przytomnych hetmanow Zamoyskiego i Zołkiewskiego, poległ 1601.

Gniewosz Mikołaj herbu *Rawicz* Dworzanin y sekretarz króla Stefana, okryte roty wystawiał własnym kosztem na nieprzyjaciół ojczyzny. Na expedycyą moskiewską 40 koni swym sumptem podejmował. Miał on syna Jana starostę Latowickiego, którego Stefan król uczynił rotmistrzem swoim i półkownikiem pod moskiewską expedycyą. Przez

lat 30, w różnych okazyach rotmistrzował, pod Chocim osobliwie, dokąd się tak wyprawił, że Władysław królewicz przystojniejszego pod swoię chorągiew, niewidząc towarzystwa, u niego, żeby mu swoich ustąpił, uprosił. Atoli on usarskiej ustąpiwszy Chorągwi, na kozacką się w samym ciągnieniu zdobył. Na zborowskiej wyprawie także, lubo w podeszłym wieku, tak się jednak mężnie stawił, że go król Jan Kazimierz *zbawicielem swego zdrowia* nazwał, co mu seymik opatowski dziękuiąc za jego odwagę przyznał. Umarł 1650. Gdy mu radzono, aby wyrobił dla syna konsens na starostwo Latowickie, odpowiedział: *Dobra Rzeczypospolitej są dla dobrze zasłużonych ojczyznie, nie dla żaków, ani dla białychgłów; dla tego miałbym w tym sumienie, gdybym to uczynił.* Jakoż obu synów swoich do rycerstwa sposobił: *Krzysztofa*, który pod *Oryniem* mężnie stawał, a potym pod Chocimem życie za ojczyznę położył: drugiego *Mikołaja* starostę radomirskiego, który nadworney królewskiej chorągwi porucznikiem był. O tym Janie Gniewoszu mawiał król Batory: iż *gdyby mi przyszło certować pojedynkiem o królestwo, nie kogobym innego zażył na tę funkcyą, tylko Jana Gniewosza.*

(*Paprocki.*)

SIELANKI

ANTONIEGO WAGI.

WSTĘP.

Jakiemiż Muzo, chcesz biegnąć zawody?
Żądasz bym śpiewał bohaterów czyny;
Wolę ja łąki, pola i ogrody;
Wolę bez mieczów, zyskiwać wawrzyny.
  Niecierpię szczęku, hałasu, kurzawy,
  Unikam boju i niechcę znać wojny;
  Niedbam o godność, niezmierzam do sławy;
  Wolę odwiedzać mój gaik spokojny.
Bespieczniej w cieniu nucić na fujarze,
Symonidesa postępując ślady;
Bespieczniej siedzieć z Telimeną w parze,
Niż mnogich hufców odpierać napady.
  Zaledwie słońce zajrzy w moją chatkę
  Swiergotem ptasząt obudzony, wstaję,
  Biorę multanki, mój flet, moją siatkę;
  Przebiegam łąki, ogrody i gaje.
Tu się Menalkas o trzodę zapyta,
Maro przyjemnym odpowie mu tonem; (*)
Tam westchnę razem z muzą *Teokryta*.
Kiedy boleje nad kochanka zgonem. (**)
  Biegnę, doganiam z mą siatką motyla,
  Przebywam łąki, zapuszczam się w lasy,
  Tam w cieniu lipy poznaję *Delila*
  Wiosienne rymem wielbiącego czasy.

(*) *Wspomnienie trzeciej Eklogi Wirgiliusza.*

(**) *Wspomnienie pięknej sielanki Teokryta, w którey opisuie śmierć pasterza z miłości.*

Tu ledwie dojdę do brzegu strumyka
Co, szumiąc, kręto po kamieniach płynie;
Jużci mnie *Gessner* z multanką spotyka,
Gesner śledzący Mirtylla w krzewinie.
Dalej *Gawiński* spoczywa wśrzód trawy,
Tuż *Zimorowicz* swata Roxolanów,
A w koło słodkiei kosztuje zabawy
Orszak satyrów, nimf, faunów, sylwanów.
Osobno w cieniu poziomej leszczyny
Karpiński, pełen tkliwych uczuć, śpiewa;
Żałosnym głosem wzdycha do Justyny,
Która wśród lasów bez niego omdlewa.
Tamto, o muzo! skieruj lot nieśmiały,
Do gajów tobie udać się przystoi,
A tego pola, w którem warczą strzały
J ja, i moja Rozyna się boi.

I. JESZCZEM NIEZNALAZŁ ROZYNY.

Powiedz mi śliczny motylu
W które ona szła krzewiny,
Po znojach, po trudach tylu!
Jeszczem nieznalazł Rozyny.
Ptaszku, co śpiewasz przy wodzie,
Mow w które zeszła doliny,
Przy czyjej ona jest trzodzie;
Jeszczem nieznalazł Rozyny.
Powiedz mi szybki śliziku,
Co pływasz wedle krzewiny,
W którym się myła strumyku
Jeszczem nieznalazł Rozyny.
Powiedz mi, koniku polny,
Na które zeszła równiny,
Powiedz Zefirzę swawolny
Jeszczem nieznalazł Rozyny.

Powiedzcie wzniosłe jawory,
Powiedzcie dęby, olszyny,
Za które ona szła góry;
Jeszczem nieznalazł Rozyny.
Słońce! co nikniesz w tym gaju,
Ty widzisz wszystkie krainy;
Mów w którym ona jest kraju;
Jeszczem nieznalazł Rozyny.
Xiężycu! co wschodzisz miło
Swieć mi, mój wodzu jedyny
Gdy się już słońce ukryło;
Jeszczem nieznalazł Rozyny.
Jeszcze się spytam pasterzà
Czy nieszła temi rowniny;
Może schwycona od zwierza.
Jeszczem nieznalazł Rozyny.
Ach! już i trzoda odchodzi,
Przestały śpiewać ptaszyny;
Cóż moje żale osłodzi?
Ach! już nieznajdę Rozyny!

II. PORY ROKU.

DO ROZYNY.

Jakakolwiek pora roku;
Upał, czy mróz przeraźliwy;
Kiedy cię mam przy mym boku,
Rozyno! jestem szczęśliwy.
Choć ziemię przywalą śniegi,
Szron pookrywa rośliny,
Zetną się strumyka brzegi
I wybieleją doliny;

Gdy ty jednak jesteś zemną,
Twarz twa pogodna, radosna,
Zimę mi czyni przyjemną:
Wtenczas, powiadam, jest wiosna.
Niech kto narzeka wśród lata,
Niech go smuci wiosny strata,
Niechaj słońce zaćmi chmura,
Niech rządzi jesień ponura;
Mnie, i kochanej Rozynie
W każdej porze słodycz płynie.
Ale, o przykre wspomnienie!
Gdy mnie Rozyna porzuci,
Wtenczas mój umysł odmienię,
Wtenczas mnie wiosna zasmuci
Pojdę pomiędzy doliny
Szukać straconej Rozyny;
Będę chodził nad strumykiem,
Będę rozmawiał z słowikiem;
Słońce zaświeci przyjemnie,
A smutek będzie trwał wemnie.
Rozyny, zawołam, nima;
Terazto panuje zima!

III. *NIESTAŁOŚĆ.*

W pięknym poranku Flory
Spiewali młodzi pasterze,
Upływały piękne pory;
Tyrsys mnie kochała szczerze.
Odgłosem pieśni Damona
Okolica lasu brzmiała;
Jam ją przyciskał do łona,
A Tyrsys mnie przyciskała.

Chwile, mówiłem, szczęsliwe!
Słodźcie wiecznie moje życie,
Oddalcie troski zgryźliwe
J smutek dręczący skrycie.
Niestety! i długoż trwały?
Minęły Flory poranki,
Pastérzom głowy zsiwiały,
Wiosenne powiędły wianki.
Wzgardzając wiecznie Filonem,
Tyrsys poszła za Damonem,
A ja już niemam kochanki.

IV. DO JAWORU.

Jaworze miły, jaworze mój luby,
W cieniu twych liści moja chatka stoi,
Ty ją spróchniałą ochraniasz od zguby,
Pod twą zasłoną słoty się nieboi.
Z głębokich lasów jeszcze me naddziady
Wnieśli cię na to zielone podworze,
Miejsca twych rodzin zginęły i ślady
Ty jeszcze żyjesz z mą chatką jaworze.
Zgarbiony laty, wiatry skołatany,
Runąłby dawno tęn szczyt nadpróchniały,
J mchem porosłe upadłyby ściany,
Gdyby twe barki ich niepodpierały.
Przed stema laty Filepomen stary
Wkoło tej chatki kiedy pasł swe trzody,
Tyś ją już wspierał twojemi konary,
Tyś już ozdabiał zielone ogrody.
Pod twoim cieniem Palemon sędziwy
Pędził poranki na kiju oparty,
Pod twoim cieniem nucił śpiew swój tkliwy
Póki przez bogów niebył nam wydarty.

Mój ojciec drogi, o jak wspomnieć miło!
Gdy jeszcze byłem w niemowlęcym stanie,
Aby dogodniej dla dziecięcia było
Z twych miękkich liści robił mi posłanie.
Naddziady moje widziałeś szeregiem;
I mnie dziś widzisz w parze z mą Rozyną,
Kiedy siedziemy nad tej rzeczki brzegiem,
Która opływa mą chatkę jedyną
Obym był w mojém życzeniu szczęśliwym!
By się spełniły me przeczucia wieszcze,
Byś sto lat przeżył i mnie widział żywym,
I drugie sto lat wytrzymał tu jeszcze.
A kiedy, czasu ręką uderzony,
Z łoskotem na te upadniesz równiny,
Już nas niebędzie; — ty twemi ramiony
Pokryj me zwłoki i mojej Rozyny.

V. DO RÓŻY.

Różo! mej Haliny dłonią
W tym ogródku zasadzona,
Przywabiaj rozkoszną wonią
Motyle do twego łona.
Różo! miej postać przyjemną
I niech cię nic niezasmuci
Gdy Halina będzie ze mną;
Uschnij, kiedy mię porzuci.
Różo! czarownemi wdzięki
Każdemu z pasterzów grona
Okaż, żeś jest dziełem ręki
Ukochanej od Filona.
Rożo! mych kwiatów zaszczycie,
Prożno chlubisz się z rumieńcu,
Jutro już zakończysz życie
Na mojej Haliny wieńcu.

VI. BUKIET

Przebiegnę z nim, dzikie knieje,
Na kawałki go poskubię,
Kawałki z wiatrem rozsieję
J cały bukiet zagubię.
Złożyły go twoje ręce,
Niewierna dla mnie Zelino!
Tobie tę zemstę poświęcę
J łzy, co mi z oczu płyną.
Sroga i w gniewie zacięta!
Pocóżeś mi bukiet dała?
Wiem!... pewnieś mnie zdradzić chciała,
Chciałaś się pozbyć natręta.
Przebiegnę z nim dzikie knieje,
Na kawałki go poskubię,
Kawałki z wiatrem rozsieję,
J cały bukiet zagubię.
Potém przy tej drodze siędę;
Przechodniom powtarzać będę:
Niechaj niewierne kobiety
Tak giną, jak ich bukiety.

VII. WSPOMNIENIE FILLIDY.

Tu zbierałam świéże kwiatki,
    Do mojego wianka,
Tędym biegała do matki,
    Tędy do kochanka.
W tej olszynie, w wodzie czystej,
Częstom się wśród lata myła,
A na tej łące kwiecistej
Białem ramiona suszyła.
Pod tém drzewem pochylonem,
Rozmawiałam z Palemonem;

Palemon rzucił Filidę,
A ja za nim jeszcze idę.
Przy tej lipie, w świeżym cieniu
Wyścigałam się z Damonem;
Ileżkroć przy tym strumieniu
Zeszłam się z pięknym Filonem!
Miotała mną miłość płocha,
Już mchem porosłeś kamieniu,
Filon mnie jeszcze nie kocha. —
W tę krzewinę, nad tę wodę
Wyganiałam moją trzodę;
Tu mi ją raz wilk rozproszył,
Tu pies Korydona spłoszył
Tu stał niegdyś dąb cienisty,
Pod nim na mnie Filon klaskał;
Przyszła burza, deszcz rzęsisty,
I piorun mój dąb roztrzaskał.
Tędy płynął strumyk mały;
Wysechł, a ten las wspaniały
Co się pieścił z każdym majem,
Pysznił się że urosł gajem;
Lecz tym czasem,
Został lasem.
Toż było właśnie i ze mną:
Pókim była piękna, młoda,
Czyniła mi ma uroda
Każdą godzinę przyjemną:
Każdy biegł do mnie z ofiarą,
Dziś mnie wszyscy zowią starą.
Miłości! gdzieżeś odbiegła?
Jakżeś tu krótko bawiła!
Jam cię jeszcze niepostrzegła
A tyś mnie już porzuciła.

VIII. DO LUTNI.

Lutni moja, brzęcz wesoło!
Napełń miłym dźwiękiem gaje,
Na twój głos niech tańczą w koło
Nimf i Faunów płoche zgraje.
A gdy Rozyna przybędzie
J pod tém drzewem usiędzie,
Niech za każdym twoim tonem
Westchnie za Filonem.
Brzęcz wesoło moja lutni,
Niech twój dźwięk Halinę zwoła,
A pasterze bez niej smutni
Niech cię obstąpią do koła.
A gdy Halina powróci,
Niechaj przy tobie nie zanuci,
J pasterzy rozweseli,
Że ją w pośrodku ujrzeli.
Wesoło brzęcz lutni moja,
Niechże odgłos twoj pieszczony,
Wszelkie smutki w nas ukoja
J zachwyca nasze strony.
A gdy Rozyna tu siędzie
J nucić zemną wraz będzie,
Niech natenczas twoje dźwięki
Pomnożą jej wdzięki.
Smutno! smutno zabrzęcz lutni,
Gdy wszyscy będziemy smutni,
Kiedy pasterze Halinę,
A ja utracę Rozynę.

IX, PROŚBA.

Boże! coś stworzył te dęby i sosny,
Którego wielbię i wśrzód tęgiej zimy,
J w najpiękniejsze dni przyjemnej wiosny,
Natchnij me rymy!

W nich ja Twą dobroć z uniesieniem sławię,
W nich wdzięczność moję przed twój tron za-
(noszę,
Do chwały swojej przyjmiże je łaskawie,
J spraw, co proszę.
Niech tego pola, tej łąki kwiecistej
Szalona powódź nigdy niezaleje,
Niech nad tą chatką zamiast pary mglistej
Słońce jaśnieje.
Niech każdy żywioł w każdy dzień cię chwali,
J twoja nad nim przewodniczy łaska,
Niech tego drzewa wicher nieobali,
Piorun niestrzaska.
Pokryj co wiosna, kwiatem me ogrody,
Me pola kłosem, owocem me drzewa;
Niech kwiat wonieje, kłos niedozna szkody,
Owoc dojrzewa.
Niech otoczony od prawnuków grona,
Pasterzy wszystkich lat przeciągiem minę,
Niech wszyscy ojcem witają Filona,
Matką Rozynę.
A gdy mnie wezwiesz pod Twe progi jasne,
Niech w Tobie znajdę mojego obrońcę,
J, jak jutrzenka, na to tylko zgasnę
By weszło słońce.
Lecz gdy mnie weźmiesz, weź i mą Rozynę.
Kiedy mnie wieczna okryje zasłona,
Onaby chętnie poszła w tęż drużynę
Szukać Filona.
Boże! przyjąłeś me modły łaskawie;
Już dobroć Twoja nademną jaśnieje:
Gdy na tem polu ołtarz Ci wystawię,
Niech na nim ogień mej wdzięczności tleje.

KONSTYTUCYA GREKÓW.

Usuwając na stronę wszelkie inne przedmioty, śpieszemy z udzieleniem Szanownym Czytelnikom w obszerniejszym sposobie Konstytucyi odrodzonego ludu; którego wskrzeszona sława, zdziwia całą Europę i jednomyślne pozyskuje życzenia orężowi jego walecznych powstańców, — na grobach swoich przodków rozlewających krew za prawa i bezpieczeństwo osobiste, które są jedynym hasłem ich walki. —

Kongress narodowy czyli tymczasowy rząd Grecyi, który początkowo zasiadał w Epidaurze i Argos, przeniosł się w lutym r. b. do Koryntu, gdzie z zupełną tęgością i patrjotyzmem działa. Składa się on z 80 Senatorów, między którymi 13stu stanowi władzę wykonawczą. Na czele ich jest Maurocordato *jako viceprezydujący. — Ministrem spraw zagranicznych jest xiąże* Karadscha; *ministrem policyi* Papa Diamandopola; — *ministrem marynarki z tytułem Admirała, mianowanym jest senator* Conduriotí *z wyspy Hidrja. Ministra wojny dotąd niemianowano. Ci to mężowie, ułożyli tymczasową konstytucyą dla swego narodu, której osnowa zawiera się w 7 rozdziałach* 109 *artykułach; — poprzedził ją wstęp wiadomy z pism publicznych i ogłoszony w N. 10 Krakusa.*

"ROZDZIAŁ I. RELIGJA. Religją narodową, stanowi prawowierny kościoł obrządku wschodnio greckiego. Wszystkie inne wyznania będą

tolerowane, pod opieką praw, z wolnością publicznego obrzędu.

"Rozdział II. ogolne prawo grekow. Wszyscy mieszkańcy Grecyi wychowani w religii greckiej, są Grekami i w mocy używania praw politycznych. — Wszyscy Grecy są równi w obliczu prawa, bez różnicy stanu i dostojności. — Każdy osiadły cudzoziemiec, lub czasowy, mieszkaniec Grecyi, używa praw wspólnych Grekom. — Poźniej ustanowi rzad prawo naturalizacyi. — Wszyscy Grecy mają równe prawa do posiadania wszelkich urzędow. Zasługa tylko sama stanowi o pierwszeństwie. — Własność, honor i bezpieczeństwo każdego obywatela, zostają pod tarczą praw. — Podatki krajowe w stosunku stanu majętności obywateli i mieszkańców, rozpisywane będą. — Żaden nowy podatek niemoże być rozpisanym, bez poprzedniczo uchwalonego na to prawa.

Rozdział III. kształt rządu. Rząd Grecyi składają dwa Ciała: *Senat prawodawczy* i *Rada wykonawcza* — Oba ciała należą do stanowienia praw. Rada może odmówić *sankcyi* prawu przyjętemu przez Senat, nawzajem Senat może odrzucić prawa *inicyowane* przez Radę. — Senat składa się z deputowanych których prowincye wybiorą. — Prawo wyboru stanowi liczbę deputowanych. — Prawo wyborów od rządu wychodzące, na dwóch głównych warunkach się opiera: aby *reprezentant* był rodowitym Grekiem, i żeby miał 30 lat skończonych. — Deputowani wszystkich wolnych prowincyi i wysp greckich zo-

staną do zgromadzenia przypuszczeni, skoro Senat ich wybór za ważny uzna. — Corocznie mianuje Senat swego Prezesa i Viceprezesa, prostą większością głosów. — Podobnymże sposobem wybierani bydź mają obadwa sekretarze i podsekretarze. — Senat corocznie się odnawia.— *Rada wykonawcza* składa się z pięciu członków, wybieranych z Senatu. — (Szczegóły tej ustawy urządzone bydź mają oddzielnie.)- Corocznie mianuje rada swego Prezesa i Viceprezesa, podobnież większością głosów. — Następnie mianuje ośmiu ministrów, jakoto: Arcykanclerza razem Ministra Spraw zagranicznych, — Ministra Spraw Wewnętrznych, — Skarbu — Sprawiedliwości — Wojny — Marynarki, — Obrzędów religijnych — i Policyi. — Mianuje na wszelkie urzędy i posady rządowe. — Urzędowanie rady, ustaje z końcem roku.

Rozdział IV. Senat prawodawczy. Z powodu okoliczności obecnych w tym roku, posiedzenia Senatu bez przerwy dziać się muszą. — Dwie trzecie części Senatorów, składają *komplet*. Większość głosów wszystko stanowi, równość rozwiązuje Prezydujący. — Senat udziela wielkiej radzie swoje postanowienia; — na przełożenie jej, powtórnie z odmianami przesyła, i oczekuje przyjęcia lub odrzucenia. — Senet przyjmuje wszelkie *petycye* i roztrząsa. — Uchwala tyle rodzajów wydatku ile jest ministeryów. — Każdy Senator może podawać projekta do praw. — Senat roztrząsa projekta wielkiej rady, przyjmuje lub odrzuca. — Wypowiedzenia wojny lub zawierania pokoju, do

potwierdzenia Senatowi podawane będą. — Na początku każdego roku, przedstawiony będzie Senatowi przez wielką Radę budżet przychodu. — Na pierwszy rok, wielka Rada potrzebami pieniężnemi sama trudnić się będzie. —Senat udziela lub odmawia swojego zezwolenia na potrzeby wojskowe, urządza nowe *systema mennicze*, które dopiero wielka Rada wykonywa.— Niewolno jest Senatowi pod żadnym pozorem zezwalać na traktat, któryby był przeciwny politycznej niepodległości narodu; gdyby się zaś okazało, że wielka Rada do takowego należała, powinien wtedy Senat ogłosić Prezesa w stanie oskarżenia. — Pojedynczy Senatorowie, gdyby o polityczne przestępstwo oskarżeni zostali; będą przez cały Senat sądzeni, a jeśli 2/3 częściami głosów za winnych uznani zostaną, utracą swoje miejsca i pod sąd odesłani być mają. — Podobnież członkowie wielkiej Rady i ministrowie.

Rozdział V. Rada wykonawcza. Rada wykonawcza, w całości uważana, jest nietykalną, lecz podług § 45, w osobie Prezesa sądzoną będzie i karaną, gdyby się w jej całości dopuścił politycznego przestępstwa. — Ona ministrom nakazuje wykonywanie praw, potwierdza lub odrzuca prawa przyjęte w Senacie; — podaje projekta do praw Senatowi, przy których roztrząsaniu ministrowie obecnemi bydź mogą; minister zaś którego wydziału tyczy się prawo, powinien bydź obecny. Rada zawiaduje siłą lądową i morską, wydaje rozporządzenia, i stanowi potrzebne środki do utrzy-

mania publicznej spokojności; — w porozumieniu z Senatem zaciąga pożyczki; wystawia dobra narodowe na hipoteki, i częścią ich rozrządzić może. — Mianuje ministrow i oznacza ich *atrybucye*. — Ministrówie za sprawy swoich wydziałów są odpowiedzialni i niemogą żadnych ustanowień, rozporządzeń wydawać, przeciwnych konstytucyi niniejszej. — Rada mianuje *agentów* przy obcych dworach i zdaje sprawę senatowi o swoich stosunkach z niemi. — Wolno jej mianowanych przez siebie z prawa ministrów i urzędników odmienić. — W nagłych wypadkach zwołuje Senat do nadzwyczajnych posiedzeń. — W przypadkach zdrady kraju, przedstawia potrzebne, nadzwyczajne środki im zaradzenia. — W takich zdarzeniach upoważnioną jest do nadawania lub odbierania stopni w wojsku; które po przywróconej spokojności, od Senatu winny mieć zatwierdzenie, i temuż we dwa dni po wykonaniu, doniesione bydź mają. — Podawać będzie Senatowi *projekta* do ozdobienia, nagradzania zasłużonych ojczyznie. — Kieruje stosunkami z obcymi, mocarstwami, lecz niemoże bez zezwolenia Senatu wydawać wojny, ani zawierać pokoju. — Podaje na początku każdego roku *projekt* domniemalnych wydatków; a z końcem roku dokładne rachunki z tychże przez ministra skarbu złożyć powinna, (wyłączając pierwszy ten rok.) — Projektuje umundurowanie wojsk lądowych i morskich, żołd tychże, równie jak wszystkich cywilnych urzędników. — Pojedynczy członkowie Rady mogą bydź oskarżeni,

z miejsc swoich usunięci, i potym jak każdy prosty obywatel pod sąd oddawani.

ROZDZIAŁ VI. O WŁADZY SĄDOWNICZEJ.

Władza sądownicza niejest podległą ani prawodawczej ani wykonawczej. — Składa się z jedenastu członków, którzy będą od rządu mianowani i Prezydenta sami wybiorą. — Prawo organiczne dla sądownictwa następnie ogłoszone zostanie, na pięciu następnych zasadach ugruntowane: 1. W stolicy Rządu, najwyższy Sąd ustanowiony będzie, który bez odwołania wyrokować ma o zbrodniach stanu, zdradzie i spiskach przeciw bezpieczeństwu kraju. — 2. Po wszystkich stolicach Rządów prowincyonalnych, będą ustanowione Główne Sądy. — 3. W obwodach sądy przygłowne. — 4. W każdej gminie ma bydź sędzia pokoju, z prawem wyrokowania do 100 piastrów. — 5 Wolno jest od wyroku sądu niższego apellować przed wyższy. — Rada wykonawcza mianować ma Kommissyą której wypracowanie kodexu cywilnego, kryminalnego i handlowego poruczone zostanie. — Aż dotąd, mają walor starodawne prawa greckie cesarzów Bizancyi (*) i nowo wychodzące od Rządu. — W sprawach handlowych,

(*) *Prawa te pod imieniem* Basilikoi *znane, zastąpiły kodex Justynijana, i są dziełem cesarza Bazylijusza Macedona, syna jego Leona filozofa, i wnuka Konstantyna Porfirogienita. Do dziś dnia w Grecyi prawomocne.*

dlowych, kodex handlowy francuzki za prawidło służyć ma. (*) — Znoszą się tortury, równie jak konfiskacye majątków. — Żaden obywatel bez szczególnego rozkazu od Sądu, pojmanym i uwięzionym bydź niemoże, wyjąwszy pochwyconego na gorącym uczynku.

Rozdział VII. dodatkowe artykuły. Korynt ogłasza się stolicą tymczasowego Rządu i takowa tylko za wspolną uchwałą Senatu i Rady odmienioną bydź może. — Pieczęć kraju, wyobrażać ma Palladę otoczoną godłami mądrości. — Barwa narodowa składać się będzie z koloru białego i błękitnego. — O wdowach i sierotach poległych w obronie kraju, rząd będzie miał staranie. — Obowiązkiem jest Rządu nagradzać i przyozdabiać honorami, każdy szlachetny czyn i ważną usługę krajowi; równie po skończonej wojnie mieć staranie o tych, którzy przez pieniężne lub inne jakowe ofiary dla ojczyzny, zubożeją. — Niniejsze prawo organiczne, ma bydź ogłoszone drukiem, w całej Grecyi rozdane, a oryginał w aktach Senatu złożony. „ —

To pierwsze i ważne dzieło, jest przez sześćdziesięciu reprezentantów narodu zatwier-

(*) *Kodex francuzki od roku 1817. jest wprowadzony do miast handlowych Lewantu. Kupcy greccy opłacili wielkiemi summami pieniężnemi to dobrodziejstwo, i dwa tłomaczenia na swój język wydrukować kazali.*

dzone i podpisane; w liczbie których znajdują się: Arcybiskup z Patrass *Germano*, wielu Arcykapłanów, Prezydujący w radzie Starszych Senatu *A. Maurocodatos*, *Teodor Negri*, *Xiąże Mauromechales*, Antoni Gary i wielu innych pierwszych obywateli kraju.

WSPOMNIENIA NARODOWE

GORKA STANISŁAW, Wojewoda Poznański, Rotmistrzem będąc w expedycyi przeciw Moskwie w roku 1565. pod *Krasnygrodek* z wojskiem zabiegł, ogniem i mieczem kraj pustosząc, gdzie wiele zacnych więźniów z plonem bogatym uprowadził. Podczas Jędrzejowskiego zjadu 1576. miał rząd nad wszystką jazdą Polską z władzą hetmańską, także i te chorągwie pieniężne, które do Krakowa dla obrony stołecznego miasta posłane były, pod jego kommendę poddane. Sam też własnym kosztem liczne roty a prawie pułki na każdą potrzebę Ojczyzny wystawiał, niefolgując wielkim nakładom: bo podczas *Interregnum* od rycerskiego stanu obrany hetmanem, hojnie rycerskich ludzi traktował, na samą kuchnią krom innych expens co tydzień 14. tysięcy talarow bitych wychodziło. Umarł 1592.

(*Paprocki.*)

HISTORJA NARODOWA.

CIEKAWA MOWA JW. JWANA MIELESZKI, KASZTELANA SMOLEŃSKIEGO, NA SEJMIE W WARSZAWIE ZA KRÓLA ZYGMUNTA III. MIANA R. 1589.

Z RĘKOPISMU JOZEFA HR. SIERAKOWSKIEGO. (*)

NAYJAŚNIEJSZY, MIŁOŚCIWY KROLU, I NA MNIE ŁASKAWI PANOWIE BRACIA.

Wyjechawszy z domu, prosiłem Boga, abym ku wam zdrowo przyjechał, i wasze miłości zdrowe oglądał, i przywitał. Przychodzi mi z wami radzić, a ja na takich zjazdach nigdy niebywał i z królami Jchmościa nigdy niezasiadał; bo za nieboszczyków wielkich xiążąt naszych litewskich, sentencyi niebywało; — po prostu oni, prawém sercem howoryli, polityki nieznali, i w oczy złotą prawdę mówili; choć kto podrwił, to z dobry chęci. Ale skoro króle, bardziej Niemców, niż nas polubili; zaraz co stany zebrały, to Niemcom rozdały nasze hospodary; jak Zygmunt August, co sam będąc Lachem, Lachom Podlasie i Wołyń oddał: przeciwnie słodka nam pamięć Zygmunta Igo. który Niemców, jak sobak jakich niechował; Lachów z ich chytrościami, wielmie nielubił; ale Litwę i naszę Ruś lubitelnie miłował, i błochośmy się za niego miewali, a przecie w tak bogatych szatach niechodziwali, drugi bez nahajec jak Bernardyn,

*] *Mowa ta, znajduje się w Zbiorze Pamiętników o dawnej Polsce. J. U. Niemcewicza.*

a soroczki aż do kostek, a czapki aż do pasa, daj Boże i dzisiaj tak. Ja sam gdy się tak w domu ubiorę, to Pani Mścisławska małżonka moja, nacieszyć się i napatrzyć na mnie niemoże. A my na cóż patrzemy Miłościwi panowie bracia moi? na szmaki niemieckie, co oni broją, w jakich to sukmach chodzą wiele mają groszy, grodow i dzierżaw; zmieszali się z nami, różnemi językami gadają; a wsie licho Królom Panom i Rzeczypospolitej radzą i bałamucą. A kiedy Niemiec idzie, albo żona jego postępuje, jak przez skorę skrzypie i szeleszcze, a piżmem śmierdzi, a kiedy do ciebie porucznik przyjedzie, częstujże jego twoim dostatkiem, a nawet i żonę swoją posadź koło niego, a on nadąwszy się siedzi jak bis, mruga, miga czapką, albo kapelusz przekrzywia, ściska, skrobie po nodze, a gdyby takiego czarta, po licu palnąć, ażeby i Król Jmci poznał, że co nam po takich poganach.

Król Henryk który z niemieckiej strony z za morza tutaj przyjechał, gdy postrzegł żeśmy mu niedali szabinkować, i Niemcom jego brykać, nic nikomu niemowiwszy wyjechał, już za morze skiknął, a choć prawdę mówiąc nie tyle on winien, jak nasze rodne bałamuty, co siedzą przy królach, wiele kręcą, drą, Rzeczpospolitą gubią, przez nich to i Wołyń, i Podlasie przepadły. Chodzimy jak poduszeni bo się ich bojemy, prawdy niemówiem, i potakujemy pochlebnemi językami. Ach! żeby można bisów takich kułakiem w mordę, zapomnieliby mącić! — J to

mili panowie nie mała szkoda: chowamy słu-gi Lachy, dawajże im suknie z falendyszu, karmij ich tłusto a z ich służby nic niemają, tylko wykradłszy się z gospody, do dziewek dybią, a chodzą, a z wielkiego kufla trombią. Ty panie za stół, a sługa sobie za stół; ty za barszczyk, a sługa lach, za bogatą sztu-kę mięsa; ty za flaszkę, a oni za drugą; a kiedy niedobrze trzymasz to i z rąk ci wy-drze, i pilnuje tylko: jak ty z dworu, to on zaraz milczkiem skrada się do żony. Jabym mówił, czas tych polasków z Niemcami po-wycinać, od porucznika do rady, a co do nich wlazło przeciwko prawu naszemu, odjąć od nich. Starsze pokłony Smoleńskie, przedzieraj-cie oczy, lepiej o nich radzić jak o Jnflantach bo te misłuczki, jak wlezą to ich i żubiem nie wykurzysz, jak pszczół od miodu; ale zdradno rozmawiać o różnych stratach naszych niemałą dla nas szkodą, chować na stajni konie drabantom, dawać im latem i zimą o-wies i siano, podścielać je co noc, chować dla nich sług lachów, koniuszego, masztalerza a od nich żadnej służby niepytaj, jeżeli lach rżał koło dziewek, to drabant koło kobiet. — Przyj-mujże dwóch Litwinow na straż do nich, sam ojciec mówią oni, nieupilnuje was. — J to się mnie przytrafiło, żem na tandecie w Kijowie kupił zegarek za który dałem trzy kopy groszy, jakeśmy posłów wysyłali do Wilna, cóż? nie długo kręcić zaczął złodziej Zamerczyk: do-bry to nasz pietuch, co niechybnie o poł-

nocy kurykajet. Alboż to nie zgorszenie, chować kałakuckie kury, warzyć je dostatkiem, smażyć różne ptaszki, owe torty, z rodzynkami, migdałami, cymentem, bogato cukrowane? Za mojej pamięci, niebywało tych przysmaków, dobra była huska z grybkami, kaczeczka z perczykom, pieczonka z cybulą, albo z czosnkiem, a kiedy na przepyszny bankiet, to kasza ryżowa z szafranem. Wina węgierskiego nieznano, a małmozyę skromnie pijano, miodek i gorzałeczkę spijano, ale zato było groszy dostatek, murowano silne grody, w wojnie bito się lepiej jak dziś, lepiej dodzierżywano pola.

Alboż i to nie duractwo, że Panie w tak bogatych sukniach chodzą? nieznano przedtym tej tam portugały czy fortugały, a czepienie jakoweś rucha się około podołka, a dworzanin jak sokół czubaty, pogląda jakby uskubnąć.

Jabym radził, niechby białoszyjki nasze, postroiły się w dawniejsze zapinania, a w sznurowaniu na zad nosiły rozporki, a ktemu by z niemiecka pluder nieużywać, byłoby warowniej, i spokojniej od dobrochotników miłosnych; nie takby prędko skradywał lubietylną brydnie, a dziś choćbyś z rochatyną stał na warcie, to bisa tego nieupilnujesz. O czem dalej radzić prawdziwie niewiem; lecz to Waszmoście raczcie przypomnić, żeby zawdy kilku Panów Senatorów Litewskich przy Królu Jegomości bywało; byłbym ja, ale królewszczyzny niemam, bo jej przed drugim niezłapię.

ani Panny Urszuli u Królowej Jmość w rączkę niepocałuję, jak inni młodsi senatorczykowie; niedziwujcie się Mości Panowie bracia, wiek wiekiem; to okazuje siwizna w brodzie, choć czart za pasem, kusi na piękne spojrzenie.

Nietylko w Smoleńsku ale i w Mozyrsku o tem radzono, kogoby do powiedzenia tej sentencyi wyprawić? mnie więc wiadomego do waszych miłości posłano. J co Pan Bóg natchnał, tośmy przed Królem Jmość, Waszmość Panami i bracią odkryli. Wy powiédzcie lepiej, ale niebałamućcie. J na tem skończę.

POEZYA.

BIELANY.

Oto najmilsza wiosna już nam się wróciła;
Cieniem okryte lasy, ubarwione niwy
Ona już wód okowy dawno pokruszyła,
J twardą ziemię, znowu spulchnia kmieć gorliwy.
Gdzież uwielbiać pojdziemy tej pory przybycie?
Co nam jej słodki widok z tęsknotą czekany
J obraz pełny wdzięku stawi należycie,
Jeśli nie te poważne i lube Bielany!...
Wybrał Mikołaj Wolski to piękne ustronie,
J na wyniosłym szczycie samolitej skały,
Wtedy gdy Zygmunt z Wazow na Polskim był
(tronie,
Wydźwignął ku czci twórcy przybytek wspaniały.
Wśród starożytnych dębów i czarnej pustyni,
Utrudzonych przechodniów ciągiem przykrej drogi,

Ostrzegają błyszczące wieże tej świątyni
Że Krakowa niedługo wolne ujrzą progi
Tu młodzież od mozołów szkolnych uwolniona,
Wraz z bacznem towarzystwem swych nauczycieli,
Powrot wiosny obchodząc licznie zgromadzona,
Raz przynajmniej tę smętną cichość rozweseli:
Gdy na wstępie do zabaw przy świętej ofierze,
Składając w hołdzie Bogu swe nabożne pienia,
Nad milczeniem, rozległy głos wyższość zabierze,
Stokroć *Incitytum regni* (*) odbiją sklepienia. —
Tu wschodzącego słońca złociste promienie,
Blaskiem porozłaczane liście drzew okryją;
A nocnym deszczem nieco wezbrane strumienie,
Spadając z miłym brzękiem w nizinach się wiją.
Trawa, kwiaty, zgęszczoną rosą przyciśnione,
Ku ziemi swe bezsilne podpory zginają,
Lecz dobroczynnem ciepłem wkrótce podźwig-
(nione,
Nakształt wdzięczności daru, wonie rozlewają.
Tam po zielonej, w krzewy przybranej równinie,
Wysokiemi brzegami Wisła obarczona;
Tocząc z odmętów wiry opieszale płynie,
J dźwiga łódkę, silnem wiosłem przymuszona.
Znowu przedmiot odmienny rozwesela oko;
Gdy posprzęgane razem liczne drzewa kłody,
Naładowane statki ciężarem wysoko,
Lub jaworznickiej ziemi unoszące płody, (**)
Z lekkim szmerem bielańskie omijają brzegi.

(*) Himn o S. Janie Kantym, który studenci przy mszy śpiewają od tych się słów zaczyna

(**) Węgle ziemne z Jaworzna.

Gdzieindziej młodą trawkę szarpią dojne krowy,
A ich młodzi pasterze wykrętnemi biegi,
Bawią lub skaczą w zakład przez głębokie rowy.
Za odległymi wzgórki na pochyłku skały,
Tyniec, Chrobrego niegdyś wiekopomne dzieło,
Szydzi z zuchwałej Wisły, co wzburzone wały
Próżno rzuca, by w nurty strącone zginęło! —
Posępne w Lanckoronie stoją rozwaliny,
Dotchnięte silném czasu srogiego ramieniem
Nikną cnotliwych przodków znakomite czyny!
Dawniej męztwa, dziś ptaków dzikich są schro-
(nieniem!..
Widać i śnieżne Tatry, co szczyty sterczące
Wznoszą nad mgły promieńmi słońca przytłoczone;
Niegdyś granice ziemi naszej stanowiące,
A dziś od nich przestrzenią wielką oddzielone!.
Ztąd po kniejach, *Majówki* brzmiały głosy huczne!
Tu znękanym podróżą spoczynek był w chłodzie;
Tu palestry, palanty, mety i gry sztuczne,.
Nieustawały ciągle w swym rączym zawodzie.
Tam pod ubitém z liści zielonych sklepieniem,
Między rozłożystemi w około dębami,
Z lekkiém południowego wietrzyku wzruszeniem,
Powiewały chorągwie z świetnemi *beriami.* (*)
Kończąc przy schyłku słońca tę zabawę miłą,
W grono na tym pagórku zebrani uczniowie,
Wykrzyknęli z wdzięczności całą głosów siłą:
"Niech żyją z naszém szczęściem ci drodzy Oj-
(cowie!„
O! ustronne Bielany; jakże jest żałosna
Porzucać to schronienie Romualda braci;

(*) Herb Akademii Krak. dwa berła złote.

Jak tu hojnie swe dary zlewa na was wiosna!
W nocy nawet przyjemność miejsca tu nie traci.
Tak, jak człowiek rozumem przez pracę nabytym,
Wkażdym czasie jest wyższym, wszędzie ma swe
(względy,
Tak w tém miejscu z natury wdziękami okrytym,
W każdej porze niepróżne rozkosz ma popędy.
Gdy nad ziemia słoneczna twarz jaśnieć przestanie,
Chłodna rosa spragnione pokrzepia rośliny,
A wietrzyku łagodne często powiewanie,
Wszczyna szelest po liściach przyległej dębiny:
Majestatyczny xiężyc swe blade promienie,
Wbłyszczących wśród ciemności wodach Wisły
(macza;
A wesołe słowików nucących kwilenie,
Najsłodszém uniesieniem napawa słuchacza.
Zegar z wieży po rosach rozwodząc swe jęki,
Ocuca miłym głosem przyrodzenia wdzięki:
A w bliskich wioskach stróży trąba zająkliwa...
Wspomina czas spoczynku, i do niego wzywa.

Józef Lewicki.

Uczeń Klassy VI. Lic. Krak.

ODA HORACYUSZA.

Sic te diva potens Cypri.

Niechaj cię Cypru królowa,
Heleny bracia, gwiazdy blaskiem słynne,
J wiatrów władca zachowa,
Oprócz Japygi, zatrzymując inne:

Który Wirgiła, okręcie!
Danego tobie, masz oddać Attyce,
Spraw, niech niezginie w odmęcie,
J ocal mojej duszy połowicę.
Musiał mieć serce miedziane
Kto łódź ułomną najpierwej wystawiał,
Na morze falą wezbrane.
Ni się srogiego Afryka obawiał
Walczącego z Akwilony;
Ni smutnych Hyad, ni wściekłości Nota
Który Hadryat spieniony
Najwładniéj rządzi, uśmierza, lub miota.
Jakiej się śmierci bał, śmiały,
Co bez wzdrygnienia potwory płynące,
Co widział morze ryczące
J niegodziwe Akrocernu skały.
Próżno Bóg mądry, w obrębie
Rozkazał lądy utrzymywać wodzie,
Kiedy niedostępne głębie
Niezbożne jednak przebywają łodzie.
Targnąć się na wszystko śmiały,
W otchłań przestępstwa ród ludzki zapada,
Japeta rodzaj zuchwały
Nieszczęsną sztuką ógień nam wykrada.
Z ogniem sprosnych choròb brzemię
J zaraźliwych febr tłum się zgromadza
Zalegając całą ziemię;
A oddalonej niegdyś śmierci władza,
Dziś się bliżéj rozpostarła.
Dedal się wynieść odważył do góry
Nie ludziom danemi pióry,
Alcyda siłą w piekła się przedarła.

Nigdzie człowiek niema tamy;
Samego nieba przez głupstwo sięgamy;
Niedopuszczając niecnoty
By Bóg na chwilę gniewne złożył groty.

A. Wuga.

WIEŚNIACZKA DO CORKI.

Zginął śnieg, wiosna nadchodzi,
Wasza to jest chwila młodzi,
Pojdźmy córko do ogródka,
Czy nie zmarzł barwinek, rutka.
Posiéj rożnobarwe kwiaty,
Ustrój przed chatą zapłotek,
Porządek przywabia swaty,
Piękność lubi polski kmiotek.
Gdy zakwitną wonne ziółka,
Przyleci motyl i pszczółka:
Niechaj cie płochość niechwyta,
Jak pszczółka bądź pracowita.
W pierwszy kwiat, w cichej pokorze,
Ołtarzyk ustroisz Florze:
Bo zawsze ludziom potrzeba,
Pomocy i pociech z nieba.
Gdy nasi, broniąc Ojczyzny,
Powrócą z sławą i blizny,
Z błyskotnemi proporcami;
Ty je uwieńczysz kwiatami.
Pojdziesz w niedzielę w kiermasze
Strojna w kwiaty do kościoła;

A tu niejeden zawoła:
"Oto lube dziéwcze nasze!"
Kwiat najpiękniej wdzięki zdobi,
Bowiem kwiatem jest wiek młody;
Lecz złe wyniknie z urody, --
Gdy się cnot nieprzysposobi.
Więc pamiętaj mi dziewczyno
Młodość, piękność, że nietrwała
Tak jak kwiaty co w rok miną;
Z cnoty tylko szczęście, chwała
Lecz siej kwiaty, niech cię stroją;
Dziękuj Bogu za urodę;
Weź cnoty za własność twoją;
Żyj niewinnie lata młode:
Aż gdy cię weźmie z rąk matki,
Strojną w niewinności wieniec,
Do ukwieconej swej chatki,
Dan od Boga oblubieniec.

A...

WIERSZ

DO RÓŻY.

PRZEZ POLKĘ NAPISANY.

O ty przyjemna kwiatow krolowo!
Ciebie przeszłego wieczora,
Ubrała w piękną suknię galową,
Matka rodu twego Flora.
Wszystkich na siebie zwróciłaś oczy,
Każdy powaby twe chwali:

Ale niedługo trwa wdzięk uroczy,
Czas pewnie Cię nieocali.
Czas, co w swym szybkim unosi locie,
Wdzięki, nadzieje, roskoszy;
Co na świat sieje swych odmian krocie,
Pewnie twe listki rozproszy.
Różo dla pięknych chciej bydź nauką,
Że niedość wdzięki posiadać;
Że kształcić rozum z sercem jest sztuką,
Kto dłużej niż dzień chce władać

F. X. D...a

WYIĄTEK z LISTU

Uczonego Lichtensteina, Fil. i Med. Doktora, Professora Zoologii w Król. Berlińskim Uniwersytecie Dyrektora Gabinetu Zoologicznego, Członka wielu Towarzystw uczonych etc.

Napisanego pod d. 25 Lutego r. b. z Berlina,

do Wgo Jarockiego NN, WW. i Fil. Doktora, Professora Zoologii w Król. Warszawskim Uniwersytecie.

Najdroższy Przyjacielu!

Dotąd pozostałem WPanu dłużnym odpowiedź i podziękowanie za przyjacielskie przysłanie mi trzech pierwszych tomów swego dzieła *Zoologii.* Nierozumiem prawda języka polskiego: mimo to, dzieło WPana jest dla mnie bardzo interessuiącém; gdyż następstwo tablic i napisy rodzajowe, dają mi poznać porządek i ducha całości. — Względnie do tego wyznać muszę, żem powziął o nim najchlubniej-

sże wyobrażenie. Cieszę się, że WPan własną idziesz drogą, i że nieulegasz żadnej powadze. Ciekawy jednakże jestem, czyli taka ścisłość naukowa, u rodaków WPana zasłużoną znajdzie zaletę?.....

Cieszę się nadewszystko, żeś WPan za wzor obrał *Dumerila*, i żeś go tylokrotnie poprawił: gdyż to jest zaszczytném świadectwem nietylko dla WPana, ale także i dla rodaków jego, którzy niemylnie znajdą powab w takiém dziele, które w ich literaturze najchlubniejsze miejsce zajmuje. Dziwię się przy tém pilności WPana, z jaką w wydawaniu dzieła tego postępujesz i życzę z serca, ażebyś w prędkiém ukończeniu jego, żadnej niedoznał przeszkody.

Kończę tém szczerém zapewnieniem, i proszę WPana o ciągłe zachowanie mię w tych uczuciach przyjaźni, których wartość w całej rozciągłości cenić umiem, jako WPana prawdziwie przychylny przyjaciel.

ANEGDOTY.

WET ZA WET.

W okolicach ojcowskich znajduje się Antoni Jndyka, sławny z roboty nożów kuchennych, które nawet zagraniczni wykupują kucharze. Żona jego jest kobieta prosta, ale rozsądek ma naturalny i nawet dosyć dowcipu. Pewnego razu niespodziana uliwa przymusiła kilka

osób przybyłych z Warszawy, na obejrzenie tutejszych piękności natury, do proszenia jej o nocleg. — Niemiano z sobą pościeli, w nadziei powrotu na noc do Krakowa. — Gościnna kobiécina, wydobywa wszystkie swe białe prześcieradła ze skrzyni i przykrywa niemi posłanie, zrobione dla nich z siana. Pewien Jegomość przypłacił dobrze z tego powodu swojej nieostrożności. — W myśli że jej niemasz w izdebce, rzekł z nienacka do swoich: "*Żeby nas tylko tutejsze robaczki gospodarskie, w nocy niepokąsały?* „ — Na co słusznie rozindyczona Jndykowa, lecz z uśmiechem i ukłonem, w oka mgnieniu mu odpowiada: *Z przeproszeniem Wielmożnego Pana, pogodzą się tam z gościnnemi.* „—

NIEZGRABNY LOKAJ

Pewien Jegomość przyjął niedawno lokaja szczególną zaleconego niezgrabnością. — Niesie mu szklankę wody. *Dla czegóż tak przepełniona?* — *Nic nieszkodzi*, odpowiedział, upił sam i podał mu: "*Oto jest proszę Pana.* —

Pewnego dnia, kazał mu Pan, aby zapalił trociczki. Poszedł po ogień, i nasypawszy trocin na węgle, kadził po pokoju. — Jnną razą, miał sobie polecone, ugotować kurze jaje dla kanarków. Niebyło go widać ze dwie godziny. — *Cóż tam robisz tak dlugo z tém jajem?* — *Gotuję Panie, ale probowałem po kilku razy, zawsze jeszcze twarde i twarde?*........ „ — Nakoniec pewnego razu, fuknął na niego Pan, gdy mu niosł wodę ze szklanką w gołej rę-

ce: *Czemu niepodajesz na talerzu?* — On wział czem prędzej talerz, wylał nań ze szklanki wodę i podał. — *Dobryś! wyrzućże jeszcze teraz szklan kę za okno?* rzecze Pan rozgniewany. — *Dobrze Panie.* — Wyrzuca szklankę barbarzyniec, i trafia nią w głowę jakiegoś Restauratora. — Hałas powstaje na ulicy. Wygląda Pan oknem i rozjątrzony do ostatka, zawoła na lokaja: "*Wyborny jesteś! — idźże go teraz jeszcze wybij kijem, żeby niechodził drugi raz tak blisko okna?* — Zbiegł czém prędzej i zaczął bić ranionego, lecz Policya mniemając że jest człowiekiem szalonym, zaprowadziła go do czubków.

SZYDERCA UKARANY.

W pewném mieście pod czas maskarady, gburowaty Cudzoziemiec... chciał wyszydzić ubiór starożytny Polaków. Wziąwszy więc na siebie kontusz, pozawijał na przodku poły zapas, i chodził po sali z biczem. — Pewna panienka pełna dowcipu i wdzięków, obrażona tém do żywego, prosiła swojej ciotki aby jej pozwoliła zemścić się obelgi narodowej. "Gdyby mnie rzecze największa nieprzyjemność spotkać miała, niedaruję mu tego, wolę że mnie znieważy, niżeli cały mój naród.,, — Po wielu nadaremnych przełożeniach ciotki i innych kobiet, otoczona strażą płci swojej; zbliża się do rzeczonego szydercy i zapytuje grzecznie: "Za pozwoleniem Pana, radabym wie-
„ dzieć, co ten ubiór oznacza? — No? co o-
„ znacza? Polaki, Polaki! — Daruj mi WPan

„ Polacy nienosili poł zawijanych u kontu-
„ szów, bo byto było z niemiecka, a nigdy
„ kontusz niemoże być porównywany z fra-
„ kiem.„ — Cudzoziemiec, chcąc się popisać z dowcipem...... odpowiada: " Ale kiedy pasą
„ świniów, to tak zawijają swoje kontusza! —

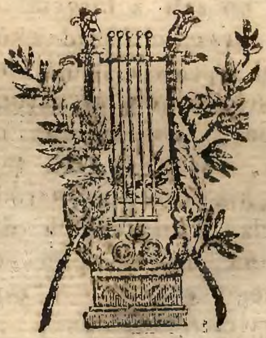
Na te słowa panienka, odwróciwszy się do ciotki trzymając go silnie za rękę, z pustym śmiechem wskazując nań, zawoła: " Widzisz ciociu,
„ niemowi łamże cioci, iż ten Jegomość nie jest
„ przebrany za Polaka, tylko za świniarza.......?

DWUZNACZNOŚCI

Pani możesz czekać. (*może szczekać.*)

Nieoślepisz. (*Nie ośle, pisz.*)

Gdzie masz talerz. (*Gdzie masztalerz?*)



FILOZOFIA UMYSŁU LUDZKIEGO,

CZYLI ROZWAŻNY WYWOD SIŁ I DZIAŁAŃ UMYSŁOWYCH, PRZEZ JANA SNIADECKIEGO.

Ponieważ nauka ta jest z wielu względów nowa i pierwsza w naszym języku, a potrzebna do wszystkich prawie odnóg wiadomości ludzkich; nie będzie od rzeczy wystawić jej treść i porządek powszechności krajowej: z czegoby łatwiej było każdemu i osądzić wartość tej pracy, i robić nad nią swe krytyczne uwagi.

Czem była przed *Newtonem* fizyka, czyli poznawanie świata materyalnego; tém była i jest dotąd na lądzie Europy filozofja ludzkiego umysłu: to jest, że w niej niestarają się o zgłębienie i rozwiązanie pytania: *co jest?* ale wszyscy krzątają się około pytania: *jak się bydź zdaje?* i zamiast poznać dokładnie *fakta* czyli *fenomena* umysłowe, po różnych naukach i wiadomościach rozrzucone, ich rozmaitość, podobieństwa i różnice, związek i pokrewieństwo, wpływ jednych na drugie, co prowadzi do rzetelnej i prawdziwej nauki; wbito sobie w głowę, że wszystko można pojąć, a zatem ułożono sobie wszystko tłumaczyć: tak to, czego dobrze nie poznano, jak to, co z natury ludzkiej, ani poznane, ani wytłumaczone bydź niemoże. A tak z filozofii zrobiono romans metafizyczny: to jest nie naukę rzeczy, ale naukę marzeń i rozmaitych *widzimi się*, a przytym gniazdo sekt i kłótni: gdzie każdy

troskliwiej chodzi o utrzymanie swego, lub swej sekty mniemania; niż o nabycie prawdziwej nauki. Zaczęto od tego, na czem nie zaraz kończyć należy, to jest, od zmyślania różnych teoryj; w nich wzięto marzenia za prawdy i początki, zepsuto język, który jest istotnym instrumentem myślenia, nadano fałszywy kierunek rozumowi ludzkiemu, i rozlano zarazę na umysły uczącej się młodzi. Tę przywarę myślenia można było wybaczyć sektom greckim, u których imaginacya była ledwo nie powszechnie panującą władzą, u których nie było nauk fizycznych, albo były niedokładne i fałszywe; i u których jeszcze, więcej się starano rozprawiać i sprzeczać, niż poznawać i myślić.

Ale skoro *Bakon* ogłosił światu, niezaprzeczone znamiona i zasady prawdziwych nauk drogi których się trzymać należy w ich nabywaniu; skoro *Newton* trzymając się tych przepisów, przerobił fizykę na gruntowną naukę, i tylu wynalazkami towarzystwo zbogacił; skoro tylu wielkich po Newtonie ludzi, idąc jego torem, do znacznego stopnia doskonałości posunęło rozmaite oddziały wiadomości ludzkich; nie godziło się porządnym głowom schodzić z tej drogi, i więcej się trudnić knowaniem teoryj i marzeń o umyśle ludzkim; niż dokładnem rozważaniem jego robót, sił, i sposobów.

W szkole filozoficznej angielskiej, *Lokk* opisał władze i działania duszy, wywrócił fałszywe mniemania Pitagorosa i Platona o

pojęciach wrodzonych, skazał drogi, któremi umysł ludzki przychodzi do pojęć powszechnych, wytknął potrzebę, moc, przysługi i wady języka, uporządkował nauki i wiadomości ludzkie, i nauczył nas, co zachodzi w świecie umysłowym, i w krajnie myślenia. A że *Lokk* tłumaczył pojęcia przez obrazy jedne w mózgu, drugie w duszy się malujące, *Hartlej* usiłował przez drganie i wibracye nerwów wyłożyć sztukę formowania się tych obrazów: to jest, chciał to wytłumaczyć, co jest nad siły i pojętność człowieka; *Berklej* niemogąc dowieśdź bytu ciał niezawiśle od zmysłów, wpadł w *Idealizm*, bo chciał dowodzić tego, co jest *faktum i fenomenem*; i co się dowodzić ludziom zdrowego umysłu nie może, i nie powinno. *Hume* nadto szperając i subtilizując w prawdach niewątpliwych i pewnych, i szukając ich dowodu, wpadł w rozpaczające twierdzenia Sceptyków; bo chciał przeskoczyć granice pojętności naszej. Te atoli metafizyczne obłąkania, nie tylko w Anglii nie znalazły stronników: ale owszem posłużyły szkole Edimburgskiej do odprowadzenia umysłów od marzeń i przesady, do wrócenia ich na drogę prawdziwej filozofii. Szkoła ta w dziełach *Reida i Dugalda Stewart* poprawiła i wyprostowała w wielu punktach naukę *Lokka*; rozłożyła porządniej, i opisała dokładniej władze umysłowe; wywróciła dziwaczne i szkodliwe hipotezy, zabroniła sobię wszelkich domysłów, a osobliwie tam, gdzie zachodzi gra-

nica pojętności ludzkiej; i przywiodła Filozofiją nauczenia tego, co jest, i co zachodzi w siłach i działaniach umysłowych: słowem wróciła się do przepisów *Bakona i Newtona*.

Autor polski ten ostatni plan Filozofii uznał za najgruntowniejszy: i w tym widoku wypracował pismo, które ogłaszamy. A że widział, iż wszystkie błędy, teorye, i marzenia w filozofii najwięcej stąd wynikły: że niepamiętano na prawdziwe i niezaprzeczone początki myślenia i poznawania; starał się zebrać je, ledwo nie ze wszystkich rodzajów wiadomości ludzkich, i te w swoim wstępie umieścić; skąd mu wypadło opisanie zdrowej filozofii. Ta część pracy i rozwagi autora jest ledwo nie najważniejsza, i godna największego zastanowienia: bo odkrywając w całej sferze myślenia to, co jest siłom ludzkim otwarte, i to, co im jest niedostępne; urządza zapędy naszej ciekawości, i służy autorowi za przewodnika w dalszych badaniach, a razem uwalnia go od zbijania rozmaitych teoryj, i od rozpraw polemicznych, któremi są napełnione dzieła angielskie; a które raczej należą do historyi nauki, niż do jej przepisów.

Podzielił sobie autor siły umysłowe na dwie klassy, i całe dzieło na tyleż części: to jest na siły początkowe i proste; i na siły wyższe i zawilsze. Do pierwszych należy *czucie* albo *pojmowanie*, *baczność* albo *uwaga*: *Abstrakcya*: *Pamięć*, *przypominanie* i *rozpamiętywanie*; do drugich *Rozum*, *Imaginacya* i *Fantazya*, na-

koniec *wola*. Nazwał pierwsze siły dla tego *początkowemi*; że się od nich myślenie zaczyna: nazwał je dla tego prostemi; że się wywierają i okazują albo pojedynczo, albo w towarzystwie małej liczby sił inszych. Nazwał drugie dla tego *wyższemi*, że stanowią całą zacność człowieka; nazwał je *zawilszemi*; że w ich działania mieszają się, i wchodzą ledwo nie wszystkie poprzedzające siły.

Zdawało się autorowi, że opisanie i wywiedzenie niektórych znakomitszysh władz umysłowych może być jaśniejsze i dokładniejsze od zwyczajnego w dziełach świeżo wydanych, dla tego postanowił sobie własnym je sposobem wywieśdź i opisać. Roz. I. *Czucie*, *Pojmowanie*. Ponieważ zmysły są istotnemi organami czucia i pojmowania; autor starał się wyłożyć te fenomena i warunki w używaniu, wprawianiu, kalectwie, niedostatku i obłudzie zmysłów, które ciągną za sobą dobre i czyste, dokładne lub ułomne pojmowanie rzeczy. W Rozd. II. o *Baczności* czyli *Uwadze*, wskazał zatrudnienia, przysługi, własności, tej władzy; sposoby jej doskonalenia, wpływ nałogu na uwagę, jej kalectwo i wady. Wystawił *reflexyą*, jako uwagę obróconą na to, co się dzieje w umyśle. W Rozd. III. o *Abstrakcyi*. Pokazuje, jak z uczucia i uwagi, jednostek czyli indiwiduów świata materyalnego, człowiek przez siłę abstrakcyi podnosi się do myślenia, czyli ogarnienia coraz więcej rzeczy swym umysłem: skad wywiodł potrzebę i początek języka, sprostował niektore twier-

dzenia albo błędne, albo złem ich zrozumieniem w błąd wprowadzić mogące; dowiódł pierwszy podobno do oczywistości, że rachunek jest językiem, okazał z fenomenów wielką ważność i przysługi tej władzy: ale przytym wytknął jej wykroczenia, i źrodło wielu błędów filozoficznych. A co godne zastanowienia, że w wyrobkach tej władzy pokazuje się prosto i oczywiście: jak pojęcia zmysłowe zamieniają się na czyste umysłowe osadzone w mowie; nie potrzebując do tego, ani dziwacznej nomenklatury *Kanta*, ani jego urojonych *form zmysłowości*, pożyczonych od Pytagoresa.

W Rozd. IV. o *Pamięci*, rozdzielił pamięć na źwierzęcą, i na pamięć wyższego rzędu, samemu człowiekowi służącą. Wymyśloną przez Anglików nową władzę *koncepcyi* dowiódł jako niepotrzebną, bo ona jest tylko przypominaniem, albo rozpamiętywaniem. Ważność pamięci, jej przymioty, pomoce i przeszkody, fenomena, przykłady pamięci nadzwyczajnej przytoczył i opisał. i z dodatkiem, że dzielność pamięci i jej bogactwa nie przeszkadzają do myśli porządnych i oryginalnych, chyba w ludziach, którzy ćwiczą samę pamięć z zaniedbaniem innych władz umysłowych. Mówi wreście o sposobach ćwiczenia. doskonalenia, i wspomagania pamięci. W rozd. V. o *słowach*, jako wyrazach pojęć, i o *Języku* jako instrumencie myślenia. Tu autor pokazuje, jak abstrakcya przez mowę i język wielką sprawiła odmianę w robotach umysłowych, rozprze-

strzeniwszy jego widoki, wprowadziwszy podział rzeczy na gatunki, rodzaje, klassy i t. d. i ustanowiwszy język jako instrument myślenia. Mówi potem o składzie, początku i rozmaitosci języków: o tem, co je rozróżnia, i co im jest spólne wszystkim, a zatem, co jest wypadkiem konstytucyi ludzkiej, jako to, że w każdym języku są słowa (verba) czynne i bierne; nazwiska rzeczy i przymiotów etc. zgoła o tem, co gramatycy nazwali częściami mowy. Zastanawia się nad błędami stąd pochodzącemi, że się uczymy wprzód języka, nim są rozwinione siły pojętności, osobliwie abstrakcyi; a przez to używamy słów z nałogu w dalszem życiu, których dobrze nie rozumiemy: podaje na to prawidło. Rzuca uwagi o stałości języka, o środkach jego doskonalenia, o jego wadach, o knowaniu słów nowych; i pokazuje nierozsądne i szkodliwe usiłowania tych, którzy pracowali nad językiem powszechnym.

W rozd. VI i ostatnim pierwszej części o *Nawijaniu się i kojarzeniu pojęć* (associatio idearum) opisał autor ten ważny umysłowy fenomen, wytknął jego przyczyny i pobudki, jego przysługi w głowach utalentowanych, jego wpływ na charakter moralny człowieka. Pisarze angielscy długo się rozwodzą nad uważaniem tego fenomenu w przystósowaniu go do spraw politycznych, i naukowych, co autor opuścił, jako rzecz niepotrzebną, przestając na przestrodze: jak ważną jest rzeczą przez początkową edukacyą ludz., zaspokoić potrze-

bę zatrudnienia umysłu, i wprawienia go od młodości w kojarzenie pojęć, sobie i drugim pożytecznych.

Część II. o wyższych i zawilszych władzach umysłu.

Rozdział I. *Rozum*. To co umysł nabył przez czucie, co postrzegł przez uwagę, co wyrobił przez abstrakcyą, co zachował przez pamięć; staje się materyałem dla *rozumu*, który, jak architekt, te wszystkie nabycia i wyrobki porównywa i wiąże, i z nich składa budowę zdań, dowodów i wniosków: a z tych znowu budowę nauk i wiadomości. Usługują mu i pomagają wszystkie wyliczone władze, a szczególniej *reflexya* i właściwa mu siła *dociekania*, która postrzega związek między stosunkami; skąd wynikają sądy i zdania: i znowu związek między zdaniami; skąd powstaje dowodzenie i wnioskowanie: dwa te ostatnie działania stanowią rozumowanie. Autor przydał rozumowi *siłę wynalazkową*, uważając ją, jako wyższy stopień dociekania, stanowiącą *talent* czyli dar przyrodzenia jako przywilej pewnym tylko głowom udzielony, do upatrywania głębszych i zawilszych związków między pojęciami i zdaniami Tę siłę pokazuje nam naprzód nierówna dzielność i energia umysłów ludzkich, powtóre nadzwyczajne wynalazki, jako fenomena rozumu w naukach i sprawach życia. Ponieważ głównem zatrudnieniem rozumu są stosunki; a te wyrażają się mową i językiem; język więc jest istotnym instrumentem działań rozumu. Skąd

wnosi autor, że gdzie język jest ciemny i niezrozumiały; tam nie masz rozumu, ale dziwactwo i zawrót głowy.

Głębsze zastanowienie się autora nad mową i działaniem rozumu przyprowadziło go do ważnego twierdzenia w § 71. k. 330, które wypisujemy:

" Teraz zróbmy sobie czysty i rzetelny obraz myślenia. Coż zachodzi w całym świecie poznawań ludzkich? fenomena zmysłowe i umysłowe, tudzież ich stosunki: to jest, rzeczy i myśli. Rzeczy pojedyncze świata przerabia abstrakcya na pojęcia powszechne, a zatem na myśli naznaczone słowami: więc przez to świat zmysłowy zamienił się także na myśli a myśli na słowa: i czém w początku były dla umysłu zmysły w uwadze świata materyalnego; tém są teraz słowa dla rozumu. Więc wszystko przywiodło się; do mowy, i do siły rozumu w używaniu mowy. A że słowa mają swoje znaczenia i fundament w rzeczach świata; więc żeby to znaczenie zgłębić, rozszerzyć, i wydoskonalić, a zatém rozprzestrzenić pole nowych związków i stosunków; udajemy się do fenomenów świata, czyli do doświadczenia i obserwacyi; ażeby, coraz więcej widząc w rzeczach, można coraz więcej widzieć i rozumieć przez słowa. Myli się więc *Kondillak* i szkoła francuzka, zasadzając wszystko na języku. Można umieć język, a nie umieć dobrze pisać: wszyscy prawie matematycy znaja język *Eulera i Delagranża*, a przecież Eulerami i Delagranżami nie są. Myli się także szkoła niemiecka, sądząc; że wszystko poczyna się od obserwacyi i doświad-

czenia, ale kończy się na samem działaniu rozumu bez pomocy i nawet niezawiśle od obserwacyi i doświadczenia; bo to jest, przywidzenie brać za fundament poznawania, a język za instrument marzenia. W myśleniu więc wszystko się obraca na mowie, i na sile rozumu ciągle wywieranej w użyciu mowy: a że ta siła rozumu, żeby coraz więcej widziała i rozumiała w mowie; śledzi, dochodzi, i zgłębia rzeczy i fenomena, które są początkiem i fundamentem mowy: a zatém obserwacye i doświadczenia jak były zaczęciem, tak są i bydź powinny niedostępną pomocą działań rozumowych. Tego wywodu (jak mi się zdaje) żaden dotąd filozof nie zrobił (*).„

Wypadkiem działań i razem głównym zamiarem do którego dąży rozum jest *Prawda*. Dwa są stany umysłu względem prawdy: *pewność i niepewność*: z pierwszego rodzi się umiejętność, z drugiego mniemanie czyli opinia, mniej lub więcej do prawdy podobna czyli *niby-prawdo* (probabilitas). Tu autor

---

(*) Czytałem w gazecie literackiej niemieckiej żale jednego ich filozofa na to: że cudzoziemcy gardzą ich nauką: ale *gardzić* (mówi on) *nie jest to przekonywać: ile że prawie niepodobna zrozumieć* i *wytłumaczyć; jak umysł przyjśdź może do pojęć i myśli ogólnych?* Na to łatwa odpowiedź: że bez języka i systematu znaków jest to rzecz niepodobna. I *Kant* musiał koniecznie źle widzieć i pojmować myślenie, kiedy nic gruntownego w swym krytycyzmie nie powiedział o mowie: a nawet wady abstrakcyi i języka, wziął za fundament swojej nauki. (*Przp. A.*)

przebiega szereg nauk i wiadomości ludzkich, dla pokazania, jaki jest w nich stan rozumu względem prawdy, jakie drogi jej dochodzenia w różnych rodzajach wiadomości, jakie przeszkody, trudności, i jakie sposoby w ich pokonywaniu. W matematyce opisy i założenia proste i oczywiste; język jasny, wyraźny, i obłąkać niemogący; stanowią wieczną i nieporuszoną tych nauk pewność; a przedmiot tych nauk, *wielkość*, jako powszechna ciał własność, jest przyczyną niezmiernie rozległego tych umiejętności życia. Tu autor dawną swoję naukę o *tosamości* (identitas) rozwinął, uwagami powiększył i objaśnił, zbił fałszywe o niej zdania *Diredota*, *Kondillaka*, i wielu matematyków; ułatwił trudności i zarzuty wyczytane w *Stewarcie* i innych pisarzach angielskich. Rozważając nauki *Przyrodzenia*, oparte na obserwacyi i doświadczeniu, pokazuje, że zamiarem wszystkich ludzkich usiłowań jest i bydź tam powinno, upatrzenie fenomenu fundamentalnego, z którego by inne wywieśdź się dały; czego wzorem jest i będzie nazawsze optyka *Newtona*. A że fenomena ciał w doświadczeniu i obserwacyi objawiają się przez massy, a siły mass powstają z sił cząstek pierwiastkowych: tych delikatnych tajemnic przyrodzenia, które od sił początkowych zawisły; nie można dochodzić i poznać, tylko władzę rozumu wspartego rachunkiem, i ogólnemi prawdami. Skąd wypadło stosowanie matematyki do nauk przyrodzenia.—Tu autor przytoczył

warunki skazujące, gdzie takie przystosowanie zachodzić może, wymienił przywidzenia matematyczne w nauce przyrodzenia szkodliwe, odpowiedział na zarzuty filozofów angielskich, wyłożył do oczywistości nieuchronną tego przystosowania potrzebę, i na czem to przystosowanie zależy. Rzucone w tém miejscu myśli autora, są owocem jego czterdziestoletniej w tych naukach pracy i rozwagi. Wreście mówi o naukach samych obserwacyi i doświadczeń, gdzie trzy drogi otwarte są rozumowi dochodzenia prawdy: *Indukcya*, *analogia* i domysł czyli *hipoteza*. Co go wprowadza w naukę o podobieństwie do prawdy, czyli o *niby-prawdzie* (probabilitas) o rozsądku i dowcipie. Tu autor wymienił charaktery *pewności*, i okazał jak te niewielkiej liczbie naszych wiadomości służą: a zatém jak ważną jest rzeczą pracować nad tém, co nas najskuteczniej zbliżyć może do prawdy: to jest nad zgromadzeniem fenomenów i faktów, pokazujących albo wady analogii i hipotezy; albo też coraz większe ich do prawdy podobieństwo.

Te wszystkie wytknięte drogi badania mają za cel, prawadzić rozum do widoku jednej prawdy w drugiej prawdzie, albo jednego zdania i mniemania w drugiem; a zatem do zrobienia szyku i porządku w swych rozumowaniach i myślach. Tu autor wykłada i przykładami objaśnia rozmaite formy wnioskowania podane od Greków, wytyka przesadzone pochwały *syllogizmu*, pokazuje nie-

nieprzyzwoitości i złe skutki dawnych szermierstw szkolnych: i kończy na sprawiedliwej uwadze *Stewarta*: *że władza rozprawiania i wnioskowania, nie powinna bydź pierwszym celem w doskonaleniu rozumu.* A że syllogizm ma jeszcze wielu gorliwych obrońców, żeby go każdy poznawszy, mógł osądzić; autor całą o syllogizmie naukę Arystotelesa i dawnych dyalektów, oraz przywiedzenie jej do krótszych i prostszych przepisów przez *Kirwana*; w osobnej nocie na końcu umieścił.

Porządna sztuka czyli tryb w dochodzeniu prawdy zależy na tém: aby iśdź od rzeczy znanych do nieznanych, od prostych do złożonych, od łatwiejszych do coraz zawilszych; nic nie przypuszczać za prawdziwe, co się nie okaże oczywiście takiem: w podziale nic nieopuścić, nic bez ścisłego roztrząśnienia nie zostawić. Tę naukę podał nam *Des-kartes*, w czterech od siebie przepisanych prawidłach, których gdyby się byli trzymali filozofowie, mielibyśmy mniej domysłów i marzeń, a więcej nauki; niesilonoby się na tłumaczenie tego, co jest nad ludzką pojętność; nie byłoby tyle w filozofii ciemnoty, niedorzeczności, sekt, i sporów: a miłość prawdy nie dałaby nad sobą brać góry dumie i próżności. Porzucono prawidła *Des-karta*, a zawròcono sobie głowę trybem syntetycznym i analitycznym; z którym ledwo nie każdy pisarz wyjeżdża, nieobjąwsy dobrze jego znaczenia: i dla tego czytający dzieła filozoficzne z uwagą, znajdzie częstokroć obrońców analizy syn-

tetycznie piszących; a stronników syntezy wykładających rzecz swoję analitycznie. Autor pokazawszy w innèm swojém piśmie o *rozumowaniu rachunkowém*, czyste znaczenie w matematyce *syntezy i analizy*; zastanawia się nad tém, co pospolicie te dwa wyrazy znaczą w innych naukach; pokazuje, że więcej o nich uprzedzenia, niż prawdy; i że żadna nauka nie może bydź, ani całkiem syntetyczna, ani całkiem analityczna.

Kończy ten rozdział swemi uwagami o *smaku*, który uważa jako własność czucia i rozumu. Różna energia tych władz duszy, wydaje w ludziach różną sposobność do smaku; który można ćwiczyć i doskonalić; ale go przez prawidła nabydź nie można.

Rozdział II. *Imaginacya*, *Fantazya*. W tym rozdziale autor porzucił wszystkie opisy i zdania rozmaitych autorow i poszedł za własnemi myślami: co rozumie przez imaginacyą i fantazyą. Przytoczył znakomitsze fenomena *fantazyi*; wyliczył charaktery, roboty i fenomena imaginacyi, i w nich okazał; że fantazya, ani jest częścią, ani odnogą imaginacyi, ale władzą całe osobną więcej zwierzęcą i cielesną, spólną ludziom i bydlętom: kiedy imaginacya jest władzą samego człowieka, udzieloną mu w rozmaitym stopniu, i rozróżniającą głowy utalentowane od pospolitych. Pokazuje autor wpływ i przysługi imaginacyi, w poezyi, wymowie, w sztukach nadobnych, w naukach dokładnych, i ledwo nie we wszystkich najgłębszych wy-

nalazkach rozumu; i przyznaje jej *siłę wynalazkową*, tem się różniącą od siły wynalazkowej rozumu, że ta ostatnia trudni się dociekaniem głębokich i ukrytych między fenomenami związków; tamta zaś szuka obrazów, malowideł, znaków, na wsparcie pojętności, na zrobienie prawdy wydatniejszą, na poruszenie duszy, i na rozlanie wszędzie przyjemności. Z czego wnosi autor, że *Genjusz* jest to siła wynalazkowa rozumu i imaginacyi.

Wystawia nakoniec autor szkodliwe skutki rozpasanej imaginacyi tak w sztukach wszystkich jak w naukach, i kończy na tém prawidle: że imaginacya panować powinna w sztukach nadobnych pod przewodnictwem smaku i rozsądku: w naukach dokładnych służyć rozumowi, i posiłkować go, ale nigdy nad nim nie przemagać; że powinna bydź wszędzie śmiałą; ale przy tym wstydliwą i karną.

Pod każdym dotąd rozdziałem zebrał autor w krótkości treść całej nauki w rozdziale zamkniętej, i tę sposobem *aforystycznym* skupił i wystawił. Rozdział III. *Wola*. Powiedział autor na początku swego wstępu: że człowiek *czuje*, *myśli i chce*. Cała dotąd nauka, była rozwinieniem tych dwóch pierwszych własności: zostaje jeszcze do wyłożenia trzecia, *człowiek chce*: której rozebranie i wyłuszczenie stanowi oddzielną część filozofii nazwanej *moralną* albo *praktyczną*: bo jak pierwsza prowadzi do porządnego poznawania rzeczy, tak druga do porządnego

działania i postępowania: tamta urządza myśli, ta poruszenia, chuci i sprawy w życiu familijnem i towarzyskiém. Dla tego autor tyle tu tylko powiedział o woli, ile ta walna władza duszy potrzebuje wsparcia i pomocy od innych sił umysłowych. Byt błogi, wolny ile bydź może od cierpienia; czyli jedném słowem *dobro*, jest głównym celem wszystkich żądz naszych i skłonności; do których zaspokojenia potrzebne są środki i sposoby; ale jak *dobro* bydź może rzetelne lub pozorne; tak środki bydź mogą pewne lub zawodne: w czém zachodzi potrzeba rozeznania; a to rozeznanie jest własnością rozumu. Wola więc jest władzą ślepą, potrzebującą przewodnika: a tym przewodnikiem jest i bydź powinien rozum. A że rozum jest siłą poznającą stosunki i ich związki, a istotnym i jedynym jego instrumentem jest mowa czyli systemata znaków, jako walny owoc życia towarzyskiego; więc porządne kierowanie wolą, jak bez rozumu, tak bez życia towarzyskiego ani bydź, ani nawet pomyślić się niemoże. Stan towarzyski wprowadza wielką odmianę w życiu i sprawach człowieka: bo każdy członek społeczności ma także swoje żądze, skłonności i siły: a trzeba żeby jedne nie przeszkadzały drugim. Stąd wypada potrzeba urządzenia żądz, skłonności, i spraw ludzkich; a zatém porządek moralny i polityczny. Początkiem więc i fundamentem tego porządku jest społeczność; a istotnym

warun-

warunkiem swoboda woli ludzkiej. Wystawienie sobie człowieka *in abstracto* bez społeczności, do wyciągnienia stąd zasad moralnych, jest największą niedorzecznością, jakiej się mógł umysł ludzki w filozofii dopuścić: i dla tego autor kończy ten rozdział zbijaniem teoryi *transcendentalistów*, jako fałszywej i niebezpiecznej.

Zamyka się nauka *dokończeniem*, w którèm mówi autor:

"Przebiegliśmy władze umysłowe człowieka tak, jak one w porządku myślenia idą po sobie, jak jedne gotują i przysposabiają roboty dla drugich, jak się w działaniu posiłkują wzajemnie. Że te wszystkie władze są w umyśle ludzkim; o tèm nie masz wątpliwości: czy zaś są władzami oddzielnemi, czy tylko odnogami jednej rozwijającej się władzy, tego twierdzić nieśmiemy; żebyśmy domysłu lub przywidzenia nie udawali za fenomen, albo za prawdę fundamentalną. Tryb naszego badania wynikający, nie z natury rzeczy, ale z konstytucyi ludzkiej, zależy na tèm; żeby z wiadomości cząstkowych złożyć i otrzymać wiadomość całości: żeby poznać umysł ludzki z jego pojedyńczych sił i działań. Nie jest zaś pierwszym zamiarem gruntownej nauki, żeby wszystko tłumaczyć; ale nabydź czystego pojęcia o tèm, co; i jak jest; wytłumaczyć to, co się daje, bez naszego domysłu; i przyznać się do tego, czego niewiemy.

I niżej mówi autor: "Pokazaliśmy, że wrażenia zmysłowe, i dzielność władz umysłowych, wywarta na te wrażenia i ich skutki; są począt-

kiem wszystkich wiadomości naszych: tę dzielność pokazują nam wyrobki *abstrakcyi*, ich związki i kombinacye dokonane przez rozum, nakoniec wymyślenia imaginacyi: że prawdziwa *mądrość* człowieka zasadza się na tém, aby rozum był władzą panującą we wszystkiém: żeby był rządcą naszych spraw, przedsięwzięć, i myśli: a zatem doskonalenie tej siły najwięcej nas dotykać i obchodzić powinno.„

" Filozofija ludzkiego umysłu zawierać powinna porządny wywòd fenomenów umysłowych: najwalniejsze fenomena umysłowe są w naukach, w ich odkryciach i wynalazkach; więc pierwszym warunkiem filozofii jest znajomość, tego, co zrobiono i odkryto w naukach? jakich w tych wynalazkach trzymano się dróg i sposobów; i jakie z nich wypadają dla nas przestrogi i prawidła? I dla tegoćto zaczęliśmy naukę filozofii od wyłożenia początków fundamentalnych na poznawania ludzkie: te zaś początki wyciągnęliśmy z uwagi tych nauk, gdzie zachodzi największe wywieranie sił umysłowych: przez co obmyśliliśmy sobie przewodnika w zamierzonych badaniach.„

Jeżeli rozważemy liczne filozoficzne sekty dawne i teraźniejsze, przekonamy się: że filozofija była gniazdem największych obłąkań i niedorzeczności, jakie w pospolitém nawet rozeznaniu ludzi wzbudzają śmiech i pogardę. Wszystko to zaś wypadło z tego, że była *systematyczną*, to jest, zasadzoną na mniemaniu i domyśle. Nie będzie więc filozofija nigdy nauką zdrowego rozsądku, póki sobie nie-

zabroniemy w niej wszelkich domysłów, póki będziemy w niej szukać tego, czego nigdzie znaleśdź nie można; albo silić się na tłumaczenie tego, co jest do wytłumaczenia niepodobne: słowem, póki dobrze niepoznamy sił człowieka, i położonych im od przyrodzenia granic. Co się najwięcej pokazuje w rozwadze różnych nauk i wiadomości ludzkich. Z czego autor wyciąga dwa wnioski:

"*Pierwszy*. Że do wzrostu prawdziwej umysłu ludzkiego filozofii, istotnie jest potrzebna dobrze wyłożona filozofija każdej nauki: czyli widok ogólny i porządny zasad, początków, pomocy, przestróg i prawideł; które spotyka umysł ludzki w pilnie rozważonym każdej nauki przedmiocie; żądaćby więc należało po gruntownych pisarzach xiąg, aby kończyli wykład swojej nauki przez krotką i zwięzłą jej filozofiją. Z takichto dopiero szczegołowych każdej nauki widoków, wyciągnąć można widok powszechny ludzkiego umysłu, objaśnić wiele tajemnic w myśleniu, zebrać posiłki i przeszkody, widzieć przemianę prawideł powszechnych w stosowaniu ich do rozmaitych rodzajów poznawania. J filozofija natenczas niebyłaby tym Proteuszem, który się przebiera w rozmaite znikome postaci, przechodząc przez rozmaite głowy: zgoła byłaby nauką stalą i powszechną ludzkiego umysłu; nie popisem sekty, nie pomyśleniem albo marzeniem indiwidualném.

"*Drugi*. Że filozofija niejest przysposobieniem ani wstępem; ale jest wypadkiem dobrze pojętych i ogarnionych wiadomości i nauk: na niej kończyć się powinna instrukcya ludzi, nie zaś od niej się zaczynać. Ludzi należy prowadzić przekonaniem, nie uprzedzeniem: nie można zaś mieć przekonania w tém, czego kto niepojął, nie rozważył, i nie wyrozumował. Wyssane dopiero z każdej porządnej nauki wiadomości, zbogacają pamięć, ćwiczą siły duszy, i prowadzą do filozoficznego widoku tak robót umysłowych, jak nabytej przez nie nauki. I tak filozoficzny widok każdej nauki nie nabywa się i niepojmuje, tylko po jej przebieżeniu i zakończeniu; tak że zbioru tych wszystkich widoków powstający widok powszechny poznawań ludzkich, czyli obejrzenie [revue) wszystkich robót i fenomenów umysłowych, stanowiące przedmiot filozofii, ani się złożyć, ani ogarnąć nieda; tylko po dobrze już objętych i rozważonych naukach. Umysł ludzki przeprowadzony przez różnego rodzaju wiadomości, nabywa rozmaitego, a każdej rzeczy właści-

wego sposobu śledzenia, rozważania i wiązania myśli; a stąd rozleglejszego widoku rzeczy, na którym zależy rzetelne doskonalenie rozumu: jako najwyższej władzy nad wszystkiem panować mającej. Powstająca z tych rozmaitych widoków filozofia niejest przysionkiem nauk; ale jest przybytkiem do uwieńczenia naszych prac, mozołów i pomyśleń w ich nabyciu. Nie powinno bydź jej zamiarem uprzedzać nas, jak się mamy uczyć; bo to każda porządna nauka w swoim obrębie i skazywać powinna, i skazuje: ale jak mamy użyć nabytej nauki w sądzeniu o rzeczach, w przedsięwzięciach i sprawach życia, albo w rozleglejszem i dokładniejszem zgłębieniu szczególnej jakiej nauki, której się w powołaniu literackiem poświęcamy. Ponieważ wszystko dzieje się na wspak wyłożonym tu myślom; nic dziw, że nieporządnie dawana nauka filozofii, więcej dotąd zaszkodziła, niż pomogła umysłowi ludzkiemu: jak tego łatwo dowieśdź przykładami.,,

W dodanym przypisku zdaie autor sprawę z przeczytania świeżo odebranego francuzkiego dzieła o filozofii: "Leçons „ de Philosophie, ou essai sur les facultés de l'ame, par J. „ Laromiguiere Professeur de Philosophie á la Faculte des „ Lettres de l'Academie de Paris 2 vol in 8vo 1820 2de edi- „ tion. „

Jestto nowy plan filozofii, wywracający naukę *Kondillaku*, a na jej miejsce swoję wprowadzający, choć mniej niebezpieczną; ale nie lepiej zafundowaną. Ma to dzieło liczne swoje zalety, ale ma razem tę główną przywarę, *że jest systematyczne*: bo jak *Kondillak* wszystko widzi w *czuciu*; tak *Laromiguiere* wszystko widzi w *uwadze*. Autor nasz wystawia w swoim przypisku cały plan, porządek, i zwięzłą treść tego dzieła, i kończy rzecz swojemi nad niem uwagami.

Ten jest zbiór i widok ogólny rzeczy zawartych w filozofii umysłu ludzkiego, którą ogłaszamy. Autor nasz starał się wszystko do zrozumienia pospolitym językiem wyłożyć, nie używając żadnej nowej *frazeologii*; bo ta jest w zdaniu autora do filozofii niepotrzebna, chyba na zaćmienie tego, co może, i bydź powinno jasne; na podłatanie braku myśli rozrzutnością słów, i na zastąpienie niedostatku prawd, rozmaitością marzeń. Łatwiej jest (mówi Dugald Stewart) emulować ciemnością z *Kantem*, tworzyć nowe wyrazy albo dawnych znaczenie odmieniać; niż rzeczy trudne i wysokie pospolitym językiem do zrozumienia tłumaczyć.

(*Wyjątek z Dz. Wileń.* 1822.)

BASZA JANINY.

KROTOFILA W DWOCH AKTACH, ORYGINALNIE NAPISANA.

W zamiarze urozmaicania pisma naszego, postanowiliśmy, jako poemat heroiczno komiczny, przyjąć do Pszczołki powyższą Krotofilę; ktòra wystawując charakter Alego baszy Janiny, zgodnie z bijografią jego, w pismach publicznych; niemniej zwycięzcę Churszyda znanego z żądzy zdobyczy; zawiera w sobie śmieszności, ktòre mamy nadzieję, że nie jednego z czytelników zabawią. — W guście podobnym, (burlesque) *wiele dziś sztuk grywanych bywa po teatrach francuskich. Lubią tam miłośnicy poważnych dzieł Kornelów, Rasynow i Wolterów, nasyciwszy się ich pięknościami, rozrywać myśl zasępioną, na miękkiem łonie Pustosy; i tak po Adromace lub Alzyrze na pierwszym teatrze francuzkim w Paryżu, występuje* Malade Imaginaire *Moliera gdzie bohatyr komedyi, uciekać musi po scenie przed seryngami; — jako też z nowszych* Les Gueux, ou la Parodie du Parja, — tragedie burlesque *i t. p. że rozmaite gusta bywają w jednym teatrze i tegoż samego wieczora zaspokajane. Pełne są dziś teatry francuzkie takiego rodzaju melodram, trajedyi przenicowwanych, jak naprzykład Nieszpory Sycylijskie, Jfigenja, i wiele innych. —*

Krotofila ta, wystawiona pierwszy raz na tutejszym teatrze 16. Maja r. b. tyle miała zdań rozmaitych o sobie, jednych drugim przeciwnych; jak rzadko innej sztuce zdarzać się zwykło. Między innemi znajdowano niestosowność w wyrazach Alego, że razem francuzczyzną i polskiemi przysłowiami zatrąca; lecz komu znaną jest Eneida Blumauera trawestowana przez F. Chotomskiego, w ktòrej Eneasz gra po trzy grosze w marjasza *z Dydoną, bogowie greccy mieszają do swej mowy rożne słowa francuzkie; temu dziwnym niebędzie Ali, ktòry jak mòwią posiadał rożne języki, chociaż czytać ani pisać po swojemu nawet nieumiał.*

OSOBY.

ALI, BASZA JANINY. . . . . . .

ALIBEK synowiec jego.. . . . . . .

WASYLKA pierwsza faworytka, kochająca potajemnie Alibeka. . . . .

ZAIRA. . . . }
ALMEJDA } żony Alego. . . . .
ELISTA. . . }

OMAR powiernik Alego i Enuch pierwszy. . . . .

CHURSZYD BASZA, oblegający Janinę.

MECHMED BASZA. . . . .

MUSTAFA. }
----- } Turcy na straży postawieni.
KAFFAR. . }

PLIC, mały śpiewaczek Alego, Wołoszyn.

NIEWOLNICE ALEGO.

ALBANCZYKOWIE. . . .

SULIOCI. . . . .

TURCY. . . . .

SCENA W JANINIE

BASZA JANINY.

KROTOFILA

AKT I.

Pokój w guście orjentalnym w zamku Alego.

SCENA PIERWSZA.

ALI BASZA, WASYLKA, ALIBEK, ZAIRA, ALMEJDA, ELISTA, OMAR, PLIC, NIEWOLNICE. -- *Słychać strzelanie z dział.*

ALI *do wszystkich.*

Tak moje dzieci lube, faworytko, żony,
Na brodę Machometa, już jestem zgubiony!
Ten służalec przewrotny, podły Churszyd basza,
Chce koniecznie mej śmierci od swego pałasza!
Widzę sam, że ten zamiar uda mu się łatwo.

(*Rozczulony, do żon które płaczą.*)

Niepłacz i dobrej myśli bądź kochana dziatwo!
Oddalcie precz od siebie uczucia rozpaczy,
Jeżeli mi okrutny sułtan nieprzebaczy;
Mój Omar wierny sługa, przyjaciel domowy,
Najprzód wam trzem, swą ręką poucina głowy!
Twoją miła Wasylko, niech wraz po nich sprzątnie
Niebędzie tobą sułtan cieszył się pokątnie!

[*Do innych niewolnic.*]

Was ktokolwiek podusi przezacna chołoto.

(*Do Umara.*)

A ty wierny Omarze nad którego cnotą
Dziwiłem się i dziwię! — Jako prawy Turek
Daję ci w upominku ten jedwabny sznurek,
Co mi był ze Stambułu rok temu przysłany.
Zaduś się nim na końcu, gdy spełnisz me plany;
Które w *kapitalacyi* muszą mieć swą władzę,
Jnaczej na powietrze prochem się wysadzę;
Jeśli mi tego łotry niezechcą zaprzysiąc,
Za każdy włos z mej brody, polegnie ich tysiąc.

[*Do Plica ściskając go*]

Ciebie w worek dam zaszyć i wrzucić do studni
Niech się cały mój Harem do szczętu wyludni.

[*do Alibeka.*]

A ty, *mon aimable cousin*, razem giń z Wasylką,
Byłeś moją pociechą! . . . .

[*Do Omara.*]

Pamiętajże tylko,
Żebyś im bez przykrości i wiernie usłużył. —

OMAR.

Wiesz Panie żem twej woli nigdy nienadużył
Możesz mi więc zawierzyć iż wszystko uiszczę
Lecz. . . .

ALI *obłudnie.*

Niech sułtan z mojéj zguby szeląga niezyszcze!
Skarby wszystkie na *Vota* przeznaczę do Meki,
Niepotrafi ich wydrzeć z Ulemów opieki;
Gorliwi ci obrońcy prawa Alkoranu,
Figę zdala pokażą na rozkaz Dywanu.
Uspokojcież się mówię, niepłaczcie kobiety,
Wiem żeście mnie kochały i bardzo, niestety!

Żałujecie mnie szczerze; - - owdowiałe po mnie
Wolicie raczej ginąć, niż żyć wiarołomnie,
Znam ja to bardzo dobrze, i dla tego właśnie
Każda sobie jak rybka u nóg moich zaśnie.
Widzę że z waszych oczu łzy wdzięczności płyną,
Słodsze dla mnie sto razy niż tokajskie wino....

WASYLKA *u nóg.*

Ach Panie!...

ALI, *uradowany.*

Niemówiłżem?...

ZAIRA, ALMEJDA i ELISTA *razem.*

Ach mężu moj drogi!

ALI.

Niebożątka, jak czule ściskają me nogi;
Dobrze, daję wam słowo, że wszystkie pomrzecie...

ZAIRA.

Lecz ja niechcę umierać....

AMEJDA.

Zostaw mnie na świecie....

ELISTA.

Zlituj się...

WASYLKA.

J mnie także śmierć niepożądana...

ALI *zdziwiony.*

Tak?...

(*Robi poruszenia oznaczające gniew coraz większy.*)

ALIBEK *podobnież u nóg Alego.*

Oszczędź ich...

A L I *rozgniewany.*

Doprawdy?... może dla WPana?
Niebędziesz na tych godach... mój Panie synowcze;
[*do kobiet.*]
Ktoby wierzył iż takie serca macie owcze?
Aż mnie wstyd — cały na to oburzam się srodze!
Nieznacie się na łasce...

P L I C *na stronie.*

Ja milczkiem uchodzę;
Niech do studni Pan Basza siebie każe schować.

O M A R *na stronie.*

Co za szczególną łaska, śmiercią tak szafować?
Śliczny mi daje prezent w nagrodę wierności

Z A I R A.

Za cóżbym ginąć miała w kwiecie mej młodości?

A L M E I D A.

Łatwiej ci Panie umrzeć — żyłeś do znudzenia..
Będziesz w raju....

A L I.

Bóg zapłać za szczere życzenia;
Ale chcę, byście ze mną razem tam przybyły...

E L I S T A.

Znajdziesz na łonie Huryss więcej pobyt miły,
Niżeli miałeś tutaj z niegodnemi ciebie....

W A S Y L K A.

Bezemnie bardzo łatwo obejdziesz się w niebie...

A L I.

Nic z tego — ani słowa — taka wola nasza!
Co raz postanowiłem, — spełnię jakem basza.

Daremne żale, płacze, pochlebstwa, wykręty;
Która mi jeszcze mruknie, to dostanie w pięty.
Bierzcie wzór z cnot Omara z przywiązania Plica,
Jaka dla mej osoby wierność ich zaszczyca?
Jaką żądzą pałają obadwa tej chwili,
Aby razem z swym panem zaduszeni byli;
Jak by radzi umierać by żyć ze mną wiecznie!

[*do Omara i Plica.*]

Nie prawdaż! mówcie sami?... A co?...

OMAR I PLIC. *z nieśmiałością.*

Niekoniecznie....

[*Huk z dział za sceną się powiększa.*]

A L I.

O zgrozo! a więc wszyscy oddychacie zdradą?
O Allach! — zniszcz to plemie nikczemne, zagładą!

[*nagle uniesiony złością.*]

Ale nauczę ja was gwizdać po kościele;
Dóbrze, niechaj więc Turcy, niech nieprzyjaciele,
Moją godność baszowską, zjedzą na śniadanie,
Jakich zechcą warunków, podpiszę się na nie;
Byle cały mój Harem, dzielił ze mną losy.

[*Słychać coraz większe strzelanie i wrzawę.*]

[*Do Omara który wybiega.*]

Idź dowiedz się co znaczą te huczące głosy?

P L I C *na stronie.*

Wielki widzę fanfaron z tego pana baszy,
Czytać nawet nieumie, a podpisem straszy.

O M A R *powracając.*

Źle znami, już ostatnie zdobywają szańce!
Jeszcze tylko na moście bronią się rzezańc...—

A L I.

Niech giną do jednego, ja tak chcę Omarze,
Inaczej razem z niemi na pal cię wbić każę!

(*Idzie spiesznie i za nim wszyscy prócz osob w scenie II.*)

SCENA II.

WASYLKA, ALIBEK, PLIC.

A L I B E K.

Jakże nam nielitosne grożą przeznaczenia!
Mamyż ginąć z tyranem....

W A S Y Y K A.

O serce z kamienia!
Alboż on zna co miłość niewinna i czysta?

P L I C.

U niego niczem spłatać łbów sto, dwieście, trzysta!
Dopieroż kiedy własny znajduje w kłopocie
Radby ściętych przy sobie narachował krocie.
Ale nietrzeba nigdy zrzekać się nadziei,
Może nas jeszcze niebo wyrwie z tej kolei.

W A S Y L K A.

Ach! ja niemogę żadnej przypuścić do serca.
Znacie jak w swych układach twardy jest morderca;
Ofiara jego podłych żądzy nieszczęśliwa,
Nieznałam jak są mocne miłości ogniwa;
Pokochałam drogiego Alibeka skrycie....

A L I B E K.

Dla Wasylki z roskoszą poświęciłem życie;
Zrzekłem się barbarzyńskich zwyczajów tej ziemi;
Lecz Bóg inaczéj losy rozrządza naszemi;
W chwili szczęsnych widoków rozpacz nas ogar-
(nia..

O możeż dle mej duszy bydź sroższa męczarnia:
Jak czystą i niewinną krew ujrzeć przelaną
Tej, co mi od aniołów została wybraną!...

PLIC.

Ja wam rozpaczą nięba obrażać nieradzę.
Kto wie?...

ALIBEK.

J coż się oprze tyrana przewadze?
Może on już tej chwili ostrzy puginały
Aby mojej Wasylce zgubną śmierć zadały...

WASYLKA.

Drogiego Alibeka swej dumie poświęca!

PLIC.

To prawda, że w nim dusza dzika i zwierzęca!
Z tém wszystkiém jeszcze w Bogu miejcie zaufanie;
Nikt próżno go niewzywał w nieszczęśliwym stanie.
Dusze czyste, niewinne, stałość niechaj wspiera,
Posłuchajcie mej dumki, co w sobie zawiera:

DUMKA.

Kiedym był jeszcze małym chłopczyną,
Bez ojca, matki, biednym sierotą,
Moją pociechą były jedyną,
Moim żywiołem, nadzieja z cnotą!

One wiecznemi śluby złączone,
Z największych nieszczęść wyrwą człowieka;
W ktorą się z niemi obróci stronę,
Wszędy mu sprzyja niebios opieka.

Lecz kto się cnoty podle wyrzecze,
Temu nadzieja mir wypowiada;

Kogo ojczyzny splamiła zdrada,
Przed tym w dalekie strony ucieczę!

Kto łzą sieroty dumę napawa,
Kto nieszczęśliwym niepoda ręki;
Ten niéma do niej żadnego prawa,
Temu nadziei obce są wdzięki.

Tak biedni kochankowie, przyjaciele moi,
Ta myśl niech was pocieszy, i żal wasz ukoi.

ALIBEK.

Oto już powracają — twierdza pewnie wzięta,
Nieprzyjaciel ohydne przynosi nam pęta...

SCENA III.

WASYLKA, ALIBEK, PLIC, ALI, NECHMED.

MECHMED.

Baszo! tu nieprzelewki... poddać się należy. —
Zwyciężony, zbyt prożną ufność masz w twej
(wieży.
Niegroż daremnie, że się prochem z niéj wysadzisz,
Przeciw sułtańskiej mości grzéchu tym niezgła-
(dzisz;
Kto niemoże przeskoczyć to niechaj podłazi.
Pokora, trzech buńczuków baszowskich nieskazi
Churszyd sam do Dywanu, w waszym interessię,
Widząc rzetelną skruchę, *instancyą* wniesie!
Teraz *kapitulacyą* piszmy bez odwłoki.

[*Siada i chce pisać.*]

" *Primo*: nieprzyjacielskie zawieszą się kroki...,,

ALI *do Mechmeda*

Attendez... niech mi będzie wolno się zapytać,
Jakże ja ją podpiszę, gdy nieumiem czytać?...

MECHMED *z dumą*

Nic nieszkodzi, tym bardziej, że jej dotrzymanie
Nie od ciebie zawisło, ale od nas Panie!

ALI.

Hola! a za cóż mnie to Waćpanowie macie?
Jak widzę że tu myślisz burmistrzować bracie!
Bądźże respektem, inaczej znajdziesz śmierć gotową;
Już jedno barbarzyńskie przebaczam ci słowo:
" *Zawiesza się!...* — komuż to o wieszaniu prawisz?

MECHMED *z uszanowaniem.*

Jaśniewielmożny Panie, czas na słowach trawisz,
Mój wódz czekać niezechce tylko pół godziny,
Dosyć się już napatrzył na wieżą Janiny,
Teraz Waszej Wielkości chcę poznać oblicze,
J dla tego z układem pospieszyć się życzę.

ALI *po niejakim namyśle.*

Dobrze, pisz, – co ja powiem, – mądrze a niewiele,
Opuścić niepotrzebne wszystkie ceregiele.
Bez żadnej ceremonii, przystąp do osnowy,
Tylko mi *o wieszaniu* niech niebędzie mowy...
Podobnych *kalamburów* nieużywaj do mnie,
Ja lubię z każdym grzecznie, *cywilnie* i skromnie.

[*Dyktując mu.*]

" Suspenduje się... *primo*, wojenne zatargi;
" Ustają nienawiści, niechęci i skargi;
" Sułtańska Mość *secundo* proszoną zostanie,
" By Alemu wróciła swoje zaufanie.
" A w nadgrodę grzeczności, że się poddać raczy,
" Nie tylko iż mu wszystkie sprawki złe przebaczy,
" Ale na znak swej łaski i że jest sułtanem,
" Przystroi go z sobolów szubą i kaftanem.

MECHMED *z podziwieniem.*

Panie! zdajesz się troche wymagać za wiele?
Pomnij żeś knował spiski, na niewiernych czele. . . .

ALI *rozgniewany.*

Chatam swile dy jawor! — cicho poganinie!
J o żadnym Alego *nierezonuj* czynie. —
Małoż bogactw z mej łaski Dywan wasz nazbierał?
Ktoż nademnie gorliwiej *Rajasów* odzierał?
Kto wymyślał pozory łupienia bogaczy? —
Niech mi jego sułtańska wysokość przebaczy,
J wszystko sobie weźmie łaskawie pod krydkę:
Któryż bąsza piękniejszą dał mu faworytkę?
Od którego liczniejsze miewał *konfiskaty*?
W moim baszostwie żaden Grek nieżył bogaty;
Umiałem przez gorliwość dla wysokiej Porty
Wydawać na tamten świat bankierom *paszporty*;
Jako uczciwy bąsza, jako wierny sługa,
Nieszczędziłem dla krnąbrnych pala i kańczuga;
J teraz-by mi jeszcze żałował kaftana?
Miałbym go *pour un petit bête*, a nie za sułtana.

MECHMED.

Ale ja bym niesądził... podobne żądanie. . . .

ALI.

Oto mi nie bałamuć, proszę cię mój Panie.
Pisz: " *Tertio!* stanowczy warunek ugody
„ Gdyby się sułtanowi zachciało mej brody.....
„ Mechmed basza przysięgą wraz, na Alkoranie,
„ Że i cały mój Harem wycięty zostanie! . . „

WASYLKA

O nieba! . . .

ALIBEK *do Alego.*

Na proroka!

MECHMED.

Dlaczegóż tak srogo?

ALI.

Przysięgaj, – tu *romanse* żadne niepomogą. –

(*Kładzie mu Alkoran.*)

Pisz, lub cię każę zdusić....

MECHMED *n. s. oglądając się do koła.*

Z nim widzę nieżarty...

ALI.

Przysięgajże....

MECHMED *obojętnie.*

Przysięgam....

ALI.

Więc układ zawarty!

WASILKA *na stronie do Alibeka.*

Zginęliśmy....

ALIBEK.

Już po nas....

PLIC *na stronie do obojga.*

Oddalcie się nieco,
Łzy wasze w tym potworze litości niewzniecą;
Zejść mu z oczu na chwilę. — Miejcie ufność we-
(mnie;
Niemyslę ja tu przy nim zostać nadaremnie.

(*Wasylka i Alibek odchodzą.*)

SCENA V.

CIŻ SAMI, BEZ ALIBEKA I WASYLKI.

MECHMED.

Lecz jakże będzie z resztą?

ALI.

Podpisz mnie i kwita.

MECHMED.

Nie na tym jeszcze koniec... sprawa nieprzybita.

(*chce pisać.*)

" Twierdza się za godzinę podda ze skarbami...

ALI.

Co nagle, to po diable! zaczekaj *mon Ami*

[*dyktuje.*]

„ Twierdza w ośmiu godzinach oddaną być może,
„ A skarby prorokowi przez Ulemów złożę,
„ Jeżli mi nieprzebaczy Jego Mość Sułtańska....

[*Do Mechmeda grożąc mu.*]

Pisz, albo zaraz na pal!...

MECHMED. *pisze spiesznie.*

Skoro wola pańska!...

(*Na stronie.*]

Niezobaczysz się z niemi. — mam wyrok za pasem.

(*Zabiera pismo i czyni mu ukłony głębokie.*)

Skończyłem - a więc mogę powrócić tym czasem.

ALI, *któremu Mechmed; cofając się ku drzwiom czyni pokłony; mówi tonem grzecznym ale po prostu bardzo:*

Proszę się ślicznie kłaniać Panu Churszydowi.

SCENA VI.

ALI, PLIC.

A L I.

Idź powiedz wszystkim, – na śmierć niech będą
(gotowi.

P L I C.

Panie dla twej miłości słodkoby umierać;
Ale po cóż tak zgubne układy zawierać?
Poddawać się od razu na łaskę sułtana,
Co się w niczém nieróżni od każdego Pana?

A L I.

Jak to zaś? mnie się zdaje że on mi przebaczy;
Wszakże jestem niewinny. —

P L I C.

Co u niego znaczy
Nadużyć twej ufności, by cię dostać w ręce?,

A L I.

Jak mu napowrót moje usługi poświęcę,
Przyrzeknę podbić Greków zdradą niezawodnie;
To wiem że mi łaskawie daruje me zbrodnie

P L I C.

Przechylnego ci sługi niewgardź Panie troską,
J pozwol niechaj dumkę zaśpiewam wołoską;
Dowiész się z niej, jak u nas mniemają w tej mierze,
Usłuchać jej prawideł, radziłbym ci szczerze.

DUMKA.

Łaska pańska, bystry koń,
Gdy masz tonąć, lepiej toń,
A nieżądaj od niej nic,
Tak ci życzy wierny Plic.

Łaska pańska bystry koń,
Jak od złego od niej stroń;
Zbyt obieca, - nieda nic,
Tak doświadczył nieraz Plic.

Łaska pańska, bystry koń,
Kiedyś zbroił to się schroń;
Złamać słowo - u niej nic,
Tak doświadczył nieraz Plic.

Łaska pańska bystry koń,
Niebespieczna jest jej dłoń;
Lubi golić, po tém strzyc,
Uchodź przed nią, radzi Plic.

A L I, *po niejakiem dumaniu.*

Prawdę mówisz, lecz dokąd i jak mam uciekać?

SCENA XVII.

ALI, PLIC, OMAR.

O M A R.

Zwycięzcy ośmiu godzin niechcą Panie, czekać.

A L I *z gniewem.*

Jak to mówisz zwycięzcy? któż ci to powiedział?
Gdy zechcę, to im jeszcze rok tu będę siedział.

O M A R.

A więc z tą *rezolucyą*. . . .

A L I, *wstrzymując gniew.*

Niech będą cierpliwi,
Inaczej się trjumfem żaden niepożywi.
Niech po ośmiu godzinach zgłoszą się z żądaniem.

OMAR.

Spieszę. . . .

ALI.

Idź,- my tu jeszcze na chwilę zostaniem.

(Omar odchodzi.)

SCENA VII.

ALI, PLIC.

ALI.

Radź mi jeżeli możesz, - bo ci przyznam szczerze,
Iż mnie diabelna trwoga w szpony swoje bierze.
Teraz dopiero widzę, niema z czém żartować;
Gdyby przez *fugas chrutas* można się ratować,
Dałbym ci sto cekinów. . . .

PLIC *na stronie.*

Co za skąpiec podły!. . .

(na głos.)

Wznieś Panie do proroka twoje czyste modły,
I zrób co ci doradzę, - jest sposób jedyny:
Mamy jeszcze dwie łodzie w zatoce Janiny;
Sypnij złotem, a wiernych znajdziesz jednej chwili. . .

ALI.

Jakże kiedy tam Turcy wniść już potrafili?

PLIC.

Mybyśmy zważać mieli na ich rozum płytki?

[Z cicha, oglądając się do koła.]

Weźmiesz Panie na siebie strój Izraelitki;

Przy upatrzonej chwili wyidziesz za mną z wieży...
O resztę się nieturbuj, - ta do mnie należy. —
Kapry sułtańskie złotem przekupić się dadzą,
J sami cię w bezpieczne miejsca odprowadzą....

A L I.

Lecz czémże ich przekupię ieśli wyjdę goły?...

P L I C.

W złocie skarby zabierzesz - srebra ukryj w doły....

A L I, *ucieszony.*

Muszę ci wyznać prawdę. Przezornością moją,
Co większe *kapitały* na *procentach* stoją;
Znaczną część mam w papiérach angielskich li-
(chwiarzy,
Lecz gotowe ocalić, próżno ci się marzy;
Jakim sposobem? kiedy? wreszcie to przebranie?...

P L I C.

Wszystko się dobrze uda, - zaufaj mi Panie.
Tę brodę....

A L I, *zmieszany.*

Cóż o brodzie zamyślasz zuchwale?.—
Wolę rękę utracić....

P L I C.

Okryjemy w szale.

A L I.

Mój nos wszystkim tak znany....

PLIC.

Odmienić go można.

ALI, *rozgniewany*.

Jak to!... mój nos odmienić? Co za myśl bezbożna!
Ejże bo pójdziesz na pal, ty konsyljarzu!
Mój nos ci zasmakował! O zdrajco! zbrodniarzu!
Odwaga świętokradzka, szaleństwo młokosa,
Wspominać o odmianie baszowskiego nosa?
Precz.... albo raz ostatni widzisz promień słońca....

PLIC.

Racz mię Panie cierpliwie wysłuchać do końca,
Z nosem jest rzecz najmniejsza. ...

ALI, *porywa puginał*.

Jak to poganinie!...

PLIC.

Moim życiem zaręczam, że Wam nos niezginie;
Ustroiemy go w inszy odmiennej postaci....

ALI *łagodniej*.

A więc zawsze ktoś z naszych i tak swój utraci?

PLIC.

Nie Panie....

ALI, *obojętnie*.

Dla czegóż nie? to rzecz bardzo mała,
Gdyby nawet Wasylka oddać go musiała....

PLIC.

Tu innego potrzeba, ja mam taki właśnie....

ALI, *ściskając go, w rozumieniu że chce sobie dać nos uciąć.*

O teraz się dopiero przekonywam jaśnie,
Żeś godny mej przyjaźni, i najwyższej łaski...
Dajże go.... daj kochanku....

PLIC *usuwając się*

Są na to dwie maski.

ALI.

Hola?.... cóż to jest maska?...

PLIC.

Twarz naśladowana.

ALI.

Nierozumiem się znowu....

PLIC.

Wnet objaśnię Pana....
Maska jest to płócienna twarz tak wyśmienita;
Że cię świat w niej niepozna, o imie niespyta.
Kobietka przez nią, bóstwa przybiera postawę,
Dworak flut, rycerza lubiącego sławę;
Zły minister poczciwca, współobywatela;
Dumny satrap, szczérego ludu przyjaciela;
Sędzia wiernego prawu, skrzywdzonych obrońcę;
Słowem dziś tylko maski nieużywa słońce....
Ów Grek - coś go niedawno kazał cisnąć w morze,
Dla tego że ci.... prawdę powiedział w pokorze;
Przywiozł mi je z Wenecyi od swojego brata...

ALI *ochłodnąwszy z gniewu.*

A... teraz cię rozumiem.... i poznaję chwata!...

PLIC *z uśmiechem i poufale.*

Jedna z nich, jest podobną do Pana....

ALI *pomieszany..*

Tym gorzy....

PLIC.

Twój przyszły reprezentant.... na siebie ją włoży.
W drugą ciebie ukryję....

ALI.

Rób co chcesz w ostatku;
Nagrody... pół cekina daję ci w zadatku....

PLIC, *usuwając się nabok niechce brać, i mówi na stronie.*

Nędzny kutwo!...wybawcę chcesz mieć wpółcekinie?

(na głos do Alego.)

Nie... ia patryotyczną ofiarę z nich czynię!
Uratować sławnego bohatyra ziemi,
Co w jednej części świata słynie dziełły swemi;
O którym głośno druga przemawia połowa:

(n. s.)

Że nikomu w swém życiu nie dotrzymał słowa...

(n. g.)

Męża, co podziwieniem będzie przyszłych wieków.

(n. s.)

Że przez skąpstwo... zawczasu nieuszedł do Gre-
(ków!...

(n. g.)

Baszę, który tak czule nieszczęsliwym sprzyjał!...

(n. s.)

Kogo widział majętnym – to go na pal wbijał!..

(*n. g.*)
Co nikomu łaskawych względów nieżałował!
(*n. s.*)
Na każdy raz po pięćset kańczugów szafował!
(*n. g.*)
Baszy, którego światło na Turków się zleje...
Który dowiodł. ...
(*n. s.*)
Że w strachu i mędrzec zgłupieje

A L I.
Dość tego; – jeśli zginę przez losy niestałe,
Ty mi *aromatyczną* napiszesz pochwałę.
(*Odchodzi.*)

SCENA VII.

P L I C *sam.*

Pragnąć łotra ocalić – jest to niegodziwie!
Lecz że przy nim kochanków dwoje uszczęśliwię,
Moj czyn, będzie rozkoszą prawego sumienia
Idźmy, niechaj dopełnią resztę przeznaczenia.

DUMKA.

Mało dziś znaczy na świecie,
Dumie poświęcić człowieka;
Nieraz basza przy sorbecie
Dla niej się cnoty wyrzeka!

Lecz cierpiącym dać obronę,
Za pociechę w dobrym czynie,
Ach! to szczęście, dziś jedynie,
Nam prostakom zostawione!

KONIEC AKTU Igo

(*Reszta w następującym numerze.*)

BASZA JANINY.

AKT II.

Teatr wyobraża wielki plac w zamku Janiny. Wieża warowna na prawej stronie widzieć się daje; na lewej zatoka morska. Z okien u wieży wyglądają działa do połowy.

SCENA PIERWSZA.

MUSTAFA, KAFFAR.

KAFFAR, *z cicha do* MUSTAFY.

Wiesz co bracie? że trochę obawa mnie bierze,
Patrząc na tę w armatki przystrojoną wieżę?
Pan Basza co w niej siedzi, ma raptusy swoje,
Mógłby razem z głowami sprzątnąć nam zawoje.

MUSTAFFA.

Lecz jak też tego pana bogatego baszę,
Jaśniewielmożny Churszyd puści w ręce nasze;
Będzie się miał dopiero z pyszna ten Jegomość.

KAFFAR.

Jabym z jego żonami rad zabrał znajomość...

MUSTAFA.

Ja bratku mam apetyt większy na cekiny...

KAFFAR.

Dobrze mówisz....

SCENA II.

CIŻ SAMI, PLIC.

PLIC *wychodząc ukradkiem z warowni, spostrzeżony od Turków, zbliża się do nich.*

Dzień dobry. – Pan basza Janiny,
Okazując swą radość z zawartej ugody,

Kazał mi kogo spotkam, z brodą czy bez brody,
Byle do wojsk sułtana miał honor należyć,
Za to, że innych tutaj potrafił ubieżyć;
Abym go tym woreczkiem powitał łaskawie,
Bez żadnej pretensyi...

(*Turcy się wzdrygają.*)

Niebądźcież w obawie...

KAFFAR *przyjmując.*

Ale, bo nas chce może przekupić dla siebie...

MUSTAFA *do Kaffara*

Niebierz, niebierz....

PLIC.

Bynajmniej, nie jest w tej potrzebie.
Nieboraczek, ma żonę, niech ją piorun trzaśnie.
W tę chwilę z jej przyczyny zachorował właśnie!
Pokochał się w bankierce z państwa Jzraelu;
Jntrygantka dopięła, na nim swego celu,
Że do proroka wiary przypuściwszy podłą,
Wziął z nią ślub - i z tąd całe umartwienia źro-
(dło
Ta to furya piekielna, łakoma, zuchwała,
Przeciw sułtańskiej mości baszę buntowała!..
Gdyby nie jej łakomstwo i chciwość na zyski;
Nasz Pan, ta dobroć sama, czuły na utyski,
Co serca grunt najlepszy posiada w udziale,
Sprawiedliwy, bezstronny, myślący wspaniale;
Człowiek co się nazywa bezinteressowny....
Którego żaden widok nieujął zyskowny;
Co mówię! zawsze biednym poświęcał się tkliwie..

KAFFAR, *który wziął pieniądze*

Doprawdy?... Co za szkoda!...

MUSTAFA *do Kaffara.*

.Bardzo ci się dziwię
Że dajesz zaraz wiarę co ten mały plecie:
Ali jest oszust, jakich niebyło na świecie!
Tyran, zdzierca, przewrotny, łakomszy od wilka,
Gotów ci kark nadłamać za cekinów kilka.
Tak wszyscy utrzymują co go doświadczali...

KAFFAR.

Jednakże....

MUSTAFA, *złośliwie.*

Każda liszka swój ogonek chwali.

PLIC, *daje mu drugą kieskę z pieniędzmi.*

Ależ bo to złość ludzka....

MUSTAFA *biorąc pieniądze.*

Prawda... złe języki....

PLIC, *przyświadczając.*

Zazdrość...

KAFFAR.

Nienawiść....

MUSTAFA

Podstęp....

KAFFAR.

Niższe urzędniki...

MUSTAFA.

Co to w imieniu wyższych rabują lud prosty..

KAFFAR.

Oj! dla tych bym paniczów nieżałował chłosty.

PLIC.

Bardzo mądre uwagi czynicie Panowie.
Na Wołoszczyznie takie o nich jest przysłowie:

DUMKA.

Gdy jaki urzędnik mały,
Przyjedzie na *Comissorium*,
To *primo*: kosz wina cały
Musi stać w *Laboratorium*.

Z pięć cybuchów bursztynowych,
Tytuń co sam sułtan pali;
Przytym kiesa obrączkowych,
Jnaczej?... w łeb kijem wali!

Chciejże boleścią przejęty
Użalić się przed starszemi,
Zaraz pięćset basów w pięty
Dadzą ci na gołej ziemi.

A tak biedny lud wieśniaczy,
Skargi u nas mieni zbytkiem;
Urzędnik się wytłumaczy,
Tyś zuchwały! – ruszaj z kwitkiem.

MUTSTAFA.

Jak ten malec wybornie przekonywać umie

KAFFAR.

J oraz nieźle śpiewa przy swoim rozumie.

(*do Plica.*]

Więc twój Pan z tą Jejmością musi cierpić wiele?

PLIC.

Niewystawicie sobie moi przyjaciele!
Od rana do wieczora tak go wędzi, suszy,
Że mu ledwie na głowie pozostały uszy!
Żebyście ją wiedzieli co teraz wyrabia?

Do jakiego się stopnia posuwa złość babia?
Chce mu oczy wydrapać, że się zgodził z wami:
"Co? rzecze, ty zawieiasz mir z tymi łhórzami?
„ Ty śmiész, mając proch jeszcze, myśleć o pod-
(daniu?„
Notabene – co słowo. przy takiém kazaniu,
Na was niemiłosierne żeiżywości miota:
Mówi, żeście nie wojsko, lecz nędzna chołota...

KAFFAR, *z gniewem.*

O Allach! czy bydź może?...

MUSTAFA.

Na proroka brodę...

KAFFAR.

Poczekaj ty przechrzcianko! wnet ja ci dowiodę
Co znaczy nasza *armja!*...

MUSTAFA.

Nasi Kalendrowie!
Nasi Tymaryjoci, waleczni Delowie....

PLIC *przyświadczając.*

Kawalerja na osłach!.. – Lecz mnieby się zdało...

KAFFAR.

Cóż?...

PLIC.

Kiedy was się boję....

MUSTAFA

No, powiadaj śmiało.

PLIC.

Jabym to chciał naprzykład...

KAFFAR.

Wyłączając baszę,
Na resztę każdej chwili masz gotowość naszę.

PLIC.

Gdyby można tę Jejmość. . .

MUSTAFA.

Pewnie rzucić w morze. . .

PLIC.

Co za myśl przewyborna?... i w jak dobrej porze?
Ale nie... to rzecz trudna... tu nas kto zobaczy,
Basza mnie zaraz na pal *dekretować* raczy. . .
Tak blisko niepodobna utopić nikczemną. . .
Lecz żeby téż?... raczcie się porozumieć ze mną..
Będzieto czyn. . . .

KAFFAR.

Sprowadź ją do nas... jak z niechcenia.

PLIC.

Lękam się .. (*Udaje myślącego.*)
Dajcie no mi czas do namyślenia. . .
Tak?... Nie! - Ach!... *bravissimo* to będzie paradnie!
Jak kamień w wodę wrzucił - zginie i przepadnie.
Pewnąż jest wasza łaska, iż mi pomożecie?...

TURCY.

Z całego serca. . . .

PLIC.

Przednio... zemszczę się raz przecie
Za kułaki, szturkańce i różne obrywki! . . .
Otóż wam teraz wszystko wyznam bez pokrywki.
Mam tu kilku przyjacioł rybaków nielada,
Jeden z nich łódź niezgorszą w zatoce posiada..

Prawie teraz niedługo wypłyną na łowy...
Powiem jej, że wasz Churszyd pragnie z nią
(rozmowy;
Jak zejdzie – tak wy ją cap! – skoro na was mignę.
Mój pan właśnie tej chwili wpadł nieco w mali-
(gnę...
Co większa! zaniemówił... przeszło od godziny.—
Porwawszy ją....

MUSTAFA.

Cóż dalej?...

PLIC.

Wlédz na brzeg Janiny....

KAFFAR.

A jak wrzaśnie... ?

PLIC.

Puginał milczeć jej nakaże,
Drży na wspomnienie śmierci, jak wszyscy zbro-
(dniarze.
Plemienia tego, zwykle thórzostwo jest godłem,
Mnożyć się – oszukiwać i umierać podłem.

(*Słychać za sceną muzykę.*]

MUSTAFA, *do Plica.*

Uchodź–nasz Feldmarszałek przybywa w te strony.
Projekt musi na chwilę zostać odłożony.
Daj baczenie na wszystko – patrz, jak będziem
(sami....

PLIC.

Do widzenia... już ja tu połączę się z wami..

[*Odchodząc mówi na stronie.*)

Poczciwi kochankowie niepomyślą może,

Z jaką roskoszą dla nich me starania łożę.
Ale nikomu słowa!. aż się rzecz wykona.
[*odbiega.*)

K A F F A R.

Ten chłopiec wart należyć do filutów grona
Żeby on tylko bracie niewywiodł nas w pole?

MUSTAFA, *pokazując na swoją głowę.*

Niebòj się - już ja jemu na to niepozwolę.

SCENA III.

CIŻ SAMI. *Muzyka turecka gra marsza idąc na czele oddziału* WOJSKA *które maszeruje do koła; dalej pokazuje się* MECHMED, *otoczony przedniejszymi Turkami, za nim niesiony triumfalnie* CHURSZYD *basza.* — Pòźniej PLIC w oknie od wieży.

C H O R.

Chwała tobie wodzu śmiały!
Podporo tronu Osmanòw;
Gwiazdo Machometa chwały,
Ozdobo naszych Hetmanòw!...

Swiat niech wielbi twoje czyny,
Zwycięzco baszy Janiny.

CHURSZYD, *zstępując na ziemię, zgrzany ledwie dyszy.*

Ach! że też każdy basza musi być otyły!...
[*Ociera się szalem.*]
Podajcie mi sorbetu - każ Mechmedzie miły,
Niech kilku kapitanów przyjdzić z chorągwiami,
[*Wskazuje siebie.*)
Ochłodzić nas cokolwiek, wiuwając nad nami.
[*Stawiają mu sofę, na ktòrej siada i piję sorbet, ktòry mu podano.*).
Żeby zaś jaką zdradą niestrzelono z wieży,

Niech nas sobą zasłoni z dziesięciu żołnierzy.
Wybrać największych tchórzów, bo się mocniej ścisną,
A tak mnie zabezpieczą przed ręką zawisną. —

(Pije, - kapitanowie przychodzą ze sztandarami i chłodzą go wiwając nad nim)

[CHOR, *śpiewa znowu toż samo co na początku sceny.*]

CHURSZYD

Osma godzina mija danego terminu.
Ten bezbożnik zuchwały oddawszy się winu,
Zapomniał o umowie i drwi sobie może;
Lecz ja tu dumie jego wnet koniec położę. . .

MUSTAFA *z głębokim pokłonem.*

Był tu mały chłopaczek i zaraportował,
Że basza przed godziną nagle zachorował.
Dostał jakiejś maligny i oniemiał Panie. . .
A to wszystko. . . .

KAFFAR *trącając go.*

Ej, cicho niezgrabny bałwanie!
Jaśniewielmożny Basza sam się o tym dowie

MECHMED, *do Churszyda.*

Niewiele nas obchodzi łotra tego zdrowie.

CHURSZYD

Trzeba uradzić sposób jakim go sprzątniemy.
Najprzód z nim będziesz mówił. . . .

MECHMED.

Cóż? jeżeli niemy?

CHURSZYD, *po niejakim namyśle.*

Prawda. Lecz jak też zdrajca w mniemanej słabości,
Da ognią z pistoletu do mojej godności? . . .

(pije i podaje Mechmedowi.

PLIC *wyglądając oknem.*

Co widzę? oni tutaj radę założyli?
Trzeba na inne miejsce wygnać ich tej chwili...
Mój plan poszedłby na nic... napędźmy im strachu.

(kryje się.)

MECHMED *napiwszy się mówi do Churszyda.*

Przypłacił by nam srodze swojego zamachu!

CHURSZYD

Dziękuję za tę łaskę jak mi w łeb wypali...

MECHMED *wpadając w zapał.*

Natychmiastbyśmy zdrajcę w sztuki porąbali...

CHURSZYD.

Cóż ztąd, gdybym ja zginął?...

MECHMED.

Smierć taka nieplami,
Zostałbyś pochowany jak wódz z honorami.
Twoje zwycięzkie pułki okryte żałobą...

CHURSZYD.

Wolę ja, że ty baszo zastawisz mnie sobą..

MECHMED *na stronie.*

Biedny thórz!...

[na głos do Churszyda z poszanowaniem.

Zawsze chwały szukam w posłuszeństwie;
Zatym...

CHURSZYD.

Wiesz, jak nielubię bydź w niebezpieczeństwie.

[Słychać strzelanie z dział i bębnienie za sceną.]

CHURSZYD *zrywa się nagle i kryje się pomiędzy żołnierzy.*

Coż to? czy jaka zdrada?.... Mdło mi, mdło....

MECHMED *i inni oficerowie.*

Do broni!...

CHURSZYD *do Mechmeda udając śmiałego.*

Czekać czekać, powoli, kto WPanów goni?...

(z cicha.)

Niech się przecięż oddalę na miejsce bezpieczne!

(głośno.)

Po co ta prędkość? – Mimo serce me waleczne,
Jakoś mi się tej chwili zrobiło niezdrowo...
Że muszę troche spocząć... Ty bezwarunkowo,
Zastąpisz nas Mechmedzie jeżeli wypadnie...

MECHMED.

Rozkazy twoje wodzu wykonam dokładnie...

CHURSZYD

Sztabs aptekarz, dla naszych walecznych rycerzy,
Opijum po sto kropli niech zaraz odmierzy....

PLIC *wygląda oknem.*

Jeszcze są?...

(odchodzi)

MECHMED, *do żołnierzy stojących w głębi z lektyką, na której baszę przynieśli.*

Z tryumfalną zbliżcie się kaleszą....
Racz Panie wziąśdź....

[Znowu strzelanie i bębnienie opodal.]

CHURSZYD, *który miał już wsiadać, nagle odskakuje i kryje się między żołnierzy.*

Ej, nie, nie, – ja wolę pojść pieszo...

MECHMED.

Lecz jesteś trochę słaby....

CHURSZYD.

Już mi lepiej...

[*Odchodzi prędko, chyłkiem pomiędzy żołnierzami i za nim wszyscy.*]

SCENA IV.

MUSTAFA I KAFFAR *na straży, poźniej* PLIC I ALI, *przebrany za Izraelitkę.*

MUSTAFA *do drugiego.*

Bracie!
Nas tu widzę obudwu poświęcono stracie.
Pan basza umié sobie uczynić wygodę,
A jak my zwyciężemy, on wezmie nagrodę.

KAFFAR.

Wypłowiałe uwagi czynisz mój kochany,
Tym sposobem od wieków wsławiają się pany.

[*spostrzegając Plica.*]

Ale otoż i mały...

PLIC *prowadząc za rękę Alego.*

Tak śliczna Rebeko,
Churszyd chce was potężną zaszczycić opieką,
Mianować sukcessorką tego buntownika....

MUSTAFA *słysząc to*

O co za filut!...

PLIC, *sprowadzając go niby z uszanownniem.*

Niechże Pani Dobrodzika.....

(*Schodzi na dół z baszą, prowadząc go wciąż za rękę i szepce mu do ucha.*]

Czyń Panie lekki opór...

MUSTAFA *do Keffara*

Widzę Jejmość nasza,
Jeszcze ładna i pulchna, gdyby jaki basza....

PLIC *do Alego na głos.*

Jedną z wdów najbogatszych będziesz Pani w (świecie!

(Miga na Turków.)

Za pozwoleniem bracia... a czy też niewiecie,
Jak prędko tu przybędzie Pan Churszyd....

MUSTAFA.

Za chwilę....

PLIC *uprowadziwszy nieco wgłąb sceny Alego, szepce mu do ucha, pótym miga na Turków, aby mu pomogli uprowadzić go nad morze.*

Dalej żywo!!!...

ALI *udając kobietę.*

Ach!...

(Turcy chwytają Alego, Plic im podaje szal aby mu usta zatkali, sam leci na brzeg i w ręce klaska.)

PLIC *do Alego, ktory się niby chce bronić.*

Próżno dajesz opór sile....
Musisz ginąć zdrajczyno, buntownico mściwa

ALI *wydobywając przez zapomnienie swój naturalny głos z pod szalu.*

Ach!...

PLIC *przestraszony.*

Milcz....

MUSTAFA *zdziwiony.*

Co za głos.....

PLIC, *mrugając na nich aby go ciągle straszyli śmiercią.*

Otóż i statek przybywa....

(*Statek wypływa z małym żaglem.*)

Dowiedz się jakie losy przeznaczył ci Ali:
Chce on ażeby wszyscy diabli cię porwali!...
Musisz tedy natychmiast popłynąć na morze,
J z kamieniem u szyi - w skrusze i pokorze
Na łono Abrahama ruszać bez odwłoki;
Gdzie wszystkie jzraelskie siedzą obiboki,
Karczmarze i lichwiarze, oszusty, szachraje,

[*Wpychając Alego na łódź.*]

A czosnek i cebula życia im dodaje!

(*Udając że jeszcze czegoś zapomniał, mówi do majtków ktorzy chcą odpływać.*)

Zaczekajcie rybacy....

MUSTAFA. *do Plica.*

Żywo, bo czas krótki....

PLIC.

Cierpliwości... mam jeszcze sprawunek malutki

(*n. s.*)

Teraz tylko pieniądze... i po *interessie.*
Niechaj go potym piekło kędy chce zaniesie!...

[*Biegnie do wieży i wynosi worek duży a w nim ukryty inny wór z pieniędzmi.*

Słychać o podal muzykę Turecką i bębnienie.

TURCY, *razem na Plica.*

Spiesz się!...

PLIC, *dźwiga, aż się zgina*

Zaraz....

MUSTAFA.

Cóż to jest?....

PLIC.

Kamienisko w worze....

Na majtków woła z daleka, niemogąc udzwignąć worka.

W ten sak ją zawiążecie i wrzucicie w morze....

MUSTAFA *widząc że Plic z trudnością dźwiga mniemany kamień.*

Stój, - my ci pomożemy...

PLIC.

Proszę was... bo padnę...

(Pochwytują i wnoszą na statek.)

Giń teraz!....

(Daje znak żeby odpłynęli i pełen radości stawa na środku sceny zostawiwszy Turkow w głębi.)

O dzięki wam nieba wielowładne!....
Więc moi kochankowie są uratowani.

(Ali odpłynąwszy od brzegu, daje znaki wdzięczności Plicowi, Turcy obadwa to widząc wołają na niego.)

KAFFAR *do Plica.*

Patrz! patrz!!...

MUSTAFA, *z podziwieniem.*

Ona cię żegna??...

PLIC *z szyderstwem kłania się Alemu ktory zaraz potem znika ze sceny.*

Kłaniam się Asani...

(na stronie.)

Niech teraz o swą przyszłość tyran się nietrwoży,
Ma tyle, że gdzie zechce to seraj założy:

W Neapolu, Madrycie, Paryżu, Londynie!
Tu dzierżył niewolnice, — tam znajdzie boginie.

KAFFAR *zbliżając się do Plica.*

Ale ja się za ciebie źdźwigałem nieznośnie,
Kto wie, czy ztąd na plecach garb mi niewyrośnie?

MUSTAFA.

Żałuję tej żydówki... bo przyznajmy sami,
Że to plemię ma wiele pokrewieństwa z nami;
Ta rzetelność, poczciwość, pobożność, przebiegi...

KAFFAR *do Plica.*

Uznaj sam światłe myśli mojego kolegi!...

MUSTAFA

Po co nam też to było słuchać wiercipięty?...

KAFFAR.

Czy niemógłby z nią statek bydź jeszcze cofnięty?

[*Idą na brzeg i wołają:*)

Panowie!... hej!... słyszycie!...

FLIC, *wstrzymując ich.*

Wzięliście cekiny?...

KAFFAR.

Jakie?...

MUSTAFA.

Gdzie?...

KAFFAR *obłudnie.*

Sniło ci się....

PLIC.

O podłe Turczyny!...

Chętnie teraz jednoczę z waszém zdanie moje,
Że niczém się od krymki nieróżnią zawoje.

n. s.

Dalej w nogi, i milczeć do sposobnej chwili...

Ucieka

SCENA V

CIŻ SAMI, *prócz* FLICA...

MUSTAFA, *oglądając się.*

Uciekł?...

KAFFAR *z podziwieniem niezgrabném.*

A pocóżeśmy głupcy go puścili?...

MUSTAFA.

Trzeba nam się z nim było troche potargować...

KAFFAR.

Ty pięknie po niewczasie umiész rozumować...

MUSTAFA.

Ach! ja na gorszą teraz myśl przychodzę jeszcze...

KAFFAR, *przestraszony.*

Mów... powiadaj...

MUSTAFA.

Śmiertelne przechodzą mnie dreszcze.

KAFFAR.

Niepojmuję...

MUSTAFA *załamując rąk.*

Dopierobyśmy się spisali...

KAFFAR, *drżąc coraz mocniej.*

Dręczysz mnie...

MUSTAFA.

Tą *madamą*, gdyby też był Ali?...

KAFFAR.

Na proroka!... 2

MUSTAFA.

Tak bracie... mnie się wszystko zdaje..

KAFFAR, *pełen złości i rozpaczy.*

Żeśmy oba dobrane capy i mazgaje...

MUSTAFA.

Głupcy jakich świat nieznał...

KAFFAR.

Niezgrabne bałwany,

O przeklęte łakomstwo!...

MUSTAFA, *rozumując.*

Tak to mój kochany

Gdy się człek nienamyśli i niezastanowi...

Rozum,...

KAFFAR.

Już nieczyń dłużej krzywdy rozumowi

Zawsze o nim wywodzisz ręje od stworzenia...

MUSTAFA.

Oba niemamy sobie nic do wyrzucenia...

KAFFAR.

Jak nam tu z tego teraz przyjdzie się wywinąć....

MUSTAFA.

Oskarżyć tego zdrajcę...

KAFFAR.

Milczeć!... albo zginąć!...

MUSTAFA.

Jesteś ty pewnym siebie?...

KAFFAR, *z szyderstwem.*

A ty?...

MUSTAFA.

O ja ręczę....

KAFFAR.

Uzbrójże więc w odwagę twe serce zajęcze
Milczeć do ostatniego niech będzie gotowe...

MUSTAFA.

O tak!... chociażby nawet ucięto mi głowę...

KAFFAR, *patrząc za scenę.*

Cicho. —

SCENA VI.

CIŻ SAMI, CHURSZYD, MECHMED *z dawnym orszakiem, z drugiej strony, wychodzi z wieży* OMAR, *nieco później.*

MECHMED *do Churszyda.*

Tego strzelania ja sam niepojmuję.

CHURSZYD, *zastawiając się Mechmeedm od strony wieży.*

Może nam nową jaką zasadzkę gotuje...

MECHMED.

Nie, ja tak źle niemyślę, - warownia jest nasza.

OMAR *pokazując się z wieży i zostawiając bramę otworem, schodzi na dół, czyni głębokie ukłony Churszydowi.*

Panie! ponieważ nagle zaniemówił basza,
J siedzi otrętwiały, prawie bezprzytomny;

Trzeło jego powiernik, na traktaty pomny,
Odważam się Janiny otworzyć wam bramy..

CHURSZYD.

Bo też już dla was nadto cierpliwości mamy,
Gdyby jeszcze minuta - na wojsk moich czele...

MECHMED, *obłudnie.*

Przyznaj, że nasz wodz w sobie ma dobroci wiele.

OMAR, *obłudnie z pokłonami.*

Wspaniałomyślność jego sławną jest na ziemi...

CHURSZYD

Dam jej najlepszy dowód z skarbami waszemi;
Wskaż mi gdzie są - przeciwnie zaraz cię nauczę!

OMAR, *składając mu pęk kluczy.*

Jaśniewielmożny baszo, to są od nich klucze.

CHURSZYD.

Przed wszystkiem trzeba mi tu Alego sprowadzić.

(n. s.)

Chcąc się dobrze obłowić, muszę go wprzód zgła-
(dzić.

(do Mechmeda.)

Jako basza trzytulny, - czy tam zdrów, czy chory
Chcę ażeby należne odebrał honory.
Ty Mechmedzie dobrawszy orszak przyzwoity
Dasz mu dowod że umiem poważać zaszczyty
Jakie lubo niegodnie, posiadał tak długo;
Dość że Sułtańskiej Mości buńczucznym był sługą.

OMAR *z poszanowaniem.*

Lecz...

CHURSZYD.

Niech mnie nikt nieuczy, bo ja wiem co robię.
Wprawdzie winienbym srogo postąpić z nim sobie,
Za rozmaite finfy jakie mi wyprawiał;
Za sidła, ktore na mnie dzień i noc zastawiał,
Że walcząc przeciw niemu z męztwem i zapałem,
Jeszcze się ani razu dobrze niewyspałem
Ale on i tak dosyć będzie miał za swoje,
Niepragnę krzywdy jego, o skarby niestoję.
Jdźcie, niech dwór Alego, przyjdzie za nim cały,
Wszystko!.. co mu służyło do zbytku lub chwały,
A mianowicie pełny młodych dziewcząt Harem!—
Szkoda że sułtanowi nieprześlę go darem;
Przysięgi na Mechmedzie wynurzonej gwałtem,
Sam Mufty niepotrafi znieść pod żadnym kształtem;
Wszystko według jej brzmienia w pień wyciąć
(należy.

(*n. s.*)

Tym lepiej, bo niebędzie świadków mej kradzieży.

(*n. g.*)

Słyszeliśmy że rzadkich piękności miał kilka,
Między niemi, ma jakaś celować Wasylka...

OMAR *z nieśmiałością.*

A więc głowa Alego?...

CHURSZYD *z pychą.*

Milcz, niemówię z tobą,
Za nadto jesteś niską względem nas osobą.
Jdźcie.

OMAR *na stronie odchodząc za Mechmedem.*

Teraz już widzę co się tutaj święci.

(*Mechmed, Omar i część orszaku idą do wieży.*)

SCENA VII.

CHURSZYD, DWAJ TURCY *na straży* i RESZTA ORSZAKU.

CHURSZYD *na przodzie sceny.*

Nakoniec czyste nasze przygotujmy chęci:
Poruszmy naraz wszystkich wybiegów sprężyny,
Wystawmy sobie całą moc skarbów Janiny,
Rozniećmy ogień żądzy do lubej chapanki,
Niechaj nam drapieżności otworzą się szranki!..
Krótko a węzłowato, rzecz ukartowana:
Postanówmy na dudka wystrychnąć sułtana!
Okraść go do szeląga, obedrzeć, oszwabić,
Nic niestawić na kartę, i cały bank zabić.
Tak, skarbów jakie znajdę po dumnym satrapie,
Nikomu niedam ruszyć,– sam wszystko zacapię.
Daremnie wielki Wezyr, Mufty, Reis Effendy,
Raczą sobie ze złości szarpać *rewerendy*;
Próżno wściekać się będzie izba rachunkowa,
Że jej się niedostanie obrywki połowa;
Prożno będą biórowe ujadały pieski,
Rozlewając po stołach atrament niebieski;
Odgłos pokątnych szemrań wcale mnie niestraszy!
Powiem, żem nic nieznalazł po rozwiozłym baszy,
A sułtan głową jego *ukontentowany*,
Przyśle mi najbogatsze szuby i kaftany.
(*słychać muzykę grającą marsza.*)
O radości! już pewnie Alego prowadzą.

SCENA VIII.

CHURSZYD BASZA, MECHMED, POSTAĆ ALEGO, OMAR, WASYLKA, ZAJRA, ALMEYDA, ELISTA, ALIBEK, NIEWOLNICE, PLIC. TURCY na straży. OFFICEROWIE I ŻOŁNIERZE TURECCY.

Parada wychodzi w tym porządku: Najprzod idzie muzyka, — *za nią dwoch niewolni-*

kow niosących: trzy buńczuki baszy Janiny, za niemi idzie sztandar z banderą portową Janiny. Dalej Wasylka i Alibek w smutnej postawie, za niemi z gołym mieczem, Omar: za Omarem trzy żony Alego: Zaira, Almejdą, i Elista; dalej Niewolnice. Dopiero czterech Czausów, niosą w ogromném krześle przykrytém wspaniałym dywanem, Alego baszy postać, w końcu idzie Mechmed ze swoim orszakiem. Cała ta parada obchodzi do koła scenę, dopiero na skinienie Churszydà, stawiają postać Alego na środku i czterech Turków z karabinami najeżonémi do niej, jakby za najmniejszém skinieniem przebić go chcieli. — Muzyka marsza gra, dopóki wszystko niestanie w porządku.

Cały Harem czyli seraj Alego stawa po lewej ręce sceny; — nad wszystkimi, Omar z gołym mieczem. Wszyscy powinni mieć głowy schylone. — Wszystkie kobiety są zasłonione wóalami długiemi po kostki.

CHURSZYD, *wczasie parady do Mechmeda krzyczy, aby był usłyszanym mimo grającej muzyki.*

Niech go w pośród bagnetów przeciw namposadzą!

(*Siada na sofie, Mechmed przed nim stoi.*)

Jako kryminalista zdradą znamienity,
Jeżeli ręką ruszy, ma być wraz przebity! —

(*Mechmed stawa przy Churszydzie za którego tenże się chowa, i rozmawiają w sekrecie pomiędzy sobą, radząc jak przebić baszę Alego; co widać po poruszeniach i wskazywaniu na puginał.*

PLIC, *którego zatrzymują dwa Turcy na straży.*

(*Rozmowa ta dzieje się z cicha.*)

Czego chcecie?

K A F F A R.

Twe szczęście że tu jest Pan Ali,
Bobyśmy tu waszeci inaczej witali...

P L I C.

Albo co?...

M U S T A F A.

Sądziliśmy że w owym ubiorze...

P L I C.

Ja za nic niezaręczam... wszystko to być może,
J przestrzegam was wcześnie abyście milczeli....
(*Turcy obadwa usuwają się od niego jak oparzeni i drżą od strachu.*)

KAFFAR *do Mustafy.*

On zapewne z szatanem tajemnice dzieli....
Nic na nas nieuważa... musi mieć przyczynę....

K A F F A R.

Więc cicho...

WASYLKA *do Alibeka płaczącego przy niej.*

Ach! z rozkoszą obok ciebie zginę....

PLIC *na stronie, patrząc na Wasylkę i Alibeka.*

Niezdołałem ich przestrzedz — ale nic nieszkodzi,
Będą żyć i uciekać na ukrytej łodzi...
Wszystko pójdzie wybornie....

(*wskazując na 2ch Turków.*)

A panowie sami
Zamiast nam tego bronić, muszą uciec z nami.
Pieniędzy mam dostatek - trzosik pełen złota....

CHURSZYD. *do Mechmeda na głos, wskazując na kobiety.*

Któraż jest między niemi ta piękna istota
Wasylika z wdzięków sławna, dziś biedne otworzenie?
Żal mi iż jej smutnego losu nieodmienię;
Przynajmnej chcę ją widzieć....

(Mechmed odsłania jej twarz i pokazuje Churszydowi.)

A?... wcale do rzeczy..
Szkoda, szkoda dziewczyny... godna jest mej pieczy.
Ale ten barbarzyniec, ten człowiek zazdrosny
Wraz z sobą niszczy różę piękniejszą od wiosny!

(Z dumą ale zawsze ukrywając się za Mechmeda, mówi do postaci Alego.

A cóż Panie trzytulny rabusiu portowy?
Siedzisz teraz w postaci głuchego niemowy;
Ni trzech nieumiesz zliczyć, - ni gęby otworzyć?
Niezechcesz że przedemną dumy upokorzyć?..
Myślisz że cię się boję?

(chowając się za Mechmeda.)

Sprobuj.. rusz no dłonią....

(wskazujac żołnierzy.)

To mi zaraz na miejscu legniesz pod ich bronią!
Siedzi sobie jak trusia, - ktoby poznał baszę?

(grożnie a lękliwie.)

O dosyć nam już WPan nadmuchałeś w kasę
Dziesięć kroc licznięjszego zbić mnie tyle razy?

Niedbać na ustawiczne pogrożki, rozkazy?
Wszyscy ktorzy się takiej dopuszczali zbrodni,
Razem z tobą na palu ukarania godni.
Lecz nie tak mam złe serce jak się zdaje tobie
Głowę ci tylko utnę – więcej nic niezrobię
Srogością, okrucieństwem, niezmaże mej sławy,
Gdy wskazujesz w traktacie artykuł nieprawy:
Oddający twe skarby Ulemów zyskowi!
Milczysz?

(*do Mechmeda.*)

A więc pozwala, kiedy nic niemówi,
Tak przynajmniej od wiekow prawo się tłómaczy

(*Bierze od Mechmeda pismo przemazuje coś, i podaje mu na powrót.*)

Niech to który nasz *adjunkt* przepisze inaczy

(*Mechmed daje jednemu z Turków, który siada na ziemi, przypisuje i czémprędzej na kolanie, podaje Churszydowi, który tym czasem mówi do Omara wskazując Alego.*)

Ponieważ ten jegomość nauce niesprzyjał,
Bo w szkołach tylko bąki po ulicach zbijał;
Zamiast pilnować książki, bilarów pilnował;
J nic się w kaligrafii *nieexercytował*;
Podpisz go więc Omarze....

(*Omar podpisawszy na kolanie, składa w ręce Churszyda, który daje także podpisać Mechmedowi, i potém obraca się do postaci Alego.*)

A teraz do reszty
Znudziłyby cię dłuższe łajanki i beszty,
Mój Panie *etcetera!* – Niechże zatem skrucha
Wzniesie ku prorokowi złego w tobie ducha..

(Daje znak Mechmedowi aby go przebił, a sam się chowa za inszych.)

Załuj żeś go obraził...

MECHMED *który się czaił do postaci Alego raptem w niej topiąc puginał mówi:*

Giń z woli sułtana!

(Odskakując z pomieszaniem.)

Co widzę! wszakże to jest figura wypchana!...

(Powszechne zadziwienie. Churszyd się zrywa i przystępuje do postaci Alego.)

CHURSZYD *(przekonawszy się.)*

Na brodę Machometa i na wszystkie brody!

MUSTAFA *na stronie do Kaffara.*

Niezwiodły mię domysły!...

KAFFAR *do Mustafy.*

Gdzież na nas dowody?..
Udajmy że o niczem niewiemy na świecie....

OMAR *do Mechmeda i Churszyda.*

Jakimżeby sposobem, chyba żartujecie!...

(Radość Wasylki i Alibeka, tudzież wszystkich kobiet Alego.)

CHURSZYD *do Omara.*

Dostaw mi go natychmiast, lub cię na pal wbiję!...

OMAR, *wskazując Mechmeda.*

Mogęż ja brać na siebie *facyendy* czyje?

MECHMED.

Zdrajco! ty mnie posądzasz?...

OMAR.

Sam niewiem co czynię...
Lecz może się gdzie schował - to nam tu niezginie..

CHURSZYD, *rozpaczając.*

Uciekł, zapewne uciekł -- inacze niesądzę!...

(*n. s.*)

Zginąłem... jeśli z sobą zabrał i pieniądze...

(*n. g.*)

Gdzie są ci, co go mogli ocalić zbrodniarze!
Albo cały mój *korpus* w pień wyciąć rozkażę!...

MECHMED.

Idźmy szukać tyrana..

CHURSZYD *do Mechmeda.*

Ty ruszaj na czele!

(*do innych.*)

Wy otoczcie mnie zbrojnie..!

MECHMED *do żołnierzy.*

Dalej przyjaciele.

(*Część żołnierzy otacza Churszyda, który okazuje obawę iśdź do Wieży. Mechmud dobywa szabli i biegnie naprzód prowadząc z sobą Omara. Wszyscy tłumnie spieszą za niemi tak dalece, że tylko Wasylka, Alibek Plic i 2. Turcy dawni od straży, zostaią się na scenie.*)

CHURSZYD *odchodząc.*

Niechaj na gwałt we wszystkie biją tarabany!

(*Bębnienie i trąbienie trwa aż do Sceny* Xtej *ale nieco opodal.*)

SCENA IX.

WASYLKA, ALIBEK, PLIC, 2. TURKI *na straży.*

(*Scena odbywa się w nagłèm poruszeniu i obawie.*)

KAFFAR *do Plica, z trwogi drżący.*

Cóżeś ty najlepszego zrobił mój kochany?...

WASYLKA.

Jak to?... miałżeby Ali?....

ALIBEK.

Mów....

PLIC.

Uciekł.

MUSTAFA.

O Nieba!...

TURCY *oba razem.*

Zdrajco!

PLIC.

Czasu drogiego marnować nietrzeba.
Uchodźcie razem z nami jeżeli żyć chcecie!...

WSZYSCY *prócz Plica.*

Gdzie? dokąd?...

PLIC.

Dalej zamną.. a wnet się dowiecie..

WASYLKA.

Co chcesz czynić?...

ALIBEK.

Niebaczny!..

TURCY. *razem.*

O biada nam biada!.

PLIC.

Słuchajcież mnie i pójdźcie.. żal wam nic nienada..

(Patrząc za kulissy.)

Żagiel już rozwinięty — wiatr pomyślny wieje...

WASYLKA.

Miałyżby nieba twoją uiścić nadzieję!..

Lecz moje towarzyszki...

PLIC.

Nic im się niestanie..

Ali żyje, a zatém...

ALIBEK.

Słuszne domniemanie...

KAFFAR.

Uchodźmy... już ktoś wraca...

PLIC.

Za mną...

ALIBEK.

Wielki Boże!..

W którejż ci stronie świata dzięki moje złożę!..

(Odchodzą za kulisy na prawo.)

Finał jest cały w muzyce.

SCENA X.

WSZYSCY *prócz osób wpoprzedniej scenie i żon Alego.*

CHOR.

Uciękł! uciekł! chytry Ali!...
Napróżnośmy go szukali

CHURSZYD *wybiegając nagle z wieży*

O rospaczy o wściekłości,
Łeb sobie urwę ze złości!...

CHOR.

Uciekł, uciekł chytry Ali!

CHURSZYD i MECHMED, *razem z niemi, targając się za brody.*

Boday go diabli porwali!...

MECHMED.

O jakże z nas zadrwił srogi,
Zabrał skarby i sam w nogi!..

CHOR.

Smutny obraz naszej doli
Powrócięmy teraz goli!

CHURSZYD i MECHMED.

O spisku piekielnych jędzy,
Ni Alego — ni pieniędzy!..

CHOR.

Teraz powrócięmy w nędzy
Bez Alego i pieniędzy!

MECHMED.

Łatwiej będzie sułtanowi,
Posłać za to głowę czyją...

OMAR *na stronie.*

Łotry na wszystko gotowi
Uciekam bo mnie zabiją... (*Uchodzi.*)

MECHMED.

Fraszki, bo fraszki o głowę
Ale skądże wziąść gotowe....

CHOR SULIOTOW.

Jak nam niedacie pieniędzy
To sobie wojujcie sami;
My w niedostatku i nędzy
Niepójdziem się bić z Grekami.

CHURSZYD *który sobie targa brodę ciska zawój, i depce go.*

O rospaczy o wściekłości,
Łeb sobie urwę ze złości!

SCENA XI i Ostatnia.

Ciż sami, WASYLKA, ALIBEK, PLIC i 2. TURKI, *ze straży pokazują się na wysokości morza.* (*Turki oba kryją się za drugich.*)

PLIC, ALIBEK i WASYLKA *śpiewając zdala.*

Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!
Kłaniajcie się sułtanowi!.

WSZYSCY.

Otoż jawne dzieło piekła?
J Wasylka już uciekła.

CHURSZYD.

Otworzcie się teraz piekła
Kiedy i ona uciekła!..

Wszyscy Turcy powtarzają to samo, wyrywają sobie brody i rzucają się na ziemię. Chór powtarza ostatnią sttrofę, zasłona spada.

KONIEC.

ODA

NIKCZEMNOŚĆ RZECZY LUDZKICH

Z SARBIEWSKIEGO, KSIĘGI II

Opuszczam poziom, — wy wiatry! obłoki!
Wznieście chyżego! — Już grzbiet gór wysoki...
Drobny przedemną! — Już w głębszej przestrzeni,
Ludy, królestwa i króle rzuceni.

Promienne Niebian już kościoły święte,
Już wieże władzców wiekami niezgięte,
Jako i miasta w przestworzu głębokiém,
Ledwo widzialne przed śmiertelném okiem.

Gdzie pędzę, krajów wszędzie widowisko!
Zmiennego Losu o smutne igrzysko!
Mdłej niestałości i straszliwej zguby
Człeka marnego o przedmiocie luby!

Tu opasane kamiennemi mury
Grożące miasta dotykają chmury:
Tu szczyty w gruzach z powaloną wieżą,
Tu dumne gmachy w mdłych popiołach leżą.

Tam niebo czyste, tam niebo spokojne,
Ale się walą Narody na wojnę;
Tu wieczny pokój; — lecz rycząca burza,
Przyjemne pola w powodzi zanurza.

Dla błysku miecza i zbroi stalonéj,
Goreje ziemia prawie z każdej strony;
Stoją zastępy pod losów wyrokiem,
Wątpliwym wściekłość bieży w bitwach krokiem.

Znowu Mars na śmierć srożących zagrzéwa;
Na przemian brata bratnia krew zaléwa,
A trupy padie pod zjadłymi ciosy;
Obszerne pola zalegają stosy.

Tu morskie wałmi bijące odmęty,
Przebywa handlarz twardemi okręty,
Goniąc za zyskiem i chciwy w zawodzie,
Rodzi się - żyje - umiera na wodzie. —

Odmienne wojny - bronie rozmaite,
Toczą rozkosze walki z cnotą skryte;
Już ubóstwione Heleny powaby,
Swiat podbijają - podbijają słaby.

Ten, wzruszon słowem oręż w rękę bierze,
Ten, kraj wyniszcza za porwane zwierze;
A dumny z złego, - nieczując zgryzoty,
Zbrodnie okrutne, kryje płaszczem cnoty.

Od wschodu morza tłoczą naw ogromy.
Tetys je ściera huczącymi gromy:
Błyska płomieniem. — drżą z gzomotem opoki.
Wstrząsa w otchłani wysep brzég wysoki.

Przestańcie dzicy! Bo w wzajemnej stracie,
Gdy burze ogień straszliwy zwiększacie,
Walczycie srożej w hartowanej zbroi,
Czarne nieszczęście równie się podwoi.

Małoż rozmiękła ziemia krwią swych dzieci?
Ztąd zamięszanie, srogą bojaźń nieci. —
Drżą państwa świata - wyparte z posady,
Do nieszczęśliwej chylą się zagłady

Walą się wgłębi kiedy czas przyciska,
Zaległy w ciszy ponure zwaliska.
Patrząc przechodnie z westchnieniem przypomną;
"Tu lud, kraj, króle, z swą mocą ogromną."

Mamże oglądać jak w ziemskim przestworze,
Miasta i porty już zalało morze?
Jak świątyń niebian twardo kute ściany,
Z strasznym łoskotem ścierają bałwany?

Jako pokryły zaburzone wody,
Królów pałace i skromne zagrody?
Tak widzę zdala srogie losu sprawy,
Majtki tonące i strzaskane nawy.

Swiat sporny walczy z odmianą zagłady,
Już Libitina okropnemi zwady,
Klęski, wojnami i smutnemi głazy,
We krwi tonące zapełnia obrazy.

Pokąd dnia chwile ostatniego smutne,
To widowisko niezamkną okrutne.
Lecz czemuż zwłaczam? czemuż! gdy wlatuje
Wgórne siedliska, ziemią się zajmuje?

Porwijcie wyżej - O nieścigłe chmury,
Porwijcie szybko! wynieście do góry!
Gdzie słońce skwarne zawiesza swe czoło;
Gdzie złote warczy xiężycowe koło.

Czyli się łudzę? czy od ziemskiej osi,
Wartki wiatr wyżej, wyżej się unosi?
Nikną w przepaści dumno - wzniosłe grody,
Znikły mi państwa, zginęły narody. --

Ziemia zmniejszona - ale cóż odkryłem!
Już, już ten ogrom drobnym tylko pyłem!
Gdzie okazałość, gdzie jest wysep mnóstwo!
Wgłębi strzegące i gdzież wody bóstwo?

Gdzie Oceany, co bez granic lały,
Niechaj podwoją rozhukane wały,
Niech huczą niszcząc! - Czyż tu śmiertelnika
Ziemska ach! ziemska moc kiedy dotyka? —

A. S.

Uczeń klassy VI. szkół W. Kaliskich.

PAMIĘTNIKI POLAKA

KTORY SŁUŻYŁ W WOYSKU FRANCUZKIEM W LATACH 1806 i 1807.

(Rękopism nadesłany.)

Miałem dopiero lat ośmnaście kiedy skończyłem nauki wyższe, jak mi się przynajmniej zdawało, dosyć korzystnie. — Mój ojciec chciał mnie widzieć urzędnikiem cywilnym, moja matka przynajmniej półkownikiem kiryssyerów; a tak pierwszemu chcąc dogodzić, odbyłem kurs administracyi; - drugiej, powróciwszy do domu, zacząłem uczyć się mustry,

jeździć na koniu i niebawem pomimo najrozsądniejszych uwag mojego ojca, wszedłem do połku kiryssyerów pruskich jednego z najpiękniejszych, i tak odrazu zasmakowałem w kulbace i pałaszu, że ledwie na listy rodziców miałem czas odpowiadać. Zamiast pióra w kałamarzu, pióro u kapelusza zaprzątało myśl moją.

Wyraz *urzędnik!* zdawał mi się satyrą na młodzież mogącą robić pałaszem; myśl że kiedyś dowodzić będę przynajmniej szwadronem takich żołnierzy jakiemi są kiressyerowie; unosiła mnie do najwyższego stopnia dumy. — Co za różnica!... myślałem nieraz, między konsyliarzem a rotmistrzem?

Tak upłynęło sześć miesięcy. Przypadek z konia, nabawił mnie ciężkiej choroby. W czasie tym zabrzmiała trąba wojenna. Rejment wyszedł z Warszawy, a wiadomość o wypadkach wojennych zastała mnie właśnie przy wyjściu z łóżka. Miłość ojczyzny, pokrzepiła do reszty zdrowie; — zamieszanie ówczesne ułatwiło uwolnienie od służby, że je bez wszelkich zachodów prawie natychmiast uzyskałem. — Nieprzyjazny długim namysłom, pożegnawszy rodziców, którzy błogosławieństwo swoje stowarzyszyli z dobrą kieską; puściłem się do Poznania z Panem D... jadącym tam w prywatnym i nader pilnym interessie, niepowierzywszy nikomu, prócz dawców życia, celu mojéj podróży.

Piątego dnia, po naszém przybyciu do Poznania weśli Francuzi. Przyjąłem służbę w

półku 12 dragonii, którego był dowodzcą pułkownik *Meaupetit*, w dywizy trzeciej, pod jenerałem *Beaumont*. Zaledwiem zdążył przybrać postawę żołnierza, kiedy potrzeba i było wsiadać na koń i ruszać ku Warszawie.

Gdybym na tytule moich pamiętników położył swoje nazwisko, niewiem czybym zaraz przy wstępie niedoznał losu owych zuchwałców którzy stawiali wieżę babilońską? Pisać o sobie samym, jest bardzo trudną rzeczą. Chwalić się jest prożnością, ganić się upodleniem; a tak z obu stron same niebezpieczeństwa, same nieprzyjemne zawady. Zdarzenia moje nic w sobie bohatyrskiego niezawierają. Niezdobyłem żadnej bateryi ani stanowiska; niedokazałem cudu waleczności; cożbym więc o sobie miał pisać? Ale to co widziałem, słyszałem, z jakiego punktu się zdarzyło, z takiego zapisywałem. Były szczególne wypadki, nieraz bardzo zabawne, a nawet takie, w których sam grałem czasem dosyć ciekawą rolę, i te są osnową moich pamiętników. Niezawierają one w sobie nic takiego, coby miało związek z polityką, śmiało je przeto ogłaszam.

Znajdą się miejsca które czytelnika rozśmieszą; znajdą się równie i takie co go potrafią rozczulić. — Dziennik mój, niebędzie się zalecał porządkiem historycznym; był on pisany z takiemi szczegółami, że je dojrzalszy rozsądek zganił i wykreślić nakazał; wiele miejsc zatém przerwanych, żadnej czytelnikowi straty przynieść niemogą.

Wnijście wojsk francuzkich do Warszawy, dało mi sposobność pokazać się rodzicom w postaci Francuza. Co te była za radość, osobliwie dla mojej matki, która ten naród za plemię bogów uważała! — Niedługo ci bogowie dali jej się dobrze we znaki, że ledwie mnie samemu niezłorzeczyła nareszcie. — Ale to była wojna w której grzeczność paryzka niema żadnego znaczenia. Dopoki starczyło chleba, mięsa i wina, było dobrze. Brak, czyli niedostatek jest przyprawą niesmaku. "*Ach! cóż to za napastniki! Zmituj się mój synu, niebierz że ty z nich przykładu i niedokuczaj twoim ziomkom, jak was tam dalej Pan Bóg szczęśliwie od nas wyprowadzi A jedźcież sobie!... ty mi tylko powracaj zdrów i przecież aby porucznikiem tych zielonych diabłów z różowemi wyłogami!*" — mówiła do mnie, matka moja, na dwa dni przed wyjazdem.-(*)

Dywizya nasza zajęła bliskie okolice Warszawy. *Beaumont* dla słabości zdrowia oddał dowództwo swoje tymczasowo jenerałowi brygady *Van Marizi*, który z głowną kwaterą stanął we wsi *Oborach*,—w pięknym pałacu hrabiny Potulickiej. Poznałem tu kilku Polaków, dawniej z legijonów włoskich i nowo zaciągnionych do wojska. — Jeden pomiędzy pierwszemi, w stopniu porucznika *Jurkowski*, od sztabu jeneralnego, rębacz niepospolity; odrazu

---

(*) *Był to uniform półku* 12. *Dragonii, w którym służyłem.*

się ze mną sprzyjaźnił, i mimo różnicy wieku i stopnia, grywał ze mną w warcaby. W chałupce wieśniaka, na ławce dosyć koślawej, która za stoł i krzesełka służyła, dwa dosyć zabawne przepędziłiśmy wieczory. Gospodyni wydziwić się niemogła słysząc nas po polsku rozmawiających. "Mój ty Boże! (mó-
„ wiła do swego męża) co też to za ludzie
„ ci Francuzi? dopiero do nas przyśli, i już
„ tak dobrze po naszemu rozmawiają; a my
„ żeby też poł słóweczka niepotrafiemy po
„ francuzku. — A!... tak to moja żono, od-
„ powie chłopek, wszystko to rob Bonapar-
„ ta! - Bóg zna co to za człowiek. „ — Jurkowski rozśmiał się na te słowa i objaśnił niewiadomość prostoty; a gdy powiedział wieśniakom że jesteśmy Polacy: zrazu niechcieli wierzyć, potém nacieszyć się niemogli naszym widokiem. — Zbytnia pogarda jaką niektòrzy Francuzi (bo niemożna powiedzieć żeby wszyscy) okazywali naszym polskim chłopkom; podziwienie i uwielbienie zamieniła w niechęć i odrazę. Lud w okolicach Warszawy jest jak wiadomo zuchwały, może z tego samego rozumienia o sobie: że więcej ma poznania od mieszkańców z stron odleglejszych. Początkowo ulegano cierpliwie wszelkim żądaniom żołnierzy francuzkich, częstokroć z wybrydności i zbytku pochodzącym; poźniej ci tak straszni burmistrze po naszych wioskach, mniej byli uważani, i czasem taki znaleźli opór, mimo zwyczajne fukania i szturkania; że potrzeba im było nakoniec zniżyć się do drogi łaski, chcąc

mieć drewka na komin albo wygodniejsze posłanie. Miłe wejrzenie, łagodne słowo, jednały ochoczą usługę. Starzy żołnierze zazwyczaj byli znośniejsi, dla tego też im wszędzie lepiej było jak młodym. Córka gospodarza u którego staliśmy na kwaterze w bliskości *Obór*, zamężna w innej wiosce, powiła syna w domu swoich rodziców. Kobieta w tym stanie zostająca potrzebowała spokojności. Sztukanie częste drzwiami i szczęk broni, przestraszały ją nader szkodliwie. Powiedziałem o tém jednemu z podeszłych granadyerów naszego półku; niechcąc się narażać innym którzy na to niemieli względu; a za jego pośrednictwem taka cichość panowała w chacie, że trudno aby w pałacach znalazła większe poważenie. Wdzięczny chłopek zaprosił wszystkich na chrzciny, i tak hojnie uraczył że go prawie z płaczem niektórzy (a właśnie tacy, co najbardziej hałasowali) opuścili naza utrz. — Było to 22 Grudnia. — Przyszedł rozkaz do marszu. Ku wieczorowi dnia tego puściliśmy się do Warszawy, a tam wytchnąwszy nieco. prześliśmy zaraz Wisię i przededniem 23. Grudnia, stanęliśmy na polach pod *Jabłonną*, wieczorem zaś nad Narwią przy ujściu Bugu. Powiadano że u przeprawy znajduje się Napoleon, lecz niemogłem go widzieć, mimo najżywszej chęci poznania nadzwyczajnego człowieka. Z pociechą i zapałem dało mi się dosłyszeć, że pierwszym który przeszedł rzekę na ochotnika, był *Szymanowski*, Polak przy sztabie marszałka *Davoust*.

Huk dział jak się rozpoczął w krótce po naszem przybyciu, tak trwał prawie noc całą, oddalając się coraz bardziej, lecz nader z wolna. Pierwszy raz w życiu doznałem obozowego noclegu. Dywizja nasza pozakładała ognie do koła. Zimno było nieznośne, — lecz oswojony z Francuzami, brałem od nich wzór cierpliwości; której niebawem, uczułem nader wielką potrzebę. — Niebyło tu już Jurkowskiego. Naprożno szukałem stanowiska sztabu jeneralnego dywizyi, przy którym się on znajdował, aby w tęsknocie która mnie mimo woli czasami przenikała, znaleść cokolwiek ulgi. Sam jeden pomiędzy ludźmi obcego narodu, zdawało mi się że sam jeden osierocony żyje tylko na ziemi. —

W krótce nad wszelkie spodziewanie zawołano mnie do półkownika. Jakaż była moja radość? kiedy się dowiedziałem, że odtąd mam bydź przy jego boku aż do dalszych rozkazów. Niebawem zatrąbiono do koni. Jenerał *Marizy* któremu byłem najlepiej zalecony w Waszawie, na czele naszego półku postąpił naprzód. Była może wtedy godzina 6. ranna — Niebo się trochę wypogodziło. — Pod wsią dogorewającą w płomieniach przyszło nam w pław przebywać rzekę. Jeszcze działa kiedy niekiedy słyszeliśmy, ale już w znacznej odległości. Cudowną, że tak powiem, sprawa Nieba, zaledwie tu uratowałem życie. Miałem pod sobą klacz kasztanowatą, pięknie utressowaną od jezdźca który jej za twardą cenę ustąpił mi w Poznaniu. Rzuciwszy się w pław za innemi, pchnięty

gwałtownem natarciem innych koni, natrafiłem z drugiéj strony rzeki na karpę. Klacz uderzona pada, a ja z głową nurzam się w wodzie. Tonący brzytwy się chwytał... ja chwyciłem się grzywy i przecież skąpany i napojony zimną wodą wydobyłem się na drugą stronę. — To pierwsze *salto mortale* zamiast mnie nabawić trwogi, ożywiło odwagę. — "*Brave polonais!* zawołali koledzy, bo mnie już mieli za zginionego, a ja za swoje zdrowie napiłem się od nich araku. — Stanęliśmy na jakiejś niewielkiej łące, otoczonej lasem do koła. — Od Francuzów między innemi trzeba się uczyć wesołości, w najsmutniejszych przygodach. Téj ducha wlało we mnie powyższe, acz niemiłe zdarzenie. Niektórzy ściskali mnie za rękę mówiąc: "*Jesteś teraz francuzem z naturali-„zowanym przez chrzest niniejszy którego „przypadek był sprawcą.*„ — Sam półkownik powtórzył z uśmiechem te słowa. Ugłaskałem klacz moją, będąc jéj winien życie; lecz nigdy niepomyślałem, co mnie dziś jeszcze z przyczyny jéj spotkać miało. Dwudziesty czwarty Grudnia, najpamiętniejszy będzie w mojém życiu! — Z porządku niżej to opowiem.

Po niejakiej chwili wytchnienia, ruszyliśmy groblą między lasami i tu dopiero uderzył mnie widok przerażający, widok malujący całą okropność wojny. Po obu stronach grobli, bieliły się trupyległych w nocnej rozprawie żołnierzy obu narodów. Gdzie niegdzie jęk konających rozdzierał czułe serce... — Jak dolegliwą jest koniecznością oswajać się z takiemi

obrazami, nikt sobie tego niewystawi, kto ich niebył naocznym widzem. Dzień zachmurzony i dzdżysty powitał nas nakoniec na pobojowisku pod *Zegrzem*. Rozległe pola zajmowała piechota i artylllerya, depcąc po trupach z obojej strony poległych. Officerowie francuzcy, wydziwić się niemogli waleczności nieprzyjaciela. Piechota rossyjska, każdą piędź ziemi ustąpionej, drogo sobie opłacać kazała.

Ani pęzel malarza, ani pióro poety niezdoła dostatecznie określić obrazu pobojowiska. Jak znikome jest życie człowieka, jak bliskie są granice między życiem a śmiercią! — Ludzie, którzy przed chwilą, obiecywali sobie wyższe stopnie i ozdoby wojskowe, miły powrót na łono ojczyzny z uwieńczonemi skroniami w zwycięzkie laury; leżą we krwi własnej zbroczeni, pomroką śmiertelności okryci, lub konają wśród najokropniejszych męczarni. Na zwłoki ich następują żyjący, których każdej godziny tenże sam los oczekuje. — Przyznać potrzeba, że mimowolna posępność okrywa twarze ostatnich. Zdaje się, że to wszystko, co przyjemną myśl znamionuje, co może wzniecić pociechę stroskanej duszy, z tych miejsc nazawsze ulata! Jakaś obojętność grobowa, roztacza mgłę na wszystkie strony. Milczenie ponure przerywane kiedy niekiedy kłótnią żołnierzy o kawał drewna albo o bliższe miejsce przy roznieconém ognisku; wstrętem do życia napawa. Żołnierz utrudzony ciężkim marszem i głodem, złorzeczy swemu losowi i z gniewem pogląda na dowodzców. Takiemi właśnie po-

znałem tu Francuzów, osobliwie piechotę, lubo tylko w chwilach spoczynku. — Słyszałem w głos mówiących: "*Nous ne boucherons plus!* „ *Qu'il s'avance lui-meme a la tête de ses* „ *gardes! de ces geants fou . . ' s!* — (Niepostąpiemy ztąd na krok! Niech idzie sam na czele swoich gwardyi, tych olbrzymów. . . . . . ! —) Wszystko to ściągało się do Napoleona, ale na pierwsze zatrąbienie i uderzenie w bębny, ci niechętni sarkacze, chwytali za broń spiesząc do swoich szeregów. — Do tych narzekań żołnierza francuzkiego tak wszyscy byli przyzwyczajeni, że na nie wcale niezważano. — Na dowód przytaczam tu zdarzenie, które na témże, jak mówiono, pobojowisku stać się miało, w chwili naszego przybycia. Że je głośno opowiadano, wątpić o rzetelności jego niepodobna

Napoleon podług zwyczaju, przybywszy do obozu, zsiadł z konia i przechodził się pomiędzy żołnierzami, siedzącemi do koła ognisk. Przy jednym z tych, piekli ziemniaki w zarzéwiu. Niepozornie ubrany, podjął kawałek chrustu, zbliżył się do koczujących na około ogniska, i zaczął nim wygarniać ziemniak wypieczony ku sobie. Żołnierz za którym to się działo, nieobejrzawszy się wcale, chwycił patyk i cisnął w ogień.

Napoleon nic niemówiąc, wziął znowu inny i zaczął swoje; żołnierz czyni podobnież jak pierwej. "*Kamracie to jest Cesarz!* szepnie mu drugi do ucha, który go poznał. — "*Niech sobie będzie i sam diabeł!* — odpo„ wie tamten w głos,) *skoro tu nic niewło-*

„żył, niech cudzego nieruszał!„ Takie zuchwalstwo prostego fizyliera, rozśmieszyć tylko miało Napoleona, że zaniechawszy dalszego wygrzebywania, udał się w inną stronę.„

Zaledwie nam skończono opowiadanie tego wypadku za którego rzetelność, niebędąc świadkiem obecnym, ręczyć jednak niepowinienem; usłyszeliśmy o podał kilkadziesiąt głosów: *Vive l'Empereur!* Wychodzę z pomiędzy koni, naszego półku, — bośmy w tedy byli z nich pozsiadali dla wytchnienia i pożywienia ich czém kto miał w trokach; — patrzę do koła, wypytuje się skwapliwie: Gdzie jest Cesarz? — Jeden z grenadyerów naszych pokazuje mi człowieka, na koniu, w surducie szaraczkowym, w niepozornym kapeluszu ogołoconym z wszelkich ozdób wojskowych, prócz maleńkiej kokardki tzojkolorowej, otoczonego kilku jenerałami, i rzecze: ” *Niewidziałżeś kamracie jeszcze „ nigdy Cesarza? — Niemiałem szczęścia. — Oto go masz.„* — Przejechał zdala patrząc zupełnie w inną stronę, i rozmawiając, jak mi pokazywano z Nansutym, Rappem i xięciem Alexandrem Sapiehą. Widok człowieka zadziwiającego naówczas niemal świat cały, niemógł być dla mnie obojętnym. Twarz jego zdawała się bydź równie zasępioną jak wszystkich. — Niebawem dano powszechny znak do marszu. Dywizya nasza ruszyła naprzód, a to tuż za przednią strażą, którą miał dowodzić *Lasalle*, na czele dywizyi strzelców konnych. Poszliśmy Nasielskowi.

[Dalszy ciąg nastąpi.]

KORRESPONDENCYA.

Przez osobę przejeżdzającą tędy 25. b. m. odebraliśmy list z Suwałk pod dniem 8go pisany, który w całej osnowie umieszczając w Pszczółce krakowskiej, przekonani jesteśmy: że dopełniamy tym sposobem najprzyjemniejszego obowiązku, w oddaniu należnej czci obywatelskiej zasłudze i cnocie urzędnika, godnym powszechnego szacunku i uwielbienia.

DO WYDAWCY PSZCZOŁKI.

Z Suwałk 8. Czerwca 1822.

" Urzędnicy i obywatele województwa Au-
" gustowskiego, prawdziwym szacunkiem, wdzię-
" cznością i przywiązaniem przejęci; z naj-
" żywszém serc rozczuleniem, pożegnali na
" dniu 5. b. m. swego ukochanego Prezesa JW.
" Lubowickiego, który z przykładną gorliwo-
" ścią sprawując ten urząd mozolny przez trzy
" lata w tutejszém województwie; odebrał no-
" we przeznaczenie do województwa Lubelskie-
" go. Nigdy żaden urzędnik nieposiadał godnie
" ufności panującego i obywateli. *Powinność*
" *złączona z łagodnością*, były hasłem jego
" postępowania. Surowy w pełnieniu pierwszej
" osładzał ją użyciem drugiej w każdém zda-
" rzeniu.

" Uczucie to, które publicznie mu wynu-
" rzam, pochodzi z głębi mego serca; nieka-
" zi go żadne pochlebstwo, bo je ogłaszam
" bezimiennie; a zatém bez żadnych innych
" widoków, jak tylko w czystym zamiarzo,
" połączenia wdzięczności mej z powszechną. —

"Nader było rozrzewniającém pożegnanie
„ nasze z tym nieocenionym mężem, którego
„ straty żałując: cieszemy się szacunkiem ja-
„ kim go nasz Monarcha zaszczyca. Rozstawszy
„ się z miejscowemi urzędnikami i obywate-
„ lami; udarowany pierścieniem od miasta sto-
„ łecznego Suwałk, przez urząd municypalny
„ na pamiątkę sobie ofiarowanym; odprowa-
„ dzony został przez licznych swoich szaco-
„ wników, których zostawił w każdym, od
„ najmajętniejszego do najuboższego z miesz-
„ kańców, — do pierwszej stacyi pocztowej
„ w Raczkach. Tu nowy widok rozczulenia,
„ tkliwe nam łzy wycisnał. Mieszkańcy tego
„ miasta, tłumem zabiegli mu jeszcze drogę,
„ wynurzając w prostocie duszy nieukojony żal
„ iż go utracają, i wdzięczność którą mu ślu-
„ bują dozgonnie! —

"Tak z nami rozstał się Lubowicki. Oby
„ mu uszanowanie i miłość nasza wszędzie by-
„ ły obecne!„

UWIADOMIENIE.

Pszczółka Krakowska ciągle nadal wychodząc, prócz rozmaitych przedmiotów, zawierać będzie co kwartał jednę lub dwie małe sztuczki dramatyczne szczególniej narodowe, wierszem lub prozą na tutejszym teatrze z upodobaniem widziane. W następném ćwierćroczu wcieloną do niej będzie, opera: Kazimierz Wielki i Brózda, *z uniesieniem przyjmowana w Krakowie.*

KONIEC TOMU II. ZA ROK 1822.

NOWEGO WYDANIA VIIgo, ZBIORU XIgo.

SPIS RZECZY.

W TOMIE II. PSZCZOŁKI ZA ROK 1822.

HISTORJA NARODOWA. Pielgrzym z Tenczyna. *Swięcone wielkanocne* k. 8. — Lacki Teodor. k. 36. — Epoki Krakowa. 48, 94, 115. Rękopism zamku Łancuckiego k. 79, 91. — Farensbach Jerzy, 117. — Gniewosz Mikołaj 117. — Gorka Stanisław 138. — Mowa Jwona Mieleszki k. 138.

LITERATURA I FILOZOFJA. Łakomstwo. k. 27. — Rozprawa Adryana Krzyżanowskiego k. 53, 71. — Przechadzki na około Krakowa. k. 99. — Diabli w pałacu Radziwiłłowskim k. 103. — Konstytucya Greków k. 129. — Pamiętniki Polaka, który służył w wojsku francuzkiém. k. 229.

POEZYA. Nauczka z uprzedzeniem k. 1. — Nieszporów Sycylijskich Akt V. k. 17. — Wielki świat, poema w 6 pieśniach. Pieśń II. k. 37. (*Reszta nastapi niezawodnie.*) Wiersz Felińskiego do Trembeckiego, k. 87. — Sielanki Ant. Wagi. k. 119. — Bielany, k. 142. — Oda Horacyusza, k. 145. — Wieśniaczka do córki, k. 147. — Do Róży, k. 148. — Basza Janiny, krotofila, k. 174. do 225. Znikomość rzeczy ludzkich, oda z Sarbiewskiego. k. 226.

ROZMAITOŚCI. Wiadomość o F. Mireckim, k. 30. — Rys wojska tureckiego, k. 32. — O Zoologii Jarockiego, k. 149. — Anegdoty: *Wet za wet.* — *Niezgrabny lokaj.* — *Szyderca ukarany.* k. 159. do 153. — Korrespondencya k. 240.

OMYŁKA ZNACZNIEJSZA.

Karta 127 wiersz 14, wyraz: *nie*, — wyrzucić trzeba.

KONIEC.

